

Monika **LIGA**



nagrody  
**BEST AUDIO**  
empik **g go**

**SERIA  
ŻYWIÓŁY**

*Gracy*  
**śnieg**

*Gracy*  
śnieg



Monika **LIGA**

SERIA  
ŻYWIÓŁY

*Graczy*  
**śnieg**

Copyright © Monika Liga


Wydanie II, Katowice 2023

ISBN 978-83-66680-66-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja  
Anna Ignatowska

Redakcja i korekta  
Detektyw Słowny Roma Wośkowiak

Skład i łamanie  
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, [www.wielogloska.pl](http://www.wielogloska.pl)  
**wielogłoska** 

Na okładce zastosowano grafiki  
Depositphotos, svstudioart | Freepik, rawpixel.com | Freepik

Książki i e-booki kupisz na stronie  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

## OPINIE

Ta książka to było idealne oderwanie się od rzeczywistości! Było zabawnie i było pikantnie – czyli tak jak uwielbiam! Do tego góry i zima – wszystko idealnie pasuje na lekką świąteczną lekturę :) I dla mnie taka właśnie była.

Całą historię poznajemy z paru perspektyw – oczywiście oprócz Zośki i Wojtka (pracodawcy), mamy też osobny wątek Krystyny i Joli, który wprowadza lekkie zamęt do całej historii. Mała intryga stworzona przez autorkę dodatkowo dodaje całej przygodzie więcej smaku! Nie żeby było go tu mało, bo seksem to ta książka aż kipi. Mogę powiedzieć, że styl autorki jest naprawdę fajny i dojrzały, a poczucie humoru to chyba mamy podobne, bo momentami łapałam się na tym, że sama w niektórych momentach powiedziałabym to samo, co bohaterowie w książce :) Sprośne żarty są świetnie wyważone, więc nie czuję się ani zbyt-niego niedosytu, ani przesytu nimi. Oczywiście już czekam na kolejną część – *Zimny ogień*, bo jestem bardzo ciekawa, jak potoczą się losy Jolki – bo to „czarny charakter” *Gorącego śniegu*.

**justus\_reads**

*Gorący śnieg* to historia jakich mało. Autorka ma taką lekkość pisania, a przede wszystkim umie przemyścić odrobinę humoru. Nie oszukujmy się – my, czytelnicy lubimy sięgać po książki, które go mają, z bardzo prostej przyczyny, lubimy się śmiać. Jestem też przekonana, że taką pozycję zapamiętacie na długo. *Gorący śnieg* to rewelacyjna komedia z dużą ilością gorących scen, a to wszystko w klimacie świąt w ośnieżonych polskich górach. Ubawiłam się, było mi gorąco, a momentami atmosfera oziębiała się do temperatury śniegu.

**me.and.my.alter.ego**

Śnieg. Góry. Tatry. Ale ja to uwielbiam! Uwielbiam książki, w których akcja rozgrywa się w górach. To pierwsza moja książka tej autorki i wiedziałam, że to będzie coś! I było! Ogień przelany na papier. Fabuła świetna, dopracowana. Bohaterowie tacy normalni. Chociaż w jednej książce są oni starsi, a to rzadkość. Większości książek są to bohaterowie do 30. roku życia. Tutaj mamy Zosię – 38 lat i Wojtka – 40 lat. Ale oni są cudowni! I to było świetne połączenie. Mamy wiele scen erotycznych, napisane bardzo namiętnie, ale grzecznie. Tam ciągle się coś dzieje – jeśli nie w hotelu, to w ich pokojach hotelowych.

**uwielbiam\_czytac**

To idealna lektura, by spędzić przyjemny wieczór. Zima, góry, do tego jest pikantnie i zabawnie. Przystojny właściciel i pewna siebie menadżer. A do tego mała intryga :) Historię poznajemy z kilku perspektyw – Zośki, Wojtka, czyli głównych bohaterów, a także Krystyny i Joli. W książce znajdziemy też sceny seksu i tu aż nim kipi. Ale wszystko ze smakiem. Jest hot! Zresztą, już sama okładka mówi sama za siebie, że jest to książka 18+. Czyta się lekko i przyjemnie. Wprost nie można się oderwać od tej książki. Jak już zaczniesz, to czytasz do ostatniej strony. Bardzo polecam.

### **zacytana\_martuska**

Ta książka jest genialna, przepelniona humorem, gorącymi pikantnymi scenami. Do tego góry – czego chcieć więcej? Czyta się ją błyskawicznie. Podoba mi się lekki styl autorki. Wszystkie emocje odczuwa się wspólnie z bohaterami. Książka jest dopracowana pod każdym względem. Gorąco ją Wam polecam! To na pewno idealna lektura na długie zimowe wieczory. Gwarantuję Wam, że będzie baaaaardzo gorąco :)

Już nie mogę się doczekać kolejnego tomu :)

*Gorący Śnieg* dał mi wszystko to, na co w głębi duszy liczyłam. Kurde. W sumie nawet więcej, ponieważ okazał się dobrym przykładem na to, że postanowienia – nawet te najlepsze – są niczym, gdy w grę wchodzi tu i teraz :)

Natomiast bicie się z myślami to bezsensowna walka, która do niczego nie prowadzi. No... może jedynie do tego, że druga strona pragnie dokładnie tego samego ;)

### **czytelnia\_magdaleny**

Autorka daje nam realną historię i dojrzałych bohaterów, którzy doskonale wiedzą, czego chcą od życia. I to w moim odczuciu ogromny plus, że nie jest to kolejna „bajka” o dorastającej młodzieży.

38-letnia Zosia to inteligentna kobieta, która zna się na swojej pracy. Niestety, jak każda praca, tak i ta ma swoje plusy i minusy. Przez to Zośka ma też ochotę czasami od niej odpocząć... oderwać się i odizolować. Wyjeżdża się w tym celu w ukochane góry, gdzie „natyka się” na kusząco przystojnego mężczyznę, który wyzwala w niej zachowania, o które by się nawet nie pomyślała.

Ta jednorazowa sytuacja a dla obojga staje się tematem do ciągłych rozmyślań. Sytuacja się zmienia, gdy Zosia przyjmuje nową posadę i podczas rozmowy w nowym szefie rozpoznaje mężczyznę z sauny. Wtedy to sfera rozmyślań zaczyna zmieniać się w realne doznania...

### **aneriskowo**

*Mam zaszczyt zaprosić Cię do zanurzenia się  
w nagrodzonej przez Empik namiętnej historii, która  
doczekała się kontynuacji. Ku chwale miłości!*



# Rozdział 1

## Zośka

W sumie to dlaczego nie? Facet przystojny jak jasny gwint. Ewidentnie mu się podobam, chyba że udaje wzwód. Pewnie w życiu go już nie spotkam, tym bardziej że jutro wracam do domu. Same plusy. Idę na całość!

Nie uśmiechałam się, bo zdenerwowanie i radosne podekscytowanie zablokowały te mięśnie twarzy. W tym momencie liczyło się bolesne pulsowanie w podbrzuszu i widok mężczyzny, który mnie pragnie i czeka na mój ruch. Przysunęłam się do niego, uważając, by pośladek nie dotknął rozgrzanej deski. Byliśmy w niewielkiej saunie, oświetlenie ledwo rozjaśniało mrok. W każdej chwili ktoś mógł wejść, ale było mi to w tym momencie obojętne. Jeśli tak się stanie, to każę temu komuś wypierdalać. Chciałam tego mężczyzny. Raz, porządnie, dogłębnie.

Nic nie mówił, patrzył. Roztapiałam się pod jego świdrującym spojrzeniem. Z bliska mogłam podziwiać detale urody. Pełne usta, kilkudniowy zarost na brodzie i pod nosem, ciemne jak noc oczy. Nie widziałam tęczy, więc nie mogłam stwierdzić, czy źrenice ma rozszerzone. Moje musiały być ogromne. Nie wierzyłam w to, co robię. Pierwszy raz rozsądek przegrał z pragnieniem.

Uniosłam się, przerzuciłam udo nad jego nogami i usiadłam, przyciskając podbrzusze do sterczącego penisa. Ruch w górę, dłoń między naszymi ciałami i kolejny ruch w dół. Jęknęłam, czując powolne wypełnianie mnie od środka. Mężczyzna warknął, docisnął mnie do siebie, unieruchomił. Przyłgnęłam do niego. Włoski gęsto pokrywające jego klatkę piersiową łaskotały w sutki. Nie chciałam, by mnie utrzymywał w bezruchu. Potrzebowałam czuć go w sobie, pragnęłam tego. Poruszyłam biodrami i niekontrolowany jęk wyrwał mi się z gardła. To było jak ruszenie lawiny. Wpadłam w galop, myśli odpłynęły, został mokry, gorący, zdyszany szaf.

## **Wcześniej**

Miałam dosyć tej pracy. Może nie pracy jako pracy, ale przełożonych.

Ukończyłam studia na kierunku turystyka i hotelarstwo. Nauczyłam się kilku języków, przychodziło mi to z łatwością. Wysoka średnia ocen i magisterka obroniona na piątkę otworzyły mi drzwi do poważnych agencji turystycznych, więc mogłam spełniać marzenia. Przez pierwsze trzy lata poznawałam świat, pełniąc funkcję rezydenta wycieczek w kilkunastu krajach. W wieku dwudziestu paru lat taka praca jest niczym złapanie Pana Boga za nogi. Spędzasz miesiąc w egzotycznym kraju, masz wikt i opierunek, rozwiązujesz błahe zazwyczaj problemy turystów i jeszcze ci za to płacą. Pewnie, że zdarzały się i te mniej przyjemne momenty, ale nie było ich aż tak wiele, bym nie cieszyła się z wykonywanego zajęcia. Byłam szczęściarą.

W pewnym momencie przyszła do mnie potrzeba stabilizacji, uwicia gniazda, posiadania czegoś własnego. Jako człowiek wychowany w rodzinie wielodzietnej, uczony oszczędzania od najmłodszych lat, miałam oszczędności i stać mnie było na zakup mieszkania. Trochę wkładu własnego, reszta kredytu i miałam swoje dwupokojowe lokum z balkonem, widokiem na park i miejscem parkingowym w podziemnym garażu.

Zaproponowano mi dobrze płatne zajęcie, czyli funkcję zastępcy menadżera hotelu. Miałam szczęście, główny menadżer również był kobietą. Zajętą kobietą. Powiedziała wprost, że chce na mnie przerzucić jak najwięcej obowiązków, by założyć rodzinę, bo wreszcie ma z kim. Mnie taki układ odpowiadał i cieszyłam się, że przełożony nie jest mężczyzną. Układ był zdrowy, nauki i pracy multum, było mi dobrze.

Okazało się, że jestem bardzo zdolnym człowiekiem, i zostało to dostrzeżone. Po dwóch latach, na które podpisano ze mną kontrakt, zgłosiło się do mnie kilkanaście hoteli. Mogłam przebierać w ofertach pracy i wybrałam, moim zdaniem, najkorzystniejszą.

Miałam trzydzieści sześć lat. Nie miałam męża ani dzieci. Małżeństwo groziło mi raz, ale w porę się otrząsnęłam. Chciałam podpisać intercyzę przedmażeńską, przyszły mąż nie chciał. Taka była sugestia moich rodziców, więc ich posłuchałam. Od lat prowadzili kancelarię prawną, znali wiele przypadków z życia wziętych. Mój przyszły mąż obraził się na mnie, że żądam czegoś podobnego, a w efekcie ochłódł i wycofał się z propozycji. To chyba nie była „taka miłość”.

Wtedy bolało mnie serce, czułam się wrakiem, nie kobietą. Kosztowna terapia u porządnej psycholożki pomogła i po trzymiesięcznym urlopie wróciłam do świata hotelarstwa. Niestety, niezbyt szczęśliwie. Musiał mi się popsuć wewnętrzny radar ludzkiego skurwysyństwa, bo zgodziłam się podpisać pięcioletni kontrakt i źle wybrałam.

Spory, nowoczesny hotel, którego właścicielami było małżeństwo. Mieli kasy jak lodu i brakowało im zajęć. Mężczyzna kurwił się na potęgę, próbował zaliczyć i mnie. Jego żona skupiła się na mnie, jakbym była przyczyną wszystkich problemów w jej związku. Z miesiąca na miesiąc stawała się coraz bardziej opryskliwa, upierdliwa i utrudniała mi życie, jak tylko potrafiła. Chciałam rozwiązać kontrakt, ale mąż kurwiarz temu przeciwdziałał. Gdybym zgodziła się na wypad z nim na weekend, wtedy by mnie odprawił i jeszcze zapłacił półroczną pensję. Nie dałam dupy, więc byłam na ich smyczy. Nie udźwignęłabym kary, którą przewidywała umowa – w przypadku zerwania kontraktu przeze mnie. Odliczałam miesiące, które pozostały mi do jego końca. Gdy od upragnionej daty dzieliło mnie już niespełna pół roku, pozwoliłam sobie na krótki wyjazd.

Był początek lata. Od zawsze kochałam góry. Nieważne, czy pokrywał je śnieg, mieniły się kolorami jesieni, czy rozkwitały zielenią wiosny bądź lata. Kochałam je zawsze, miłością namiętną i to w górach miałam zamiar osiedlić się na starość. Jeszcze nie teraz, kiedyś, na pewno w niewielkiej miejscowości.

Oferta nowo powstałego hotelu wpadła mi w ręce sama. Niewielki, na uboczu, ale w miarę blisko miałam

termy, a na tym mi zależało. Nie zastanawiałam się długo. Pokój ze śniadaniem i widokiem na góry kosztował sporo, ale uważałam, że należy mi się wypoczynek w luksusie.

Nie miałam pojęcia, że ten dzień skończy się tak niesamowicie. Rano, przed śniadaniem, odwiedziłam siłownię i skorzystałam z bieżni, na której nabiłam kilka kilometrów. Prysznic, lekki posiłek i byłam gotowa do wspinaczki szlakiem górskim.

Czułam się wspaniale, mogąc ze sobą walczyć. Czułam każdy nadprogramowy kilogram, który mimo dobrej kondycji fizycznej, ciężko wносиło się na sobie na Kasprowy Wierch. W drodze złapała mnie ulewa i gradobicie. Przemakałam do suchej nitki, kucając pod krzewem, który nie przynosił specjalnej ochrony, może co najwyżej dla psychiki. Patrzyłam na ludzi, którzy zawracali i schodzili z powrotem w dół, bojąc się warunków klimatycznych. Pół godziny później byłam sucha i spocona, bo znów świeciło słońce. Na górze kupiłam herbatę i w tym momencie byłam absolutnie pewna, że był to najwspanialszy napój pod słońcem.

- Cześć, dziewczyno. - Opalony i upalony mężczyzna zaczął mnie, gdy schodziłam już na dół. - Co taka piękna kobieta robi samotnie na szlaku?

- Szukam kopalni pomarańczy - odparłam rozbawiona, ale on nie wyglądał na obrażonego odpowiedzią.

- Zapalisz?

Wyciągnął w moim kierunku skręta, od początku nie krył się z tym, co robi. W pierwszym odruchu chciałam odmówić. Już nawet otworzyłam usta, by podziękować, ale zmieniłam zdanie. Czułam się wspaniale po tej

górskiej wyprawie. Odrobina dodatkowego luzu wydała się kusząca, a i dawno nie paliłam trawki, więc przysiadłam się do niego i przyjęłam skręta.

- To co tu porabiasz? - Żrenice miał rozszerzone, uśmiechał się z sympatią, szczerze.

- Krótki urlop przed powrotem do pracy, która przypomina dom wariatów - odparłam zgodnie z prawdą. - A ty?

- A ja sobie lubię zajarać zielsko na szlaku górskim, czasem uda się spotkać urocze towarzystwo, jak dziś. - Wziął ode mnie bibułkę z żarzącym się tytoniem, zaciągnął się, wstrzymał powietrze i dym w płucach. - Później powrót do fabryki małąp, czyli codzienności. Pal.

- Dzięki.

I tak sobie paliliśmy. Minęło nas w międzyczasie kilkanaście osób, kilka rozpoznało charakterystyczny zapach marihuany, w efekcie oglądało się za nami z zaciekawieniem.

- Może wyskoczymy gdzieś na piwo? - zaproponował, a ja wiedziałam, że musi dojść do takiej propozycji.

- Może innym razem.

Nie miałam wyrzutów sumienia, że odmawiam. Endorfin i używek miałam na dzisiaj dosyć.

- To może sam seks? - Rozbawił mnie prostolinijnością. - Jestem dobry w te klocki, a po trawie mogę cię rznąć przez całą noc. Wyglądasz na kobietę, która lubi seks.

- Dziękuję ci bardzo. - Wstałam, pochyliłam się i dałam mu buziaka w policzek. - Trawka była pyszna, propozycja mi schlebia, ale muszę podziękować i zmykać. Może kiedyś, a teraz pa.

Mrugnęłam do niego, pomachałam ręką, a chwilę później szybkim krokiem schodziłam w dół.

Dobra, musiałam przyznać przed sobą, że mocne było to cholerstwo, dało mi w głowę. Prawie unosiłam się nad ziemią i czułam się naładowana.

W hotelu nawet się nie przebierałam. Do plecaka wrzuciłam czyste ubrania, strój kąpielowy, kosmetyki i pobiegłam do basenów termalnych odprężyć mięśnie biczami wodnymi.

Zaczęłam od basenu, w którym na komendę głośnego brzęczyka należało się przesuwać zgodnie ze wskazówkami zegara. Trochę mechanicznie to wyglądało, ale dzięki temu silne strumienie wody stopniowo się podwyższały, rozluźniając kolejne partie ciała. Może poza jednym, który masował mnie między nogami.

Może przez to, co zrobiła ze mną trawa, a może przez długą abstynencję seksualną, ale podziałało to tak, że przy kolejnym biczu stanęłam na palcach, by woda uderzała we wrażliwe, pobudzone miejsce i trzymając się brzegu basenu, zafundowałam sobie samotny, cichy orgazm.

Zaliczyłam ten dzień do wyjątkowo udanych. Kupię sobie jeszcze butelkę wina i z kieliszkiem w ręku rozsiądę się na balkonie, z którego będę podziwiała nadciągającą noc w Tatrach.

Nie miałam pojęcia, że czeka mnie jeszcze jedna przygoda, a właściwie gwóźdź programu. Zachciało mi się odwiedzić saunę.

## Rozdział 2

### Zośka

„Strefa nagości” – tak brzmiał napis na drzwiach wejściowych do saun. Nie lubiłam tego, ale po pobycie w basenie zrobiło mi się zwyczajnie zimno. Weszłam do części recepcyjnej, pobrałam ręcznik i skierowałam się do przebieralni. Owinięta białą frotką zaglądałam kolejno do pomieszczeń i wycofywałam się, widząc choćby jedną osobę. Nie miałam ochoty na rozmowę, chciałam się wygodnie rozłożyć. Nie było tłumów, więc nie musiałam długo szukać. Najmniejszy z pokoi był pusty. Ucieszona położyłam się na plecach na najniższej ławie i nasiąkałam gorącem.

- Dzień dobry. – Niski, seksowny głos zmusił mnie do otwarcia oczu.

- Dzień dobry – odpowiedziałam, podnosząc się do siadu i robiąc miejsce dla nowo przybyłego.

Nie patrzyłam w stronę mężczyzny, bo na tym między innymi polegało korzystanie z sauny z przymusem nagości. Nie powinno być wstydu, ale będąc w moim wieku, potrzeba odrobiny odwagi, by się przełamać i powstrzymać odruch zasłonięcia ciała. Opuściłam głowę, pozwalając, by włosy zasłoniły mi twarz. Już trochę przeschły, więc zasłoniły również piersi, a także brzusek.

No dobra, nie byłam supermodelką, lubiłam dobrze zjeść i napić się wina. Mimo że uprawiałam sporty wszelakie, to odnosiłam wrażenie, że czerpię kalorie z powietrza i mogłabym co tydzień brać udział w maratonie, a i tak bym nie schudła. Kiedyś się tym przejmowałam, w końcu przestałam. Byłam jędrna, cycata i miałam kawał tyłka, ale to mój kawał tyłka i zwyczajnie go lubiłam.

Facet wstał, podszedł do pieca w rogu pomieszczenia, nabrał chochlę wody i zawisł z nią nad rozgrzаныmi kamieniami.

- Mogę? - zapytał i czekał na odpowiedź.

Nie od razu odpowiedziałam, bo specyfik wciągnięty przeze mnie w płuca w towarzystwie nieznanego na szlaku górskim wciąż bawił się neuronami w moim mózgu, zakrzywiając i wypaczając rzeczywistość. Podniosłam wzrok, musiałam jakoś zareagować.

- Jasne.

Tyle udało mi się powiedzieć. Po tym słowie spojrzeniem dotarłam do jego twarzy i pięknie wykrojonych ust, okolonych kilkudniowym zarostem. Zapatrzyłam się w nie, a mężczyzna stał w bezruchu. Popatrzyłam mu w oczy i chyba jęknęłam z zachwytem. Miał długie rzęsy i całkowicie czarne oczy. Przynajmniej tak to wyglądało w panującym w pomieszczeniu półmroku. Zerknęłam niżej, na klatkę piersiową, idealnie kształtną i pokrytą włoskami. Dokładnie tak, jak lubię. Odruchem była jazda oczu wzdłuż zwężającego się, biegnącego w dół brzucha owłosienia i...

Dobrze! Tutaj było wyjątkowo dobrze jak jasna cholera!!!

Najpierw rozdziawiłam usta, po chwili przełknęłam głośno ślinę i trwałam tak wpatrzona w najdoskonalszy i najpiękniejszy instrument, jaki widziałam w życiu. Kilka ich widziałam, ale ten miałam blisko siebie, idealny kształtem i ewidentnie pobudzony. Może nie bardzo, ale jednak gruby. Chyba że facet tak po prostu miał i przed seksem tylko mu się usztywniał, a na co dzień ta konkretna parówa była upchana w spodniach.

Zamknęłam usta i zmusiłam się do odwrócenia wzroku, choć było to trudne. Bolesnie trudne! Zrobiło mi się gorąco, miałam ochotę wyjść, a równocześnie chciałam być tu z tym człowiekiem. Wylał wodę na kamienie, para nas otoczyła, zaszczypała w oczy i ukłuła skórę setkami igiełek. Odruchowo się wyprostowałam, obnażając piersi. Mimo gorąca miałam twarde sutki, a wszystko na widok kawałka fiuta!

Ja, doświadczona życiowo, zaprawiona w potyczkach damsko-męskich, podniecam się na widok seksownej klatki i twardniejącego kutasa?!

Nie wytrzymałam, musiałam na niego spojrzeć. W oczy, na usta, odważnie. Obróciłam głowę i wpadłam w sidła czarnych jak węgiel tęczówek bruneta.

- Widziałem cię w basenie.

Jego melodyjny głos czułam w brzuchu i niżej, drganiem rozplątywał się w podbrzuszu. Chyba wciąż musiałam być upalona, a to zielsko miało pewnie jakąś domieszkę, bo trzymało mnie tak długo.

- Aha.

Nie było słów w mojej głowie, wzrokiem znów zjechałam w dół i aż zagryzłam wargę, widząc podniecenie mężczyzny.

- Miałaś orgazm. - Tymi dwoma słowami mnie zastrześlił. - Wyglądałaś pięknie, aż zapragnąłem zobaczyć to jeszcze raz.

Chciałam powiedzieć coś mądrego, ale słowa schowały się w głowie, zostało tylko pragnienie i człowiek, który mógł je ugasić. Może i normalnie miałabym zahamowania, pomyślałabym o prezerwatywie, ale ta część rozsądku spała otumaniona skrętem.

Widziałam, że czeka na mój ruch. Przysunęłam się do niego, uważając, by pośladek nie dotknął rozgrzanej deski. W każdej chwili ktoś mógł wejść, ale było mi to w tym momencie obojętne. Jeśli tak się stanie, to każę temu komuś wypierdalać. Chciałam tego mężczyzny. Raz, porządnie, dogłębnie.

Nic już nie mówił, patrzył. Roztapiałam się pod jego świdrującym spojrzeniem. Z bliska mogłam podziwiać detale jego urody. Pełne usta, kilkudniowy zarost na brodzie i pod nosem, ciemne jak noc oczy. Nie widziałam tęczy, więc nie mogłam stwierdzić, czy źrenice ma rozszerzone. Moje musiały być ogromne. Nie wierzyłam w to, co robię. Pierwszy raz rozsądek przegrał z pragnieniem.

Uniosłam się, przerzuciłam udo nad jego nogami i usiadłam, przyciskając podbrzusze do sterczącego penisa. Ruch w górę, dłoń między naszymi ciałami i kolejny ruch w dół. Jęknęłam, czując powolne wypełnianie mnie od środka. Mężczyzna warknął, docisnął mnie do siebie, unieruchomił. Przyłgnęłam do niego. Włoski gęsto pokrywające jego klatkę piersiową łaskotały w sutki. Nie chciałam, by mnie utrzymywał w bezruchu. Potrzebowałam czuć go w sobie, pragnęłam tego. Poruszyłam biodrami

i niekontrolowany jęk wyrwał mi się z gardła. To było jak ruszenie lawiny. Wpadłam w galop, myśli odpłynęły, został mokry, gorący, zdyszany szaf. Objęłam go ramionami, dodatkowo podparłam mi plecy, więc mogłam napierać na niego biodrami, piersiami ocierać się o szorstki tors, narzmięłą łechtaczką o owłosione podbrzusze.

- O matko - jęknęłam, czując, że zbliżam się do przepaści.

Przyspieszyłam. Drżałam i pozwoliłam opanować dreszczom ciało, rozświetlić umysł temu czemuś, co równocześnie wygina kręgosłup i każe wciągnąć maksymalną ilość powietrza w płuca. On też krzyknął, boleśnie wbijając mi palce w pośladki i ugniatając je.

Dyszałam, przylegając do człowieka, którego imienia nie znałam i zobaczyłam po raz pierwszy kilkanaście minut temu. Rozsądek pukał do bram mózgu, zaczął walić pięściami, w końcu dołączył kopniaki. Odsunęłam się od mężczyzny, uniosłam ciało, zesłam z niego i ciężko usiadłam obok. Sięgnęłam po ręcznik, okryłam się nim i wstałam. Zataczając się niczym pijana gęś, skierowałam się ku wyjściu i do swojej szafki. Wzięłam ciuchy, sprawnie je włożyłam, oddałam ręcznik przy wyjściu i pośpiesznie opuściłam strefę saun.

**Postanowienie pierwsze:** Nie palić zielska. Jeśli już palić, to od razu odseparować się od ludzi, w szczególności od mężczyzn. Seksownych, owłosionych, z grubą pałą.

Nie zawracałam sobie głowy prysznicem, postanowiłam umyć się w pokoju. Zwróciłam bransoletkę i umknęłam

wprost do hotelu, nie zaprzatając myśli zakupami w sklepie po drodze. Zamówię wino w hotelowej restauracji, do tego jakąś lekką kolację i po prostu przeplączę. Wolałam nie ryzykować spotkania z mężczyzną, choć nie przypuszczałam, by uwinął się z ewakuacją równie szybko, co ja. Wyglądało na to, że go znokoutowałam, gwałcąc w miejscu publicznym.

Jutro opuszczę hotel i wrócę do codziennej wojny w pracy. Zapomnę o posiadaczu najpiękniej wykrojonych ust i czarnych oczu. Dupa zaszalała, teraz trzeba ją wciśnąć w uniform codzienności, a tę przygodę wspominać ewentualnie podczas zabaw wibratorom.

Skubałam sałatkę, ale nie czułam jej smaku. Rozpamiętywałam to, co zrobiłam, rozkładając na części pierwsze. Zaszalałam, jak nie ja, ale nie żałowałam. Wiem, że dla wielu osób takie zachowanie nie jest niczym niezwykłym, dla mnie było. Zwariowane przeżycie. Przy okazji podniecające i utwierdzające mnie we własnej atrakcyjności.

Czy chciałam się spotkać z tym facetem jeszcze raz? Pewnie tak. Może na seks. Nie wyobrażałam sobie jednak randki z nim po tym, co zrobiłam. Przeleciałam gościa bez pytania o pozwolenie. On co prawda nie protestował, ale też nie pozostawiłam mu zbyt wiele wyboru.

- Zdrowie pięknego bruneta z czarnymi oczami i cudownym futem. - Uniosłam kieliszek, upiłam łyk wina i aż zamruczałam, delektując się bukietem. - To był bardzo dobry dzień.



Powrót do codzienności rozwiął marzenia o ponownym spotkaniu z przystojniakiem z sauny. Znow podejmowałam decyzje, kierowałam ludźmi, planowałam wydatki, zakupy, grafiki. Kochałam tę pracę i tylko odliczałam dni do momentu, aż wreszcie uwolni mnie koniec umowy i będę mogła podpisać kolejną, ale już w innym obiekcie.

Nadchodził grudzień i koniec kajdan, którymi był kontrakt. Miałam już upatrzony następny hotel, ten znajdował się nad morzem. Wynagrodzenie było bardzo zadowalające, komfortowa kwatera, w której miałam mieszkać, a właścicielem był starszy mężczyzna. Sprawdziłam jego dane bardzo dokładnie, by mieć pewność, że nie trafię ponownie na zdziwaczałego pracodawcę.

Myślałam, że epizod z wyjazdu w góry stanie się bladym wspomnieniem, ale nie potrafiłam przestać myśleć o przystojniaku z sauny. Jak mógł mieć na imię? Czy był żonaty? Gdzie mieszkał? Te i setki innych pytań bombardowały mi czaszkę co wieczór, tuż przed zaśnięciem. Niestety jego pięknie wykrojone usta, świdrujące spojrzenie i twardy fiut obudziły tęsknotę, którą dotychczas udawało mi się skutecznie przyduszać.

Może to właśnie te tęsknoty spowodowały zmianę decyzji, czy raczej jej spontaniczne podjęcie. Prawniczka z kancelarii rodziców zadzwoniła do mnie pewnego popołudnia, informując, że wpłynęła nowa oferta pracy.

- Góry, odnowiony hotel i trzyletni kontrakt menadżerski ze świetną pensją - wyliczała.

- Góry? - jęknęłam tęsknie. - Które?

- Tatry oczywiście - prychnęła Marzena. - Cała reszta to pagórki.

- Miejscowość?

Czułam, że od lat na to czekałam. Trzy lata w tatrzańskim miasteczku, może w wiosce.

- Białka Tatrzańska, hotel „Taternik”.

Krew uderzyła do mózgu, ale momentalnie też włączyłam rozsądek. Przecież to niemożliwe, żebym spotkała tam tego faceta. Jeżeli nawet zdarzy się cud i wybierze ten hotel, to...

**Postanowienie drugie:** Nie wymyślać scenariuszy, które prawdopodobnie nie będą miały nigdy miejsca (przecież on pewnie nawet nie zapamiętał mojej twarzy i nie poznałby mnie w świetle dziennym!). Wyjątkiem są fantazje erotyczne i scenariusze obłądnego seksu.

- Prześlij mi ofertę na mail. Zastanowię się.

Tak naprawdę to już podjęłam decyzję, nie posiadając jeszcze danych.



- Witam panią serdecznie. - Elegancka recepcjonistka przywitała mnie z uśmiechem. - W czym mogę pomóc?

Już ją lubiłam i wystawiłam jej w duchu pozytywną ocenę. Odrobinę się zestresowała, gdy usłyszała moje nazwisko, ale szybko przywołała chłopaka, by ją zmienić, i zaprowadziła mnie do apartamentu, który przez najbliższe trzy lata miał być moim mieszkaniem.

Jak na razie wszystko wyglądało wspaniale. Modernistyczna bryła wystawała ze zbocza góry i zachwycała

z zewnątrz, ale również wewnątrz – wyposażeniem i wystrojem. Szłam za dziewczyną, słuchając historii budynku. Opowiadała o nowym właścicielu, który postanowił całkowicie go odnowić, i musiałam przyznać, że wyszło mu to genialnie.

– Pan Wojciech prosił, bym panią przyprowadziła, gdy tylko się pani rozgości.

Otworzyła przede mną drzwi, więc nie od razu dotarły do mnie jej słowa. Wyglądało na to, że zamieszkam w najpiękniejszym miejscu, do jakiego dotąd pojechałam za pracą.

– To może od razu proszę mnie zaprowadzić.

Wolałam mieć z głowy wszelkie formalności, by móc przyjść do apartamentu na najwyższym piętrze i nacieszyć się nim, pooglądać dokładnie. Dała mi chwilę na odłożenie torebki i odstawienie walizki na kółkach.

– Świetnie. Proszę za mną.

Przekazała mi kartę magnetyczną otwierającą drzwi i ruszyła korytarzem na przeciwległy koniec. Przed ostatnimi drzwiami przystanęła i wskazała tabliczkę na nich.

– Proszę zapukać, pan Wojtek już wie, że pani przyjechała.

Znów firmowy uśmiech i wycofanie się rakiem. Grzeczna, skromna, idealna recepcjonistka.

Zapukałam i usłyszałam „proszę”, a elektroniczny zamek zabrzączał, odblokowując drzwi. Pchnęłam skrzydło i weszłam do środka. Przedpokój i drzwi prowadzące do łazienki były lustrzanym odbiciem mojego nowego apartamentu. Za nimi po prawej otwierał się salon z aneksem kuchennym.

- Dzień dobry - zawołałam. - Jestem Zofia, nowy menadżer...

I tu mnie замуrowało, głos uwiązał mi w gardle, nogi wrosły w wykładzinę na podłodze.

Patrzyłam oto w najczarniejsze oczy, w jakie kiedykolwiek zaglądałam.

## Rozdział 3

### Zośka

**Postanowienie trzecie:** Trzymać się reguły sprawdzania danych pracodawcy i nie kierować się impulsem, bo intuicja jest najwyraźniej spierdolona.

- Dzień dobry. - Uniósł kąciki ust w uśmiechu, a oczy wbił w moją twarz. - Czy my się przypadkiem nie poznaliśmy?

Patrzyłam na niego zdumiona, nie wiedząc, czy faktycznie mnie nie poznał, czy sprawdzał moją odwagę. Tak jak chwilę wcześniej osłupiałam, tak teraz wkurwiłam się nie na żarty, no bo jak to tak? Nie poznawał mnie, czy chciał ośmieszyć? Oba scenariusze były do kitu i podniosły mi ciśnienie.

- Nie znamy się - odparłam spokojnie, ale byłam pewna, że moje oczy ciskają pioruny. - My tylko się pieprzyliśmy.

Po moich słowach zapadła cisza. Dotarło do mnie, że zachowuję się niegrzecznie, chamsko i gówniarsko. Nie mogłam już cofnąć słów, nie dało się odpowiedzieć powiedzianego. Pozostało mi oczekiwanie na reakcję.

- I co z tym zrobimy? - Nie wyglądał na urażonego, raczej go rozbawiłam.

- Widzę dwa wyjścia. - Splotłam ręce na piersi, co momentalnie skoncentrowało jego wzrok na moim biuście. - Albo rozwiązujemy kontrakt i wyjadę stąd jeszcze dzisiaj, albo zachowujemy się jak dorośli ludzie i prowadzę ci hotel, a o tamtym zapominamy.

Czekałam na odpowiedź i się denerwowałam. Zdałam sobie sprawę z faktu, że chcę tutaj pracować, mieszkać w tym miejscu i... mieć pod nosem człowieka, na którego widok żołądek wywinął mi koziołka, a serce przemieściło się do gardła. Tęskniłam za nim, jego kręconymi włoskami na kłacie i za solidnym kawałkiem mięsa, którym mnie spenetrował. Poprawka - sama się nim spenetrowałam. Różnica niewielka, efekt taki sam.

Oczywiście nie przyznałabym tego na głos za żadne skarby świata i chyba wcześniej wyrwałabym sobie język, niż któraś z tych prawd została by przeze mnie ubrana w słowa.

- Jestem dorosły, więc jakoś przeżyję obecność zgrabnego tyłka, który pieprzyłem. - Świetnie opanował emocje, jego spojrzenie nie wyrażało kompletnie nic. - Polecono mi ciebie jako jednego z najbardziej uzdolnionych menadżerów w kraju, w dodatku uczciwych i zdaje się, właśnie dowiodłaś tej cechy.

Opuściłam dłonie, kamień spadł mi z serca. Gdyby kazał mi teraz wyjechać, poczułabym się parszywie i niekobieco.

- Chcę oprowadzić cię po hotelu, przedstawić załodze, ale może najpierw rozgość się w apartamencie. - Odwrócił się i sięgnął po coś do kieszeni marynarki, która wisiała na oparciu krzesła.

Oczywiście moje spojrzenie automatycznie zjechało w dół i spoczęło na kształtnym tyłku, który beczelnie obmacałam wzrokiem. Nie zdążyłam w porę odwrócić oczu, natomiast on zdążył się obrócić z powrotem.

*O cholera.* – Zamknęłam oczy, starając się zapanować nad rumieńcem wypływającym na twarz. – *Czyli on ma po prostu takiego grubego cały czas. Nawet przez spodnie to widać.*

– To moja wizytówka. – Aż podskoczyłam, słysząc go tuż obok.

Zamrugałam gwałtownie i musiałam podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Stał metr ode mnie i zaglądał tymi swoimi czarnymi ślepiami w moje. Oddychałam płytko, musiałam opanować chęć ucieczki z pokoju. Odetchnęłam głęboko, spowalniając oddech i starając się zapanować nad paniką. To był błąd, bo teraz czułam jego zapach – pomieszanie woni wspaniale dobranych perfum, które weszły w magiczną reakcję z jego skórą. W ustach zebrała mi się ślina, przełknęłam jej nadmiar i zacisnęłam wargi.

– Proszę. – Przysunął prostokątny kartonik, który trzymał między palcem wskazującym i środkowym. – Zadzwoń, jak będziesz... gotowa.

Ostatnie słowo wymówił cicho, pieśczośliwie. Zabrzmiało ono tak zmysłowo, że podniecenie uderzyło mnie kopniakiem w brzuch. Wyciągnęłam drżącą dłoń i wzięłam od niego wizytówkę. Zrobiłam to nieostrożnie, opuszki dotknęły opuszek i poraził mnie prąd. Kretyńskie! Kartonik wysunął się pomiędzy palców i wylądował na wykładzinie. Odruchowo kucnęłam i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z idiotyzmu, który właśnie uczyniłam.

Obniżając się, wylądowałam twarzą przed jego rozpor-kiem. Byłam tak skrępowana własną ułomnością, że chwile trwało, nim udało mi się wymacać wizytówkę i ująć ją w spocone palce. W międzyczasie nie odrywałam wzroku od jego rozpor-ka, co musiało wyglądać, jakbym specjalnie zrobiła z siebie niezdarę, żeby móc pooglądać jego krocz-ze z bliska. Zamknęłam oczy, zacisnęłam powieki i wymaca-łam wizytówkę. Podniosłam się z kucek i dopiero wtedy otworzyłam oczy.

- Zadzwoń, gdy tylko się odświeżę - wycodziłam przez zaciśnięte zęby. - Miło mi poznać. Zofia. - Wycią-gnęłam dłoń. - Dla znajomych Zośka.

- Wojtek.

Zamknął moją dłoń w swojej cieplej, a dla mnie za-trzymała się kula ziem- ska i przestała działać grawitacja. Unosiłam się nad podłogą, płuca wypełniły się próżnią i tylko sekundy dzieliły mnie przed implozją. Zassie mnie czarna dziura emocji, wessie w nicość i wypluje jako małą, kwadratową kostkę.

Idiotka!

Wojtek wypuścił moje palce, planeta znów ruszyła, gra-witacja sprowadziła stopy na ziemię i mogłam oddychać. Nic już nie powiedziałam, wolałam nie ryzykować. Ob-róciłam się ku drzwiom i na miękkich nogach opuściłam jego pokój. W przydzielonym mi apartamencie podeszłam do stołu, opadłam ciężko na krzesło i z twarzą zwróconą ku oknu i najpiękniejszemu widokowi za nim wystękałam:

- Kurwa jego jebana mać. Co to było?

Nie jestem romantyczką, nie wierzę w te wszystkie po-rażenia strzałą Amora i przepływające przez ciało prądy.

Wyznam wiarę w rozsądek, zdrowe dopasowanie osobowości i porządny seks. Reszta jest kwestią pracy i wzajemnych kompromisów. To, czego doświadczyłam przed chwilą, było zaprzeczeniem powyższego i zakrawało na jakieś bzdetowate romansidła, a nie na rozsądną kobietę, którą jestem.

- Dobra, kurwa! - Wstałam, przewracając krzesło. - Jestem w szoku, bo facet, którego wizerunek przywoływałam za każdym razem, gdy robiłam sobie ostatnimi miesiącami dobrze, jest tutaj. Nic poza tym! Byłam twarda, jestem twarda i taka pozostanę. On też był twardy i taki przyjemny w dotyku. - Przewróciłam oczami do tych mokrych myśli.

**Postanowienie czwarte:** Nie patrzeć Wojtkowi na tyłek, na krocze, nie dotykać go i nie wachać.

Po szybkim prysznicu włożyłam białą bluzkę, prosty garnitur i upięłam włosy w kok. Niewielkie kolczyki i bransoletka były delikatne, nierzucające się w oczy i tylko makijaż pozwoliłam sobie zrobić mocniejszy. Taka moja zbroja czy raczej barwy wojenne. Do paska spodni przypięłam niewielki, elegancki notes z cienkim długopisem. Kartę magnetyczną wsunęłam do wewnętrznej kieszeni marynarki i odetchnąwszy głęboko, opuściłam mój nowy azyl.

Nie chciałam dzwonić do Wojtka, więc wysłałam mu SMS-a o treści: „Jestem gotowa. A Ty?”.

No dobrze, nie było co zaprzeczać, podobał mi się jak jasny gwint i w głębi duszy miałam nadzieję na coś więcej.

Miałam też nadzieję, że się nie okaże, że jest żonaty i zainteresuje się moją skromną osobą. Wiedziałam, że wiele wysiłku będzie mnie kosztowało, by go nie prowokować.

Telefon zadzwęczał i wyświetlił wiadomość: „Zawsze”.

Nie czekałam na niego, wolałam nie narażać się na wspólną jazdę windą.

Denerwowałam się mimo wieloletniej praktyki w zarządzaniu wieloosobowym zespołem. Byłam w nowym miejscu i z doświadczenia wiedziałam, że od pierwszego wrażenia zależy bardzo wiele.

# Rozdział 4

## Wojtek

### **Wcześniej**

Zaczął się sezon letni, a tym samym najazd turystów. Odpowiadał mi ten stan rzeczy, bo mogłem rzucić się w wir pracy. Byłem świeżo po rozwodzie, posmak goryczy wciąż zalegał w gardle i kłuł w żołądku.

Nie dobraliśmy się z Jolką, a jedynie zawarliśmy coś na kształt spółki, której nazwa brzmiała „małżeństwo”. Ja mogłem pokazać się z ładną, dużo ode mnie młodszą żoną, ona dzięki temu wygodnie żyła. Jak się okazało, to za mało, by być razem. Można dobrze bawić się w łóżku, ale po udanym seksie trzeba mieć o czym porozmawiać, w przeciwnym razie nie różni się to zbyt od układu klient - kurwa. Nasz związek zmienił się właśnie w coś takiego, więc postanowiliśmy to przerwać. Jolka negocjowała twardo i wydaje mi się, że na tych trzech latach małżeństwa wyszła naprawdę nieźle, chociaż oczywiście chciała dużo więcej. Nie kłóciliśmy się o pieniądze, rozmowy i negocjacje odbywały się właściwie tylko między naszymi adwokatami.

Było, minęło, niechęć do płci przeciwnej została. Niestety, jako facet miałem swoje potrzeby. Lubiałem seks, uwielbiałem kobiece ciało i tylko problemem było

zrozumienie kobiecego umysłu. Nie zamierzałem zbyt zgłębiać jego tajników. Wystarczył mi seks, czysty układ, niczego więcej w kontaktach z płcią przeciwną nie szukałem. Może kiedyś, na starość, a może nigdy.

To był jeden z dni, kiedy musiałem rozładować gromadzące się we mnie napięcie, bo zaczynałem już kąsać każdego, kto ze mną rozmawiał. Byłem złośliwy, upierdliwy albo bezczelny, tak bardzo chciało mi się pieprzyć. Na brak chętnych kobiet nie narzekałem, zawsze się jakaś znalazła. Gorzej było z takimi, które poza dobrą zabawą nie chciałyby czegoś więcej. Większość widziała we mnie przystojniaka z odpowiednim stanem posiadania. Już przerobiłem ten temat, wolałem zwalić sobie konia, niż tłumaczyć, że nie interesuje mnie nic poza drogą do orgazmu, a po nim pójście każdy w swoją stronę. Kobiety rzadko przystawały na podobny układ.

W takie dni zazwyczaj dawałem sobie w kość tak, że ledwie żyłem. Wspinaczka w Tatrach to jedno, kilkadziesiąt basenów kraulem naprzemiennie z motylkiem – drugie. Po takim seansie szedłem na masujące bicze wodne w basenie termalnym, później sauna dokańczała rozprawę z napięciem w ciele. Ten rytuał miał miejsce przynajmniej raz w tygodniu.

Rozciągnąłem się na nierdzewnych rurach, wypluwających perełki bąbli powietrznych, napawając się rozluźniającym masażem, gdy coś kazało mi podnieść powieki i spojrzeć na schody prowadzące w dół do wody.

To była brunetka. Okrągłutka, ze sporym biustem, całkowite przeciwieństwo Jolki, która katowała ciało dietami i intensywnymi ćwiczeniami. Ta miała lekką nadwagę, ale

cholera, jej pasowały te miękkie kilogramy. W ruchach ciała widać było pewność siebie i siłę. Nie rozglądała się na boki, po prostu weszła do okręgu, w którym bicz wodne masowały poszczególne partie ciała.

Obserwowałem ją, jak przesuwa się wzdłuż ściany, gdy brzęczyk oznajmiał zmianę miejsca na sąsiednie. Pewnie na oglądaniu bym poprzestał, gdyby nie fakt, że brunetka zrobiła sobie dobrze biczem wodnym. Zapewne jej się wydawało, że robi to niedostrzegalnie, ale zbyt dobrze znam kobiece ciało i reakcje na doznawaną przyjemność, żebym mógł pomylić zjawisko. Zaciśnięcie powiek, rozchylenie ust i ukrycie twarzy w ramionach opartych na obrzeżu basenu były pierwszymi dowodami. To, że kilkakrotnie drgnęły jej ramiona, utwierdziło mnie w odkryciu. Opieszale przeniesienie się po sygnale na miejsce obok i rumieńce oraz spuchnięte usta dały mi pewność.

Podnieciłem się podejrzanym zjawiskiem, mimo że dałem sobie tego dnia w kość. Podglądanie jest podniecające. Obserwowanie czyjegoś seksu podnieca. Tu miałem dwa w jednym, więc mi się udzieliło. Gdy dziewczyna na chwiejnych nogach opuściła basen, wstałem z wodnej leżanki i poszedłem za nią. Nie umknął mi zaciekawiony wzrok jednej z kobiet, która z uniesionymi brwiami obmacała wzrokiem moje spodenki. Spęczniałem, było to widać, ale olałem sprawę. Ważniejsze było dogonienie brunetki.

Skierowała się do saun, a ja w myślach zatarłem dłonie. Nie mogło być lepiej, tym bardziej że panowała tu strefa nagości. Nie próbowałem już nawet opanować

podniecenia. Miałem nadzieję, że poza dziewczyną nie będzie innych osób w saunie, którą wybierze.

Poczekalem, aż się rozbierze i owinięta dużym, białym ręcznikiem wyjdzie z przebieralni. Ja nie zawracałem sobie głowy korzystaniem z odosobnienia. Zdjąłem spodenki, rzuciłem je na półkę z numerem trzynaście i trzymając ręcznik przed sobą, poszedłem za brunetką. Wiedziałem, w której jest salce. Postanowiłem opłukać ciało zimną wodą.

Przed drzwiami sauny odetchnąłem głęboko i zaklinając ją, by była tam sama, wszedłem do pomieszczenia. W środku panował półmrok, z sufitu sączyła się relaksacyjna muzyczka.

- Dzień dobry. - Wypadało coś powiedzieć, choć najchętniej stałbym nad nią, przyglądając się jej ciału.

- Dzień dobry - odparła, siadając i unikając patrzenia w moją stronę.

Mogłem jej się poprzyglądać i bardzo podobało mi się to, co widziałem. Była okrągłutka, a te piersi... Czułem, że sztywnieję. Działała na mnie jak jasny gwint, mimo że jej nie znałem. Szczególnie po tym, co widziałem w basenie.

Chciałem zwrócić na siebie jej uwagę, bo bezsensowne było wspólne siedzenie, jeśli nie miało z tego nic wynikać. Postanowiłem zagadać do niej, może się umówić. Zapytałem o pozwolenie na polanie kamieni wodą, by zmusić ją do spojrzenia na mnie, i wtedy mnie trzasnęło obuchem między oczy. Jasne spojrzenie, ciemne włosy i pełne, rozchylone usta. Włosy zakryły piersi, uwydatniając wypukłość. Przepadłem, zaniemówiłem.

Opuściła wzrok na moje wargi i mógłbym przysiąc, że pomyślała o pocałunku. Zagryzła dolną wargę i... Cholera! Zaczęła mnie sobie oglądać! Gdy dotarła do fiuta i rozdziawiła usta, nie próbowałem nawet zapanować nad podnieceniem. Podobało jej się to, co widziała, a mi podobała się jej reakcja. Miałem ochotę wepchnąć jej kutasa do buzi i zobaczyć, jaką wtedy zrobi minę.

Musiałem coś zrobić, żeby nie stać tu za chwilę z pełnym wzwodem, gapiąc się na nią. Takie zachowania nie przystoją czterdziestolatkowi! Wylałem wodę na kamienie i aż musiałem usiąść, gdy gorąca para uderzyła w ciało, w oczy, wdarła się w nozdrza.

Przyglądałem się jej. Wyprostowała się i w końcu na mnie spojrzała. Przez dłuższą chwilę tylko patrzyliśmy sobie w oczy i wtedy palnąłem:

- Widziałem cię w basenie.

I znowu cisza.

- Aha - odparła, co mogło oznaczać jedynie brak zainteresowania moją osobą. Tylko stojące na sztorc sutki świadczyły o czymś zgoła odwrotnym i to, że mój fiut przyciągał jej wzrok.

- Miałaś orgazm - wymsknęło mi się. - Wyglądałaś pięknie, aż zapragnąłem zobaczyć to jeszcze raz.

Myślałem, że się zdenerwuje, wstanie i wyjdzie. Ona tymczasem trwała w bezruchu, a po kilku głębokich oddechach przysunęła się do mnie i zaglądając mi w oczy, usiadła na mnie okrakiem. Tak po prostu! Bez zbędnych wstępów, pytania o imię, zawód i tym podobnych rzeczy, które w tym momencie nie miały absolutnie znaczenia.

Ona po prostu wzięła mojego kutasa w dłoń i opadła na niego, z jękiem przyjmując w ciasne wnętrze.

To było szokująco przyjemne, walące rozkoszą niczym obuchem. Zaskoczenie i piękna nieznajoma, jej pełne piersi ocierające się o mój tors i cipka, w której byłem, doprowadziły mnie na skraj rozkoszy. Zbyt szybko, musiałem ją powstrzymać, uspokoić emocje. Nie dała mi na to szansy. Zaczęła się poruszać, jęcząc. Widziałem, że jest na granicy i na nią także podziałała ta sytuacja. Objęła mnie ramionami i pieprzyła dziko, by po kilku ruchach zakwilić „O matko” i z drzeniem wygiąć się do tyłu. Nie wytrzymałem dłużej, ale i już nie musiałem. Zaciskając palce na jej cudownym tyłku, wytrysnąłem w nią, przeżywając najgwałtowniejszy orgazm w życiu. Coś niezaplanowanego, nawet nieprzewidzianego. Po prostu zwierzęcy seks z obcą kobietą, która uspokajała oddech w moich ramionach.

Trwało to jedynie chwilę, po której upływie brunetka zeszła ze mnie, usiadła obok, owinęła się ręcznikiem, po czym wstała i wyszła bez słowa. Ja zostałem, trwałem w bezruchu jak baran, a ten idiota kutas sterczał, jakby niedowierzając, że to koniec, że w ogóle miała miejsce taka sytuacja. Gdyby nie sperma wyciekająca ze mnie pomyślałbym, że coś mi się przyśniło.

Zerwałem się w końcu z ławki, owinąłem ręcznikiem i pobiegłem za nią. Niestety wyszła, a ja nie wiedziałem dokąd. Mimo szybkiej akcji ubrania się i wyjścia poza linię kas nie spotkałem jej już.

Użyłem swoich wpływów, by pozwolono mi przejrzeć nagrania ochrony, ale wszystkie ujęcia były marne i nie

pokazywały wyraźnie jej twarzy. Co by mi to zresztą dało? Nie miała bransoletki gościa hotelowego, więc nie mogłem znaleźć jej danych w bazie osób z pełnym dostępem do term. Musiała mieszkać w niezrzeszonym hotelu. Musiałem pogodzić się z porażką tuż po najbardziej szalonym i niespodziewanym numerku w moim życiu.

Życie wróciło do normy, praca na pierwszy plan. Szczyt sezonu wymuszał codzienną, wielogodzinną pracę i tylko co jakiś czas włączała się tęsknota za nieznaną, której zapach wciąż czułem na ciele. Kim była? Gdzie mieszkała? Czy często brała sobie facetów, używała i zostawiała z flaczejącym penisem?

Nie miałem się tego dowiedzieć, mogłem pomarzyć i nic ponadto.



- Chłopie, ty się zajedziesz!

Po miesiącu umawiania się ze Sławkiem i przekładaniu spotkania udało nam się wreszcie wyrwać na piwo. Sławek od wielu lat prowadził dom wczasowy dla seniorów, robił to razem z żoną i miał o wiele więcej czasu ode mnie.

- Jest sezon, to normalne. - Wzruszyłem ramionami i pociągnąłem długi łyk zimnego piwa. - Ty masz Aśkę, ja prowadzę hotel samodzielnie.

- Tak, mam Aśkę, a ty wcale nie musisz się żenić, szczególnie że nie wychodzi ci to na dobre. - Nie wyglądało na to, by mówił te słowa złośliwie, raczej z troską o kumpla. - Dlaczego nie zatrudnisz menadżera? Stać cię.

- Bo nie ufam obcym. - W duchu przyznałem, że z braku wolnej chwili nie pomyślałem nawet o takim rozwiązaniu.

- No weź przestań. - Zmarszczył brwi. - To nie kwestia zaufania, tylko porządnego kontraktu i zatrudnienia kogoś z polecenia. Chcesz, to popytam.

- Okej.

Nie robiłem sobie nadziei na odciążenie mnie w pracy. Zająłem się swoim piwem, później rozmowa zeszała na inne tematy.



- Panie Wojtku, mamy problem - powiedział Antoś, szef kuchni, i prawie schował głowę w ramionach.

Od tygodnia codziennie działo się coś wytrącającego mnie z równowagi. Tu awaria maszyny, tam zatkana kanalizacja w vipowskim apartamencie. Hydraulika wcięto, musiałem sam się tym zająć.

Kurwa!

Dostawa świeżych ryb nie dojechała i trzeba było na szybko zmieniać menu. Pech chciał, że połowę hotelu wynajęła firma farmaceutyczna i wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik.

Kolejny dzień i uszkodzenie instalacji piwa z beczki. Wstyd, szybkie zorganizowanie pożyczki z innego hotelu i ulga, że klienci niczego nie zauważyli.

Właściwie to w ciągu dziesięciu dni uszkodzeniu, dezorganizowaniu czy niedopatrzeniu uległo tyle spraw, że zwyczajnie miałem ochotę jebnąć całym tym interesem,

sprzedać go w pizdu, wyprowadzić się w głąb głuszy i zamieszkać w chatce bez prądu i bieżącej wody. Zwyczajnie zmęczyłem się psychicznie odpowiedzialnością za tak rozhulaną maszynę, ludzi i klientów.

Gdy wieczorem zadzwonił telefon, wyciągnąłem go z kieszeni, warcząc, i z chęcią mordy spojrzałem na wyświetlacz.

- Cześć, Sławek. - Odebrałem połączenie, czując ulgę, że to znajomy, a nie kolejny problem. - Co tam?

- Mam dla ciebie menadżerkę - ogłosił, nie kryjąc zadowolenia. - Jedna z najlepszych w kraju. Dodatkowy zmysł na złodziei i kłamców. Wywala nieprzydatnych pracowników bez mrugnięcia okiem. Jest niezamężna, niezainteresowana zamążpójściem i nieprzekupna. Właśnie kończy jej się kontrakt i ma całą listę chętnych na jej usługi, ale wiesz co?

- No, kurwa? - Że też się dają wciągnąć w takie gierki słowne.

- Znajoma pani adwokat ma inną znajomą panią adwokat, która zna panią Zofię i wie, że ta ma bzika na punkcie gór - oznajmił i urwał, jakby oczekiwał oklasków.

- No i? - Nie popchnę, to nic nie powie.

- No i przyjmie twoją ofertę, jeśli tylko zaproponujesz dobrą stawkę.

Wspomniałem ciąg pechowych zbiegów okoliczności w ostatnich dniach i pomyślałem, że jeśli ktoś nie pomoże mi ogarnąć nadchodzącego sukcesu, to po lekkiej zwyzce spadnę na ryj, a wraz ze mną opinia hotelu. Potrzebowałem pomocy, świeżego umysłu i drugiej pary oczu.

- Zofia? Co to za imię? - mruknąłem i wychyliłem resztę whiskey ze szklaneczki. - Masz jakieś zdjęcie? Pewnie jakaś stara panna.

- Sorry, stary, ale nie mam.

A może to i dobrze, bo nie będzie kłopotów.

Heh...

## Rozdział 5

### Wojtek

- Szefie. - Głos recepcjonisty brzmiał normalnie, więc może tym razem nie usłyszę o kolejnej awarii. - Pani Zofia, nowy menadżer, właśnie przyjechała. Kaśka prowadzi ją do wyznaczonego apartamentu.

- Dziękuję. - I się rozłączyłem.

Poprosiłem recepcjonistkę, by zaprosiła do mnie panią Zofię, jak tylko się rozgości. Przydzieliłem jej najlepszy pokój. Poprawka - lepszy był tylko mój. Mieszkiałem w hotelu, tak było najwygodniej. Na razie nie czułem potrzeby, by się wyprowadzić, choć oczywiście bardziej opłacalnym posunięciem byłoby udostępnienie apartamentu gościom. Przeważały plusy mieszkania w miejscu pracy. Zawsze byłem dostępny i mogłem interweniować w razie jakichkolwiek kłopotów.

Owszem, marzyłem o wyjeździe i zwiedzaniu innych krajów, ale zaangażowanie się w ten interes wykluczało praktycznie wszystkie wycieczki. Wiedziałem o tym, kupując hotel i planując remont, więc nie żałowałem siebie samego czy podjętej decyzji. Tylko ciężka praca i konsekwencja gwarantują powodzenie tego, co się robi. Ja wybrałem bycie hotelarzem, podobało mi się to. Budynek zachwyił mnie i zauroczył już w momencie, gdy zobaczyłem

jego zdjęcia na stronie internetowej biura pośrednictwa sprzedaży. Pochodzę z Katowic, polskiej stolicy modernizmu, więc nie mogłem nie docenić starego, zaniedbanego budynku, który potrzebował inwestycji i serca. Gotówkę posiadałem, a serce samo rwało się do projektu.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zadumy nad własnym losem. Szybko uwinęła się z rozgoszczeniem w apartamencie, czy po prostu chce odfajkować przywitania i dopiero wtedy się rozpakuje?

- Proszę - zawołałem, wciskając przycisk odblokowujący drzwi.

Było ich tutaj kilka, bo tak sobie zażyczyłem. Poza moją kartą odblokowującą drzwi istniała jeszcze jedna, awaryjna, przechowywana w hotelowym sejfie. Sprzątaczkę miały wyznaczone godziny wejścia do apartamentu, zawsze w południe. Tylko w tym czasie mogły wejść, poza nim wejściówka była nieaktywna. To wykluczało niezręczne sytuacje, gdyby któraś zastała mnie z kobietą w łóżku czy pod prysznicem. Stała kochanka byłaby rozwiązaniem idealnym, ale wcześniej zbyt pochłonięta mnie inwestycja, w międzyczasie rozwód, więc już na to nie starczało sił i czasu.

- Dzień dobry. - Głos należał do młodej kobiety. Może nie będzie niesympatyczna. Dobrze byłoby mieć z kim porozmawiać nie tylko na tematy związane z firmą. - Jestem Zofia, nowy menadżer.

Obróciłem się w kierunku wejścia, by się przywitać, i wtedy nastąpił moment, który można nazwać zawiśnięciem w próżni. Wszystkie zmysły się wyłączyły, pozostał jedynie obraz. Oczy zarejestrowały twarz kobiety, której

szukałem i o której marzyłem, samotnie waląc konia. Wyglądało na to, że i ją zaskoczył mój widok.

- Dzień dobry. - Próbowałem się uśmiechnąć, zastanawiając się równocześnie, co powiedzieć. - Czy my się przypadkiem nie poznaliśmy?

Oczywiście palnąłem najgłupszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Poza tym, że w tym momencie w czasie miałem kompletną pustkę.

Widziałem cały wachlarz uczuć, które przemknęły po jej twarzy. Od zaskoczenia, przez zdumienie pomieszane z niedowierzaniem i coś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać. W końcu pozostała jedynie złość, pociemniałe oczy i zmarszczka między brwiami.

- Nie znamy się - odparła spokojnie, choć widziałem, że najchętniej nakrzyczałyby na mnie. - My tylko się pieprzyliśmy.

No dobrze, należało mi się. Przywaliła aż miło. Gdybym się czerwienił, teraz pewnie spaliłbym buraka.

- I co z tym zrobimy? - Mimo to ciekaw byłem jej reakcji.

- Widzę dwa wyjścia. - Splotła ręce na piersi, a mi momentalnie przypomniał się ich dotyk na torsie. Sutki ocierające się o mnie i ich piękne łuki, gdy odchyliła się do tyłu tuż przed szczytowaniem. - Albo rozwiązujemy kontrakt i wyjadę stąd jeszcze dzisiaj, albo zachowujemy się jak dośroli ludzie i prowadzę ci hotel, a o tamtym zapominamy.

Odgoniłem obraz jej nagiego ciała nadzianego na mnie i rozkoszy rozchylającej pełne usta. Już na samo to wspomnienie sztywniałem i byłem o krok od skompromitowania się erekcją na dzień dobry.

- Jestem dorosły, więc jakoś przeżyję obecność zgrabnego tyłka, który pieprzyłem. - Staralem się ukryć radość, jaką poczułem, widząc brunetkę. Podobała mi się jej bezpośredniość, chciałem poznać ją lepiej. - Polecono mi ciebie jako jednego z najbardziej uzdolnionych menadżerów w kraju, w dodatku uczciwych i zdaje się, właśnie dowiodłaś tej cechy. Chcę oprowadzić cię po hotelu, przedstawić załodze, ale może najpierw rozgość się w apartamencie.

Odwrociłem się, by przestać tak uważnie lustrować przód jasnej bluzki. Sięgnąłem po pudełeczko z wizytówkami, z których byłem dumny, bo sam je projektowałem. Minimalistyczna, czysta, z piękną czcionką. Gdy odwróciłem się z powrotem, by dać jej wizytówkę, złapałem spojrzenie, które spoczęło na moim... tyłku. Znaczyło to, że i ona myślała o spotkaniu w saunie. Czy działo się to tak często, jak u mnie? Marzyła jej się powtórka?

Nadal na mnie patrzyła, tyle że teraz na przód spodni, co wywołało jedyną możliwą reakcję - stawał mi, choć nie tknęła mnie nawet palcem. Jak wtedy, wystarczyło, że na mnie patrzy.

Widziałem, że i dla niej to spotkanie jest zaskakujące i nie wie, jak się zachować. Zamknęła oczy, a rumieniec zabarwił policzki. Wyglądała ponętnie w ciemnych spodniach i jasnej bluzce. Ciekaw byłem, jak pachną jej włosy. Postanowiłem to sprawdzić i podszedłem bliżej, wizytówka usprawiedliwiała mój ruch.

- To moja wizytówka. - Uniosła powieki, zamrugowała i zapatrzyła się w moje oczy, a ja w jej. - Proszę. - Podałem jej kartonik. - Zadzwoń, jak będziesz... gotowa.

Oczywiście musiałem przegiąć, ale stało się to automatycznie. Mocno na mnie działała.

Chciała wziąć wizytówkę i zapewne uniknąć dotknięcia palców. Nie udało jej się to, upuściła też samą wizytówkę. Kucnęła, by ją podnieść, i zamarła... z twarzą o centymetry oddaloną od mojego fiuta. Ten idiota zareagował automatycznie, jakby przygotowywał się na penetrację jej ust. Tak, to byłby piękny scenariusz – dostać się pomiędzy jej wargi w tej pozycji. Ona klęcząca przede mną, ja z jej włosami w rękę, nadający rytm ruchom głowy, dopychający czubkiem do samego gardła.

- Zadzwoń, gdy tylko się odświeżę. - Chyba zauważyła, że mi stanął. - Miło mi poznać. Zofia. - Podała dłoń. - Dla znajomych Zośka.

- Wojtek.

Zamarliśmy ze splecionymi dłońmi i skrzyżowanymi spojrzeniami i mógłbym przysiąc, że czas przestał płynąć, a dla wszechświata liczyliśmy się tylko my. Dziwne to było, bo dotąd nie zdarzyło mi się tak zawisnąć w czyichś oczach i nie chciaść wyrwać się z tego otępienia.

W końcu cofnęła rękę, odwróciła się i wyszła. Ja zostałem w tym samym miejscu, wpatrzony w drzwi, zdumiony i zachwycony zarazem. Takie zbiegi okoliczności widziałem jedynie w filmach czy książkach. Teraz stało się to moim udziałem i byłem ciekaw, w jakim kierunku pójdzie ta znajomość. Że nie będzie stać w miejscu, tego byłem pewien, jak i tego, że jedyne, co będzie stało przy Zośce, to mój fiut.

## Rozdział 6

### Krystyna

Nie podobało mi się, że przyjął jakąś babę jako naszą przełożoną.

Obmyślałam plan, a ona mogła utrudnić jego realizację. Miałam nadzieję, że zdołam ją przechytrzyć. Powinna być zajęta hotelem. W końcu okres świąteczny zbliżał się wielkimi krokami. Choinki, światełka i wszystkie te bzdety pochłaniały czas, więc prawdopodobnie będzie zaabsorbowana, tym bardziej że zaczyna pracę w nowym miejscu. Za długo tu pracuję, żeby mogła mi zagrozić. Po pół roku poznałam hotel na wylot.

Dam radę. Jakaś Zośka nie pokrzyżuje mi planów.

### Zośka

- To Antoni, szef kuchni. - Wojtek przedstawiał kolejnych członków załogi. - Jego specjalność to kuchnia molekularna. Gwarantuję ci, że jak skosztujesz bezy z buraków albo żelu szpinakowego z... - urwał i zmarszczył czoło. - Co ty tam dodajesz?

- Mleko kokosowe i czosnek.

Antoni pokraśniał, a ja w duchu przyklasnęłam Wojtkowi dobrego podejścia. Żadna kasa nie zastąpi dobrego słowa i uznania w oczach szefa.

Kuchnia wyglądała rewelacyjnie i widać było, że to silna strona hotelu. W dodatku wszystko ustawiono tak, by klient mógł się przyglądać procesowi przygotowania posiłków, a to już nie lada wyzwanie – gotować, gdy patrzą ci na ręce. Salę jadalną od kuchni oddzielała jedynie szklana ściana i, jak zauważyłam, goście hotelowi bardzo chętnie siadali tak, by mieć dobry widok na uwijających się w kuchni kucharzy.

Załoga była zgrana i na pierwszy rzut oka wszyscy tworzyli mocną ekipę. Prawie wszyscy. Mój wewnętrzny radar zawył, alarmując mnie, gdy przedstawiano mi Krystynę, jedną ze sprzątaczek. Ładna, młoda, zgrabna, ale uciekała wzrokiem, jakby miała coś do ukrycia.

To jedna z moich zalet w pracy – znam się na ludziach. Nie uczyłam się tego, po prostu czytam z reakcji i zazwyczaj nieomylnie wiem, z kim mam do czynienia.

Krystynę postanowiłam mieć na oku, ale najpierw musiałam się wgrzyźć w towarzystwo i na to potrzebowałam maksymalnie dwóch tygodni. Większość załogi stanowili panowie, więc powinno pójść szybciej. Z mężczyznami dogadywałam się w mig.

Wojtek oprowadził mnie po hotelu, przekazał kody dostępu do monitoringu i umówiliśmy się na ciąg dalszy na następny dzień. Został niespełna tydzień do świąt, hotel miał pełne obłożenie od dnia przed Wigilią do końca lutego.

Polityka zakładała wiek gości powyżej szesnastego roku życia i to był duży atut. Dla mnie z kolei było to sporym udogodnieniem i dzięki temu też goście hotelowi stanowili specyficzną grupę. Byli spokojniejsi, nastawieni na rozrywkę i co tu ukrywać, lżejszą ręką wydawali pieniądze.

- Czy pozwolisz zaprosić się dzisiaj na kolację? - Stałiśmy przed drzwiami windy, ramię mrowiło mnie od bliskości Wojtka. - Oczywiście kolacja służbowa. Chciałbym poznać osobę, której powierzam mój interes.

Zabrzmiało dwuznacznie, więc rzuciłam okiem na jego profil, mając nadzieję, że dojrzę w wyrazie twarzy, czy ten przytyk był zamierzony. Wyglądało na to, że nie. Przyłapał mnie na patrzeniu na niego i teraz on przyglądał się mojej twarzy. Czułam, że policzki mi kraśnieją, ale na szczęście drzwi windy się otworzyły i przestąpiłam próg. W niewielkiej przestrzeni nie było lepiej, bo gdy drzwi się zamknęły, wypełnił ją ciepły zapach Wojtka. Zacisnęłam dłonie, wyprostowałam się i postanowiłam przeczekać jazdę przez dwa piętra.

- Cholera.

To było jego warknięcie, a następnym, co poczułam, był on sam, gdy docisnął mnie sobą do ściany i wpił się w moje usta.

- A więc tak smakujesz. - Oderwał się na sekundę, a następnie pogłębił pocałunek.

Smakował jeszcze lepiej. Język, którym przejechał po dolnej wardze, delikatnie badał mnie głębiej. I znów poczułam wystrzał przyjemności zalewający umysł i ciało, wyłączający rozsądek.

- Wybacz, ale nie będę przeproszał. - Odsunął się ode mnie, gdy głos płynący z głośnika oznajmił właściwe piętro. - Tyle miesięcy się zastanawiałem, jak smakujesz. - Pociągnął mnie za rękę i całe szczęście, bo stałabym tam jak słup soli i pewnie wróciłabym windą na parter. - Kolacja za godzinę?

- Okej - odparłam słabo, zastanawiając się, czy robię dobrze.

- To do zobaczenia za pół godziny na parterze?

- Okej. - Znów moja bystra odpowiedź.

Rozeszliśmy się w dwie przeciwne strony, choć właściwsze byłoby określenie, że odfrunęłam unoszona przez opary czegoś eterycznego, a może przez widmowe motyle.

## Rozdział 7

### Wojtek

- To opowiedz mi, proszę, dlaczego wybrałaś koczowniczy tryb życia. Kobiety nieczęsto decydują się na życie na walizkach.

Mogłem wpaść na to, by umówić się z nią na kolację później, a w międzyczasie zwalić sobie konia. Byłbym teraz spokojniejszy, bardziej skupiony, nie to, co w tym momencie. Stary chłop ze mnie, a taki nadpobudliwy! Nie, to przez nią. W innym towarzystwie byłbym już pewnie śpiący.

- Nie na walizkach. - Przestała jeść deser i odłożyła łyżeczkę. - Dwa, trzy lata w jednym miejscu, to sporo. W sam raz, żeby się nie znudzić, ale i nie zapuścić korzeni. Dzięki tej pracy poznałam kawał świata.

- I ludzi? - Lubiałem patrzeć na jej usta, jak się układają, gdy się uśmiecha.

- Pytasz, czy często rznę się z kimś obcym? - Zaskoczyła mnie, aż oplułem się kawą.

- Szczerze, nawet o tym nie pomyślałem. - Odstawiłem filiżankę i sięgnąłem po serwetkę. - Teraz za to owszem, zastanawiam się nad tym, bo to zasugerowałaś.

- Przepraszam. - Spuściła głowę i przyglądała się dłoniom. - Chyba chciałam ci się wytłumaczyć z tamtego

szaleństwa. – Odważnie spojrzała mi w oczy. – Nigdy wcześniej ani później nie zrobiłam czegoś tak nieprze-myślanego. Przyciągnęło mnie do ciebie i podobało mi się tak bardzo, że aż się wystraszyłam.

– I uciekłaś. – To, co mówiła, było najpiękniej brzmiącym komplementem. – A ja wybiegłem za tobą jak wariat, ale już cię nie znalazłem.

## Zośka

Zbłądziłam się, wypalając tekstem o rżnięciu. Wszystko przez to, że miałam ochotę na powtórkę. Opowiadałam o sobie, a myślałam o nas i najzwyczajniej w świecie się denerwowałam. Wojtek uniósł filiżankę do ust, a ja przypomniałam sobie jego usta na swoich. Podrapał się po przedramieniu, a mi się przypomniało, jak władczo docisnął mnie do siebie w saunie. Przejechał wnętrzem dłoni po włosach, a moje dłonie przypomniały sobie ich dotyk.

– Wiesz, że to był jednorazowy wyskok? – Musiałam ustalić granice, by ich łamanie nie przeszkadzało w pracy i w kontaktach z pracownikami Wojtka. – Było cudownie, ale zapomnijmy o tym i zachowujmy się tak, jakby do niczego nie doszło.

Idiotka, kogo ja chciałam okłamać i jak zapomnieć o czymś takim? Wojtek milczał. Pod jego przeszywającym wzrokiem czułam się niepewnie i pewnie dlatego rozwiązał mi się język.

– Zawsze marzyłam o prowadzeniu hotelu w Tatrach i twój jest po prostu spełnieniem marzeń. – Sięgnęłam

po kieliszek z winem i upiłam łyk. Trochę po to, by dodać sobie kurażu. – Kocham góry, nade wszystko Tatry. Kiedyś kupię sobie gdzieś tutaj dom i codziennie z okna będę podziwiała widoki tak piękne, jak z okien twojego hotelu. – Rozmarzyłam się, wyobrażając sobie tę chwilę. – Zazdroszczę ci, ale pewnie nie jestem jedyna. A ty? Jak to się stało, że zostałeś hotelarzem i to tak okazałego budynku? – Też chciałam się czegoś o nim dowiedzieć.

– Moi rodzice prowadzili i prowadzą swój hotel od lat, a mnie podobał się taki sposób na życie. – Odchylił się na oparcie krzesła i patrzył gdzieś w bok, zanurzając się we wspomnieniach. – Mojej byłej żonie niekoniecznie, więc małżeństwo mam za sobą. Poprzedni hotel sprzedałem, gdy tylko znalazłem obecny budynek. Większość oszczędności włożyłem w jego odnowienie i tak, jestem dumny z efektu. – Uśmiechnął się, patrząc mi prosto w oczy.

Musiałam zamrużyć kilkakrotnie, by wyrwać się z więzienia jego spojrzenia. Zarejestrowałam słowa „była żona”, ale nie potrafiłam się skupić na ich sensie. Oderwałam wzrok od ust, patrzyłam teraz na guzik przy kołnierzyku koszuli i widziałam pulsującą pod skórą żyłę. Nawet to kojarzyło mi się jednoznacznie. Cholera, bycie opanowaną będzie trudniejsze, niż mi się wydawało. Ten facet jest po prostu ziszczeniem moich pragnień, także tych czysto fizycznych. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiłam zaplanować nad pożądaniem i obawiałam się, że widać to jak na dłoni.

Moją uwagę zwróciło przedłużające się milczenie Wojtka, więc uniosłam wzrok i zatonąłam w czarnych, utkwionych we mnie oczach.

## Wojtek

Zastanawiałem się, kim jest siedząca przede mną kobieta. Intrygowała mnie, pociągała i dodatkowo imponowała. Przez głowę przemknęła mi myśl, jakby to było, gdybym zamiast Jolki, spotkał na swojej drodze Zośkę. Czy życie potoczyłoby się inaczej? Lepiej?

Seks z Zosią był obłędny. Była jakby kompatybilna, reagowała na mnie intensywnie i mógłbym przysiąc, że teraz też myślała o seksie.

Mówiła o jednorazowości tego, do czego doszło, ale ja wcale nie czułem się na siłach, by potwierdzić, że to się nie powtórzy. Chciałem jej i od kilku godzin miałem w spodniach półtwórd. Może nie od razu, a za jakiś czas, ale musiałem ją mieć. Na moich zasadach, długo, mocno.

- Dziękuję za kolację - mówiła cicho. - I dziękuję za pracę w tak cudownym miejscu.

Wstała, więc pospieszyłem, by odsunąć krzesło. Ona wkładała płaszcz, ja w tym czasie płaciłem rachunek. Szkoda, chętnie podałem jej okrycie. Śnieg dmuchnął mi w twarz, gdy opuszczałem restaurację. Zosia stała już przy samochodzie, a mi przez głowę przemknęła myśl, że musi być jej zimno w łydki, które okrywały jedynie rajstopy.

Otworzyłem drzwi pasażera i zamknąłem, gdy usadowiła się w środku. Widok kolan odkrytych przez rozsuwające się poły płaszcza znów przypomniał mi dotyk jej nagiego, rozgrzanego ciała. Cholera, jak nie przestanę się nakręcać, to wezmę ją tu i teraz w samochodzie.

Wsiadłem, przekręciłem kluczyk w stacyjce, po chwili przekręciłem go z powrotem i kontrolki zgasły. Obróciłem

się do niej, chcąc podzielić się tym, jak trudno jest myśleć o czymś niezwiązanym z nią, ale słowa nie padły, bo napotkałem jej oczy wpatrzone we mnie.

Delikatna i krucha kobieta – taka była. Bezbronna, bo choć się zarzekała, że do niczego między nami nie może dojść, to i ona myślała jedynie o pragnieniu, które przyzywało ją do mnie.

Pochyliłem się, przyciągnąłem jej głowę i znów mogłem poczuć usta. Nie spodziewałem się jej reakcji i tego, że usiądzie na mnie okrakiem. Znowu było tak, jakby ktoś rzucił zapalkę na suche drewno, a to zajęło się ogniem od pierwszego kontaktu.

– Zośka – mruknąłem, obejmując nagie pośladki, dociskając ją do siebie. – Pończochy?

Chciałem zajrzeć jej w oczy, no bo jak to tak? Szła na kolację zimą i założyła pończochy? Dla mnie czy dla poczucia się bardziej seksowną? Planowała, że mnie zerznie?

I znów myśli uciekły, gdy po chwili mocowania się z paskiem spodni rozpięła rozporek, uwalniając sztywne-go kutasa. Zagryzła dolną wargę, uniosła się, a po chwili obniżyła ciało, nabijając się na mnie. Znowu nie miałem nic do gadania, mogłem jedynie poddać się temu, ponownie zostać wziętym. Drżącymi palcami rozpinałem guziki płaszcza, następnie te od bluzki. Jeden z pośpiechu urwałem, ale chciałem dostać się do piersi. Wyciągnąłem je ponad koronką stanika, chciałem pieścić, ale mi nie pozwoliła. Objęła mnie ramionami, pocałowała i tylko czułem, że jedynie kilka ruchów dzieli mnie od orgazmu. Chciałem ją spowolnić, ale nie zdążyłem. Z jękiem zamarła, by po chwili przyspieszyć. Powtarzając moje imię,

szczytowała, a jej cipka zaciskała się na fiucie. Nie wytrzymałem, eksplodowałem i ja. Znów zbyt szybko, gwałtownie, ale i oszałamiająco.

Dochodziła do siebie, wtulona we mnie. Było mi dobrze, wręcz perfekcyjnie i chciałem więcej.

- Pewnie najchętniej uciekłabyś teraz, co? - Objąłem ją ciaśniej ramionami, nie pozwalając się odsunąć, a tym bardziej zejść ze mnie. - Następny raz będzie po mojemu.

- Nie będzie następnego razu - mruknęła, ale w głosie usłyszałem uśmiech.

- Oczywiście - potwierdziłem. - Tak jak nie było tego teraz, prawda?

W drodze do hotelu milczeliśmy. Nie wiedziałem, co mówi się w takich okolicznościach. Nie zostałem dotąd zerżnięty przez Amazonkę, w dodatku dwukrotnie. Ona chyba była w szoku i pewnie też się zastanawiała, co z tym fantem począć.

I o co chodziło z tymi pończochami?! Planowała to? Wiedziała, że będzie seks?

Tak, to był seks. Szybki, krótki, treściwy. Pozostał niedosyt, podniecenie ledwie opadło. Nie dziwota, byłem wygłodzony. Od kilku miesięcy radziłem sobie samodzielnie, zawsze w myślach rżnąłem nieznaną z sauny.

Co tymczasem? Miałem ją na wyciągnięcie ręki i zamierzałem wyciągnąć po nią obie ręce i fiuta.

Kiedy? Jeszcze tej nocy!

## Rozdział 8

### Zośka

Kurczę, znowu to zrobiłam!

Nie wiedziałam, jak to się dzieje, że przy Wojtku z taką łatwością puszczają mi hamulce. To, że napięcie seksualne między nami utrzymuje się na tak wysokim pułapie, to fakt niezaprzeczalny. Miałam wrażenie, że i on nie myśli o niczym innym, jak tylko o tym, by się... co? Kochać?

Nie, to zdecydowanie nie było kochanie się. Znow go zwyczajnie zerznęłam. Jak jakiś zwierzak rzuciłam się na faceta i zaspokoiliam nas. Siebie tylko połowicznie, bo mam ochotę na więcej.

Czy to normalne, by kobieta w moim wieku miała takie potrzeby? Przecież nigdy nie ciągnęło mnie do mężczyzny aż tak. Zawsze to było stonowane, „zachciewało” się tego powoli, a tu co? Pstryk i Zośka ma w majtkach kisiel, a właściwie...

Tak, idąc na kolację, brałam pod uwagę seks. Podwyższyłam swoje szanse, ubierając pończochy i nie zakładając bielizny. Wszystko przez pocałunek w windzie i wyobrażenie ciągu dalszego później.

Jasne, że nie planuję związku, bo coś rozpoczętego seksem nie może przetrwać, nic rozsądnego z tego nie wyjdzie. Fakty są jednak takie, że ja nie młodnieję, rodziny

nie planuję, a za taki seks i pociąg do drugiej osoby można by zabić. Zrezygnować z tego w imię czego?

Może stracę tę pracę i piękne widoki za oknem, ale cholera! Strata tego jest nieznaczna w porównaniu z emocjami, które mną teraz targają. Nigdy nie czułam się tak kobieca, pożądana i pożądana! Nie chcę tego przerywać.

Nie zauważyłam, kiedy dojechaliśmy przed hotel. Wojtek zaparkował, otworzył przede mną drzwi i podał rękę. Wystarczyło, bym go dotknęła, a puls znów zaczął szaleć, serce wywijało koziółki w piersi, zamiast bić miarowym trzydziestokilkuletnim rytmem statecznego organu.

W windzie patrzyliśmy sobie w oczy. Widziałam drgającą linię szczęki, gdy ją zaciskał. Bardzo chciałam wiedzieć, co myśli, ale nie potrafiłam zadać pytania.

- Przyjdę do ciebie w nocy - powiedział.

- Nie wpuszczę cię - kłamałam, nie potrafiłabym powiedzieć mu „nie”.

- To wezmę cię siłą.

Znów podniecenie walnęło w brzuch kopniakiem, odbierając możliwość odpowiedzi.

Cholera, co się ze mną przy tym facecie wyprawia?!

**Postanowienie piąte:** Zapomnieć o poprzednich postanowieniach i otworzyć się na to, co niesie dzień. Nawet za cenę porażki. Teraz jest dobrze.

- Zobaczymy. - Uśmiechnęłam się, on w odpowiedzi warknął, a po chwili poczułam jego usta na swoich.

- Masz to jak w banku. - Znów głos informujący o dotarciu na czwarte piętro oderwał go ode mnie.

Kolejny raz tego dnia pofrunęłam do swojego pokoju, unosząc się nad wykładziną.

## Wojtek

Patrzyłem, jak znika za drzwiami swojego pokoju i ledwie się powstrzymałem, by za nią nie pognać.

Jeśli każdy człowiek zauroczony drugą osobą aż tak głupieje, to już rozumiem, skąd te wszystkie piosenki o... No właśnie, o czym? Przecież nie o miłości. Ewolucja wytworzyła pociąg seksualny i towarzyszące temu szaleństwo we wnętrznościach, by zbliżyć do siebie ludzi. Seks był bonusem, ale nie oszukujmy się - później przychodziła rzeczywistość, zazwyczaj kracząca i przypominająca o konsekwencjach. Wiem o tym, byłem żonaty. Początki były wspaniałe, choć bez takiej intensywności jak przy Zośce, ale teraz to może efekt wygłodzenia.

Przez kolejną godzinę siedziałem w fotelu, w ciemnym pokoju i popijałem whiskey z lodem. Za oknem punkciki latarni w oddali odbijały się od białego puchu. Po kwadransie zaczął sypać świeży śnieg, jego płatki leniwie wirowały, skrząc się w świetle hotelowych lamp.

Czy powinienem do niej iść? Czy to nie nabiera zbyt dużego tempa? Co będzie jutro rano? Jak się zachowamy? Przecież nie możemy się z tym afiszować. Ukryć to też będzie ciężko.

- Oj, stary - mruknąłem, odstawiając szklaneczkę na wykładzinę. - Dawno nie miało się takich dylematów.

Wstałem i rzucając na podłogę zdejmowane z siebie ciuchy, poszedłem do łazienki. Szybki prysznic zmył ze mnie jej zapach. Uzupełnię zapas tej woni jeszcze dzisiaj. Fiut zareagował radosnym napęcznieniem, przez co wystawał spomiędzy połów szlafroka, czekając na więcej przyjemności.

Włożyłem dżinsy, sportową koszulę i opuściłem pokój. Przed jej drzwiami zatrzymałem się jedynie na chwilę, by przyłożyć kartę do czytnika. Pchnąłem skrzydło i wszedłem do ciemnego, cichego przedpokoju.

## Krystyna

Zobaczywszy bossa wchodzącego do pokoju nowej pani menadżer, nie wiedziałam, czy się martwić, czy cieszyć. Z jednej strony źle, bo pinda burzyła mój plan. To ja miałam mu się podłożyć i zebrać materiał dowodowy. Z drugiej mój biseksualizm nie sięgał aż tak daleko, bym była zazdrosna o fiuta Wojtka. Za bardzo kocham Jolkę, żeby cieszyć się najlepszym nawet bzykankiem z jej byłym.

Chociaż nie powiem, byłam bardzo ciekawa uczucia, które towarzyszyło jej przez wiele miesięcy, gdy była jego żoną. I owszem, seks z facetami był ciekawy, ale tylko do momentu, gdy poznałam Jolkę. Oczarowała mnie, może nawet zaczarowała, przepadłam doszczętnie.

Poprosiła, bym zrobiła dla niej coś szalonego, a ja nie potrafiłam odmówić. Miało to zabezpieczyć nas na

lata, zapewnić spokojne, dostatnie życie. Musiałam teraz wymyślić plan awaryjny, byle dostać się do jego pokoju, komputera w nim i szafki z dokumentami. Coś wymyślę. W imię miłości – warto.

## Wojtek

Stałem obok łóżka i przyglądałem się śpiącej Zosi. Wyglądała delikatnie, bezbrinnie i bardzo kobieco. Spała na brzuchu, w majtkach i koszulce, kołdrę odrzuciła na bok. Włosy rozsypały się na prześcieradle, częściowo zasłaniając twarz. Usiadłem na brzegu łóżka i odgarnąłem pasma z jej policzka.

Czułem się dziwnie, jakby coś zaciskało mi się na bebecach. Przypominało to stan, który ogarnął mnie na początku przy Jolce. Różnica była taka, że Joli nie odbierałem tak intensywnie, wszystkimi zmysłami. Trochę to było przerażające, bo przecież byliśmy współpracownikami i powinny nas łączyć jedynie takie stosunki. Nie to jednak było najgorsze, lecz właśnie nadmiar emocji i sprzeczność napierdalających we mnie uczuć. Chciałem się z nią kochać, dać jej maksimum przyjemności, doprowadzić do płaczu z nadmiaru rozkoszy. Równocześnie pragnąłem ją przytulić, głaskać i całować. Czułem to w gardle, jakby mi się zbierało na łyż. Dodatkowo podniecenie walczyło o pierwsze miejsce z radością, że spotkałem tę tajemniczą kobietę, że mam ją w łóżku i że najwyraźniej ona czuła coś podobnego. Głupiałem od natłoku emocji, nie radziłem sobie z tym.

W kieszeni zawibrował telefon. Wstałem i go wyciągnąłem. Rzut oka na wyświetlacz i ponowny miks uczuć. Złość, że odrywają mnie od Zośki, i ulga, bo znalazłem pretekst do przerwania tego, czego pragnąłem i czego się bałem. Wycofałem się z pokoju i cicho zamknąłem za sobą drzwi.

- Co się dzieje? - warknąłem do telefonu.

- Kłopoty. - Kasia, recepcjonistka, brzmiała bardzo niewyraźnie.

- Dzwonisz po menadżerkę? - Zastanowiło mnie, czemu pomija wezwanie Zośki.

- Myślę, że lepiej, by to szef o tym zdecydował. - Brzmiała wyjątkowo podejrzenie. - Czekaam w holu na pierwszym piętrze.

Rozłączyłem się i wiedziony bardzo złym przeczuciem zbiegłem schodami. Był wieczór, świąteczne szaleństwo miało się zacząć następnego dnia, gdy goście zaczną tłumnie zjeżdżać do hotelu.

Przed drzwiami jednego z pokoi stała Kasia i górujący nad nią fizycznie portier Robert. Miny mieli bardzo niewyraźne i byli mocno zaniepokojeni.

- Co jest? - zwróciłem się bezpośrednio do Kasi.

- Jeden z gości hotelowych zabarykadował się w pokoju tuż po tym, jak wyrzucił przez balkon fotel.

- Nikomu nic się nie stało? - Cholerny świat! Tylko tego mi brakuje przed świętami!

- Na szczęście nie. - Do rozmowy włączył się Robert. - Rozwalił lampę grzewczą w ogródku zimowym. Jeden facet miał szczęście, bo zdążył dopalić fajkę i wrócić do baru. Chwilę później tam właśnie spadł fotel.

- Budź menadżerkę - zwróciłem się do Kasi. - Może się przyda.

Przyłożyłem kartę do czytnika, nie robiąc sobie jednak nadziei na otwarcie drzwi. Skoro im się nie udało, to znaczyło, że człowiek w pokoju coś pod nie przysunął. Skrzydło uchyliło się na centymetry, ale dalej ani rusz. Jedynym ruchomym elementem było łóżko, lodówka podblatowa i niewielki stolik. Fotel opuścił pokój, łóżka facet nie przecisnąłby przez niewielki przedpokój, więc musiał wyszarpać zabudowaną lodówkę. W myślach oceniałem straty, zgrzytając ze złości zębami.

- Dobry wieczór, tutaj właściciel hotelu. - Zbliżyłem twarz do niewielkiej szczeliny, która pod naporem ciała powstała między futryną a skrzydłem drzwi. - Proszę otworzyć i pozwolić mi wejść.

- Nie ma mowy! - słyszałem w jego głosie agresję. - Nikt tu nie będzie wchodził! Nie będę z panem rozmawiał!

- Więc będę zmuszony wejść siłą. - Do strat należało doliczyć jeszcze uszkodzenie drzwi.

- Wtedy wyskoczę przez okno! - zagroził, a ja zazgrzytałem zębami.

- Może nic mu się nie stanie. - Robert próbował mnie pocieszyć, choć po minie widziałem, że sam nie wierzy we własne słowa.

Nie zdążyłem mu odpowiedzieć, bo właśnie nadbiegła Kasia, a za nią zaspana Zosia. I znów się poczułem, jakby ktoś mnie złapał za jaja. Patrzyłem na rozczochrane włosy, które próbowała rozczesać palcami, i luźną bluzę, pod którą kołysały się piersi. Widać zapomniała o staniku.

Pewnie wyskoczyła z łóżka, naciągnęła legginsy, zarzuciła górę i przybiegła na wezwanie.

- Co się dzieje? - Przeskakiwała wzrokiem ze mnie na drzwi i z powrotem. - Kasia powiedziała, że w pokoju zabarykadował się gość i robi demolkę.

- I nie chce nikogo wpuścić.

Wbiłem ręce w kieszenie, bo najchętniej przyciągnąłbym nimi Zosię do siebie i zamknął w objęciach. Łajza ze mnie i mięczak!

- Może wezwiemy policję? - zaproponował Robert, groźnie marszcząc czoło. - Ja to bym przeszedł przez balkony i obezwładnił durnia.

Młoda recepcjonistka spojrzała na chłopaka maślany wzrokiem, a ja westchnąłem nad jego młodzieńczym narwaniem.

- Żadnej policji! - Stanowczość Zosi zaskoczyła wszystkich. - Takie problemy muszą zostać rozwiązane wewnątrz hotelu i nie wydostać się poza mury. Łatwo zepsuć opinię obiektu. Jak ma na imię gość? - zwróciła się bezpośrednio do Kasi.

- Krzysztof - odparła słabo.

Zosia podeszła do drzwi i zbliżyła twarz do szpary.

- Panie Krzysiu, tu Zośka - mówiła pogodnym tonem.

- Jaka Zośka? - dobiegło zza drzwi.

- Taka, co dba o dobre samopoczucie gości hotelowych, takich jak pan.

- Dziwka? - palnął tamten.

- Menadżer, nie dziwka - odparła pogodnie. - Jestem od tego, żeby panu pomóc.

Poczułem ukłucie podziwu dla jej opanowania i zimnej krwi.

- Niby jak chce mi pani pomóc? - Słysząc było, że gość zbliżył się do drzwi. - Kobiety nie odzyskam.

- Pół świata tego kwiatu - zaśmiała się zalotnie. - Tak dla przykładu, też jestem singielką i nie narzekam z tego powodu.

- Pani? - zainteresował się, ale zamilkł.

- Krzysiu? - Zośka zbliżyła się do drzwi jeszcze bardziej. - Jak się czujesz? Martwię się, bo przecież musisz być głodny. Może napiłbyś się czegoś mocniejszego?

- Ja wiem, czego chcecie. - W głosie gościa słysząc było zrezygnowanie. - Chcecie mnie udobruchać, żebym wyszedł z pokoju, wezwiecie policję i wtedy mnie wsadzicie do więzienia.

- Krzysiu, jestem menadżerką od kilkunastu lat i nigdy - zrobiła pauzę - ale to przenigdy - znów powiedziane z mocą i przerwa - nie pozwolilibyśmy, żeby naszemu gościowi stała się taka przykrość.

Za drzwiami było cicho, a my słuchaliśmy Zosi jak zaczarowani.

- Wiesz, że nasz hotel nie godzi się na pobyt dzieci do lat szesnastu? - ciągnęła dalej.

- Tak.

Facet kapitulował. Byłem tego pewny!

- Jesteśmy przyzwyczajeni do sytuacji różnego rodzaju, a dyskrecja to nasza mocna strona. - Nie oddychaliśmy, podziwiając Zośkę w akcji. - Krzysiu, chodź do baru na drinka, a nasza ekipa posprząta pokój i zapomnimy o wszystkim.

- Bez policji? - upewniał się jeszcze, ale zapewne już trzymał ręce na tym, czym zastawił drzwi, i brał się do odsuwania mebla. - Zniszczyłem trochę rzeczy.

- Stać cię na pokrycie strat?

Szczęka mi opadła. Jeśli wynegocjuje jeszcze i to, to kupię Sławkowi najdroższego „liskacza” za sprowadzenie mi jej do hotelu.

- Oczywiście! - Wydawał się urażony pytaniem.

- To już w ogóle nie ma sprawy - brzmiała lekko, jakby mówiła o błahostce. - Nie trzeba wciągać w to nawet ubezpieczyciela, więc naprawdę nie masz się czym martwić. Idziesz na drina?

- Idę, kurwa.

Ja, Kasia i Robert patrzyliśmy, jak facet wielki niczym trzydrzwiowa szafa otwiera drzwi i z ponurą miną wychodzi z pokoju, mijając nas obojętnie. Widziałem, że zabłyśły mu oczy, gdy jego wzrok padł na Zośkę. Mimo wyraźnych różnic w naszych gabarytach miałem ochotę rzucić się z zębami do jego szyi, przegryźć mu aortę i zabić za to, jak na nią patrzył.

Ja zazdrosny?!

Co, kurwa?!

## Rozdział 9

### Zośka

Dzień mnie znużył i mimo wysiłku, by pozostać przytomną, po krótkim przysnuciu usnęłam. Chciałam, żeby Wojtek przyszedł. Pragnęłam ciągu dalszego. Oczywiście jest, że nie narzucałabym się i sama bym do niego nie poszła. Co innego, gdyby użył klucza uniwersalnego, który z całą pewnością miał. Nie oponowałabym, może tylko odrobinę, dla żartu. Niestety zasnęłam, a on nie przyszedł.

Stwierdziłam to w momencie, gdy rozdzwonił się hotelowy telefon, wrywając mnie z objęć Morfeusza. Czeakała na mnie awaryjna sytuacja, którą pewnie w ramach sprawdzianu skuteczności działania miałam teraz rozwiązać. Nieprzytomnie narzuciłam na siebie bluzę i legginsy i zbiegłam za Kasią na pierwsze piętro. Tam zastałam Wojtkę i od razu oprzytomniałam.

Wyglądał jak milion dolarów. Koszula z rozpiętymi pod szyją dwoma guzikami, wpuszczona w dżinsy i wciąż wilgotne włosy odmłodziły go, ale czyniły też bardziej seksownym. Miałam ochotę podejść do niego i powąchać, bo musiał pachnieć cudownie. Nie byliśmy jednak sami, dlatego takie zachowanie nie wchodziło w grę. Poza tym nie przyszedł do mnie, więc może wolał pozostać na stopie zawodowej. Spróbuję to uszanować.

- Co się dzieje? - Postanowiłam skupić się na zadaniu, do którego wykonania mnie tutaj wezwano. - Kasia powiedziała, że w pokoju zabarykadował się gość i robi demolkę.

- I nie chce nikogo wpuścić. - Wojtek wyglądał, jakby był obrażony na faceta, a może na mnie?

**Postanowienie szóste:** Pokazać Wojtkowi, na co mnie stać. Stać mnie na wiele i udowodnię mu to w najbliższych dniach!

Kwadrans później szłam pod ramię z Krzysztofem, wybuchowym gościem hotelowym, i tylko żałowałam, że nie ubrałam się bardziej elegancko. Z drugiej strony był już środek nocy, więc goście powinni spać. Nawet jeśli ktoś popijał jeszcze w barze, to o tej porze był to pewnie twardy zawodnik, którego celem było się urznąć.

- Krzysiu, czego się napijesz? - Celowo usiadłam przy bufecie, by w razie czego barman mógł interweniować albo przynajmniej próbować. - Wino, whiskey, piwo?

- Piwo poproszę.

Krzysztof był ogromny i miałam wrażenie, że hoker złamie się pod jego ciężarem lub wbije w podłogę, a on sam wyląduje na tyłku. Śmieszył mnie barman, który ze wszystkich sił starał się zachować zimną krew, lecz nie szło mu to ani trochę. Rozbieganym spojrzeniem przeskaکیwał z mężczyzny na mnie. Robił mi obcinkę i z powrotem zerkał na wielkoluda sączącego zimne piwo z cienkiego szkła.

- To czym się tak wkurwiłeś, Krzysiu?

Nadszedł czas na wysłuchanie spowiedzi, podczas której nie musiałam zbyt wiele mówić. Wystarczyło, że słuchałam.

Historia, jakich wiele. On, żona i kochanka. Nie zgodził się rozwieść dla kochanki, więc ta w ramach zemsty poinformowała żonę o zdradzie. Żona zażądała rozwodu, a Krzysiek chciał ją udobruchać zaproszeniem na święta w hotelu. Nie przyjechała, więc Krzysiu wpadł w szal, w wyniku którego ucierpiały hotelowe meble.

- Zrobiłbym dla niej wszystko! - zarzekał się, bijąc w pierś. - Muszę ją odzyskać! Bez niej jestem nikim!

Musiałam się rozebrać, bo dwie warstwy ciuchów mnie przegrzewały, przez co ledwie utrzymywałam powieki w górze, gdy senność niespodziewanie zaatakowała. Zdjęłam bluzę przez głowę, nie przestając uprzejmie przytakiwać, spełniając się w roli spowiednika. Zapomniałam o jednym - nie miałam na sobie bielizny. Kołyszające się piersi pod cienkim materiałem koszulki momentalnie przykuły wzrok Krzysztofa i zamilkł, nie odrywając od nich wzroku.

Cholerny świat! Spałam na siedząco, więc takie niuanse mi umykały. Nie wypadało się teraz ubierać ponownie, bo wyglądałoby to co najmniej głupio. Odważnie spojrzałam Krzysiu w oczy i przejęłam pałeczkę oratora.

- Powiem ci jedno. - Nabrałam powietrza w płuca, widząc, że muszę go przywołać do porządku. - Oczy mam wyżej. - Zaczekałam, aż odklei spojrzenie od moich cycków i przeniesie je na twarz. Faceci... - Nie umawiaj się z żoną jak z dziwką. - Uniósł brwi ze zdumienia. - Jedź do niej z rana, padnij na kolana, daj ogromny bukiet

czerwonych róż i się kajaj. – Zainteresowałam go, widziałam to. – Przyznaj się do winy, bij w pierś i mów to, co przed chwilą.

– Czyli co?

Baran...

– Że nie potrafisz bez niej żyć, że bez niej jesteś nikim i że ją kochasz. – Z przyjemnością obserwowałam nadzieję, która wstępowała na jego twarz i zaczynała jaśnieć w oczach. – Powiedz, że święta bez niej są nic nie warte, i wynajmij chatkę w górach, a w bagażniku miej świeżą choinkę i kosz z masą jedzenia i dobrym winem. Kobiety kochają takie gesty. Myślisz, że dłaczego dostają takiego pierdolca na bajkę o Greyu? Bo kochają bajki o kopciuszku – ciągnęłam dalej, nie czekając na odpowiedź. – Daj jej to wszystko i przypomnij, jak to jest być braną i zdobywaną. Zawalcz o własną żonę, a kochankę olej. Wykasuj jej numer z telefonu i bądź po prostu wierny.

– Myślisz, że to może się udać? – Potrzebował jeszcze odrobiny zapewnień.

– Większość małżeństw przeżywa kryzysy. – Mądrzyłam się, choć nie miałam doświadczenia w małżeństwie. Wiedziałam tyle, ile przeczytałam, czyli całkiem sporo. – Pamiętaj, że to faceci chcą być pierwszymi kochankami kobiety, a kobiety ich ostatnimi.

Po tych słowach zapadła cisza i słychać było tylko ciche dźwięki jazzu płynące z głośników. Krzysztof popijał piwo małymi łykami, wzrokiem błędził w ciemności za oknem. Widziałam, że planuje.

– Dzięki. – Odstawił szklankę i się uśmiechnął.

– Nie ma za co. – Skłoniłam się. – Fajnie, jeśli pomogłam.

- Pomogłaś - westchnął przeciągle. - Gdzieś po drodze się zagapiłem i pojawiła się ta wariatka. Wtedy mi się to spodobało, bo była taka żywiołowa, szalona i nieprzewidywalna. Całkowite przeciwieństwo mojej żony. W łóżku żyła, jakich mało. Zgłupiałem doszczętnie. Oprzytomniałem, dopiero gdy z nią zrywałem, a ona w ramach protestu chciała wyskoczyć z pędzącego samochodu. Ledwie ją powstrzymałem. Później się mściła. Było, minęło. Jeszcze raz dziękuję.

- To teraz odprowadzę cię do pokoju i pozwolisz, że pójde spać, bo jutro czeka mnie ostatni dzień przygotowań do Wigilii. - Zsunęłam stopy na podłogę, marząc o łóżku i śnie. Była trzecia nad ranem.

- Mogę ci pomóc zasnąć. - Niby żartobliwie mrugnął okiem, ale czułam, że propozycja była na poważnie.

- To wbrew hotelowemu kodeksowi - wymyśliłam na poczekaniu. - Dzięki tym zasadom jesteśmy zajebięci - zażartowałam, by złagodzić wydźwięk odmowy. - Krzysztofie, uprzątnięty pokój czeka na ciebie. - Chwilę wcześniej Kasia dała mi znak, unosząc kciuk. - Wyśpij się, bo jutro czeka cię ważny dzień. Jeśli dasz z siebie wszystko, to możesz być pewny nagrody w postaci wdzięcznej i uległej ci małżonki. - Znów zabłyszczały mu oczy, więc istniał cień nadziei dla jego zbłąkanej duszy. - W recepcji będzie na ciebie czekała oferta klimatycznych domków w okolicy, z osobistą sauną i podgrzewaną beczką z wodą. Najwyższy standard w imię miłości.

- Bardzo dziękuję. - Skłonił głowę, był poważny. - Naprawdę mi pomogłaś. Jesteś nie tylko świetnym menadżerem, ale i wspaniałą kobietą. Dobranoc.

Zniknął za drzwiami swojego pokoju i zamknął je cicho. Westchnęłam z ulgą i zadowolona z siebie powlokłam się do apartamentu. Niczym zombie dojrnęłam do łóżka, zdjęłam legginsy i padłam na pysk w miękką pościel. Minutę później spałam.

# Rozdział 10

## Wojtek

Bóg mi świadkiem, że nie chciałem być zazdrosny. Nie lubiłem tego uczucia, napawało mnie wstrętem do samego siebie. Co z tego, skoro zapałałem chęcią mordy, widząc wzrok tego dryblasza, którym dokładnie obmacał Zosię.

Siedziałem przy jednym ze stolików w barze i udawałem, że pilnuję porządku i jej bezpieczeństwa. Kasia i Robert zadbali o posprzątanie szkód wyrządzonych przez tego palanta, a ja śledziłem każdy ruch Zosi.

Nie wiedziałem, czy go kokietowała, czy po prostu taka była mowa jej ciała, ale szlag mnie trafiał za każdym razem, gdy się uśmiechnęła, czy dotknęła jego przedramienia. Jestem pewien, że mnie nie widziała, jak również tego, że działała dla dobra hotelu. Niestety widok ich razem opuszczających bar wkurwił mnie niebotycznie.

Pojechałem na górę i wkurzonym krokiem powędrowałem do swojego pokoju. Przed drzwiami zawróciłem, postanawiając złożyć wizytę Zosi. Pogratuluję jej podejścia do klienta i pójdę do siebie. Jeśli poprosi, to zostanę. Nie musi prosić, wystarczy, że spojrzy na mnie w TEN sposób.

Przed jej drzwiami zamarłem z kartą magnetyczną oddaloną o centymetry od czytnika. Cofnąłem dłoń i schowałem klucz do kieszeni. Postanowiłem zapukać,

bo przecież nie przychodziłem na seks jak wcześniej. Nie mogłem łamać zasad i naruszać jej prywatności.

I wtedy przyszła myśl, że jeśli nie będzie jej w pokoju, poczuję się jak palant. Co, jeśli zabawiała się właśnie z tym dryblasem? Nie znałem jej, nie wiedziałem, kiedy włączały jej się hamulce i do czego była w stanie się posunąć.

Stałem pod drzwiami jak jakaś pizda, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku. Frajer ze mnie.

Wbiłem dłonie w kieszenie, zawróciłem na pięcie i umknąłem do siebie.

Miętki się robię. Czas zająć się pracą. Jutro zaczyna się młyn.

## Zośka

Obudziłam się o piątej. Rześka, wyspana, z oczami niczym pięcioletówki. Na co dzień byłam śpiochem, uwielbiałam gnić w pościeli w wolne dni. Teraz było inaczej, a to przez powietrze, którym oddychałam. Miało inną, lepszą jakość. W mieście nie było szans, bym mogła przyswoić taką dawkę tlenu w trakcie snu. Poskutkowało to wyspaniem się w ciągu dwóch godzin. Niebawale! Czułam się pełna sił i nadmiaru energii.

Dziś mieli zacząć się zjeżdżać goście hotelowi. Wiedziałam, że to będzie intensywny dzień. Nie obawiałam się pracy, bardziej własnych reakcji na Wojtkę. Włożyłam sportowe ciuchy, umyłam zęby i zjechałam na parter.

Przywitałam się z recepcją i poprosiłam o klucz do siłowni. Brew Marka, zastępcy Kasi, uniosła się wysoko.

- Siłownia jest otwarta - oznajmił.

Nie rozumiałam jego zdziwienia. Bo niby pani menadżer nie może dbać o formę? Bardzo, kurwa, dziwne.

Siłownia, którą miałam do dyspozycji, była jednym z atutów tego miejsca. Niewielki basen plus kilka saun do kompletu czyniły tę pracę wyjątkową. Solą w oku był Wojtek, bo zwyczajnie nie tolerowałam takiej dawki emocji. Nie byłam na nią gotowa, na szaleństwo tętna i niewydolność serca w pompowaniu krwi.

Pchnęłam przeszklone drzwi i odetchnęłam pachnącym kwiatami powietrzem. Dbałość o szczegóły budziła mój podziw. Widać było, że Wojtek prowadzi to miejsce z zamiłowaniem i z pasją.

- Cześć.

Prawie wyskoczyłam ze skóry, słysząc niespodziewane słowa powitania. Wojtek wisi na drążku przy suficie, z głową skierowaną w dół. Wokół łydek miał zapięte skórzane pasy, swobodny zwis ciała miał pewnie rozluźnić plecy.

- Cześć. - Uśmiechnęłam się, przyglądając się temu niecodziennemu widokowi. - Zdradz mi, co robisz.

- Brzuszki, ćwiczę też mięśnie poprzeczne i te odpowiadające za zabezpieczenie kręgosłupa.

Dziwnie patrzyło mu się w oczy, gdy zwisał tak do góry nogami. Kurczę, to urządzenie byłoby genialne, gdyby wykorzystać je do zabaw oralnych. Miałam jego twarz na wysokości moich bioder i jego samego, w sam raz do obróbki.

- Może kiedyś spróbuję. - Wołałam się odwrócić, bo wyobraźnia ruszyła w niebezpiecznym kierunku. - Ja ćwiczę bardziej tradycyjnie. Pobiegam, porozciągam się i tyle.

Podeszłam do najbardziej oddalonej od niego bieżni i załączyłam wstępną rozgrzewkę.

- Świetnie ci poszło z tym kretynem.

Nie wypadało nie odpowiedzieć.

- Dziękuję. - Nie odwracałam się, włączyłam bieg i podkręciłam tempo. - Po to mnie zatrudniłeś, prawda?

Nie odpowiedział, milczał. Przegięłam z tym pytaniem? Przecież niczego nie sugerowałam.

Dobra, tchórz ze mnie. Unikałam konfrontacji, tym bardziej że byliśmy sam na sam. Postaram się nie insynuować niczego, pozostając na stopie zawodowej. To on powinien teraz wykonać ruch. Nie mogę się przecież narzucać facetowi!

## Wojtek

Zaczęło się koło piętnastej. Goście hotelowi docierali parami, chwilami przy ladzie recepcji stało kilka osób. Na szczęście byliśmy dobrze przygotowani i gdy jedni się rejestrowali, drugich concierge informował o atrakcjach dostępnych w okolicy i doradzał najlepsze godziny na odwiedzenie basenów termalnych. Pod wieczór wszyscy zapowiedziani goście dojechali, zameldowali się i zajęli pokoje.

Oczywiście nie obyło się bez reklamacji ze strony młodej kobiety, która zażyczyła sobie pokój w drugim końcu

korytarza. Nie przyjmowała do wiadomości informacji, że ktoś już mieszka w tym wybranym przez nią. Ona chciała, my mieliśmy coś wymyślić. Upierała się, że wysłała mail z dodatkowymi wymogami, i choć Kasia się zarzekała, że nic takiego nie miało miejsca, nie mogliśmy tego powiedzieć klientce. Po godzinnych negocjacjach, w których czasie obrażona pinda siedziała w holu dla gości i huśtała nerwowo stopą, udało nam się potwierdzić telefonicznie zgodę na wynajem pokoju na innym piętrze, oczywiście w wyższym standardzie, ale po niższej cenie. Pech chciał, że wypadło na sąsiadujący z moim, ale z ulgą stwierdziłem, że zatrzymają się tylko na trzy dni. Jakos to przeżyję.

Poznałem takie pizdy jak ta. Rozpuszczone od urodzenia lub wżenione w bogatego faceta. Braki w samoocenie nadrabiały głośnym jazgotem, a mężowie zazwyczaj świecili oczami, łykając gorycz wstydu. Tutaj było podobnie. Niewielki człowiek, mało atrakcyjny i cichy. Żona wyższa od niego, zadbana i wyszczekana. Dla świętego spokoju spełniliśmy jej życzenie, za co obsługa została nagrodzona przez niewielkiego jegomościa kilkusetzłotowym napiwkim. Gdy kręcąc chudym tyłkiem, zmierzała do windy, człowiek rzucił mi pełne ulgi i wdzięczności spojrzenie. To była kwestia czasu, by doktor – tak go oceniłem na oko – kopnął ją w końcu w kościsty tyłek i wybrał samotne życie.

- Szeffie, proszą pana do kuchni. - To było pierwsze wezwanie tego dnia, więc Zosia widocznie dawała radę i w czymś mnie odciążyla.

- Co jest? - Nie przeczuwałem katastrofy. Pewnie kolejna pierdoła z serii tych „do podjęcia decyzji”.

- Mamy na sali parę japiszonów. - Głos Antoniego drżał, co mogło znaczyć jedno. Był zdenerwowany, bo ktoś zakwestionował jego talent kulinarny. - Chcą certyfikaty pochodzenia składników, których używamy do przygotowywania potraw.

- Nie chcę rozmawiać z nikim poza właścicielem obiektu. - Głos Kasi również drżał. - Ani z menadżerką, ani z szefem kuchni, tym bardziej ze mną. Zofię potraktowali tak, że poszła prosto do swojego apartamentu.

- Skąd im to przyszło do głowy? - Ani Antoś, ani tym bardziej Kasia nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie. - Pisaliśmy o tym gdziekolwiek? Jakaś informacja w internecie o miejscu pochodzenia produktów? Przecież to idiotyzm!

- Tylko o ziołach, że to z okolicznych stoków sezonowo.

Widziałem, że Antoni czuł się dotknięty dociekliwością gości hotelowych. Bądź co bądź gotował wspaniale i miałem szczęście, że udało mi się go zatrudnić. Cóż było zrobić. Westchnąłem, zapiąłem marynarkę i wkroczyłem na salę.

Zauważyłem ich od razu. On z długimi włosami, w lnianych, luźnych ciuchach. Wyglądał, jakby był naćpany, nie naturalnie rozluźniony. Strój pasował do letniej aury, zimą wyglądał śmiesznie. Kobieta skojarzyła mi się ze szpilką. Dosłownie! Szpiczasty nos na pociągłej twarzy i malutkie oczka, głęboko osadzone w oczodołach. Szare włosy związane gumką, twarz nieskażona makijażem. Ubiór zniekształcał postać, więc trudno było stwierdzić, czy była zgrabna.

- Dzień dobry państwu. - Włączyłem firmowy uśmiech. - Jestem właścicielem hotelu. Ponoć mają państwo do mnie pytania.

- Tak. - Mężczyzna z wkurwiającą manierą przeciągał głoski. Jakby specjalnie chciał marnotrawić mój czas. - Chcemy wiedzieć, skąd są brane składniki na jedzenie. Jesteśmy weganami i nie życzymy sobie spożywać niczego, co pochodzi od zwierząt.

- Rozumiem. - Nie wyglądali na groźnych. Raczej na mających niedopieczzone ego z fiksacją na punkcie pożywienia. - Szkoda, że nie zgłosili tego państwo przed przyjazdem. Z całą pewnością przygotowalibyśmy szersze menu wegańskie. Ręczę, że nasz szef kuchni poda wiele wegańskich potraw, które zaskoczą państwa podniebienie. Dla przykładu, robi sałatkę z chipsami buraczanymi i bezą z mleka kokosowego oraz galaretkę na bazie glonów morskich. Może państwa oprowadzić po okolicy i pokazać zioła, których używamy w naszej kuchni. To nasza duma i chluba. Antoni jest mistrzem kuchni molekularnej i tegorocznym zwycięzcą corocznego konkursu szefów kuchni w całej Polsce - zakończyłem z satysfakcją. Moja odpowiedź wyraźnie ich przygasiła.

- To poprosimy. - Kobieta szpilka ściągnęła usta. - Może być o...

- Przed pracą, o piątej rano Antoni znajdzie kwadrans na pokazanie kilku miejsc - wszedłem jej w słowo, by nie zaczęła cudować z wymyślaniami terminu. - Później jest zajęty przygotowaniem do Wigilii, ale to pewnie państwo rozumieją.

- Ta. - Męska wersja pudła w lnianych spodniach prawie nie miała mimiki. - To my się jeszcze zastanowimy.
- Jasna sprawa. - Załatwiłem ich. Ha! - Czy mają państwo do mnie jeszcze jakieś pytania?

## Zośka

Miałam przerwę i dobrze. Niektórych gości hotelowych ma się ochotę zabić, a ja właśnie naraziłam się na kontakt z tego typu kretynami. Wykorzystałam pierwszą nadarżającą się okazję, by umknąć do pokoju, odetchnąć odrobinę i побыć w ciszy.

Od rana rozwiązywałam banalne sprawy i pomagałam z zatowarowaniem spiżarni. Zasłużyłam tym na wdzięczność i przychyłność Antosia - szefa kuchni. To miały być jego pierwsze święta w tym hotelu i przyznał, że czuje stres.

- Jak pomyślę, że mogą nas obsmarować w opiniach na Facebooku, to aż mi się robi niedobrze - przyznał, chodząc z zeszytem, w którym spisywał stany produktów.

- Zależy ci na tym? - Pierwszy raz słyszałam, by któryś z szefów kuchni przejmował się czymś takim.

- To przez Wojtka - odpowiedział, przesuwając puszki z przecierami pomidorowymi na półce spiżarni. - Nie jest typowym właścicielem hotelu. To porządny facet i to, co robi, robi z zaangażowaniem. Poza tym dużo mu zawdzięczam... - urwał, a ja nie dopytywałam.

Później sprawdziłam stany chemii gospodarczej, bo liczyły się takie szczegóły, jak na przykład papier toaletowy.

W jednym z hoteli zaliczyłam wpadkę i nie zamierzałam tego powtórzyć. Wtedy było dosłownie przesrane i przez głupi błąd zdezorganizowała się dniówka jednego z pracowników. Musiał na gwałt kupić papier, a w święta nie było to łatwe. Nie, gdy potrzeba kilkaset rolek. Nie chciałam poczuć tego upokorzenia już nigdy więcej.

Teraz spryskałam twarz mgiełką w sprayu i położyłam się na kanapie z nogami ułożonymi na podwyższeniu z poduszek. Wcześniej zdjęłam ubrania i rozwiesiłam je na oparciu krzesła, by się nie pogniotły. Chwila odpoczynku i wracam do pracy.

Wczesnym rankiem sprawdziłam każdy z pokoi, jeszcze przed tym, jak wprowadzili się goście. Teraz pozostało wpadnięcie w wir, który zapanuje i potrwa do drugiego stycznia.

Zaraz wstanę, jeszcze sekundka rozluźnienia.

Nie wiedzieć kiedy, usnęłam.

# Rozdział 11

## Zoska

- Zosia.

Słyszałam głos, poznawałam właściciela i tylko otoczenie nijak mi nie pasowało do okoliczności. Leżałam na ukwieconej polanie, nade mną bzyczały pszczoły, słońce przygrzewało odsłonięte uda.

- Zosia!

Uniosłam powieki. Nade mną stał Wojtek i ze zmarszczonym czołem spoglądał z góry.

- O cholera! - Usiadłam gwałtownie. - Przysnęło mi się! Cholera!

- Spokojnie, mała. - To „mała” było jak pieszczota. - Nie odbierałaś telefonu, nie odpowiadałaś na pukanie do drzwi, więc się zaniepokoiłem i wszedłem.

- Aklimatyzuję się. - Powstrzymałam się przed potarciem oczu. Makijaż musiał dotrwać do wieczora. - Już wracam do pracy.

Wstałam, ale zrobiłam to zbyt szybko. Zakręciło mi się w głowie, pojawiły się mroczki przed oczami i się zachwiałam. Wojtek zareagował odruchowo, złapał mnie i przyciągnął do siebie.

- Oj. - Nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy, ale działało się tak za każdym razem, gdy znalazłam się zbyt blisko niego.

- Oj. - Musiało to być zaraźliwe, bo odpowiedział niczym echo.

Stałam z dłońmi wspartymi na jego piersi, a pod palcami wyczuwałam szalejący galop tętna. Wszystko we mnie krzyczało, by zbliżył twarz i mnie pocałował. Patrzyłam na pełne wargi i cień zarostu, który dodawał mu tylko urody. Zbliżył się, a ja odruchowo zamknęłam oczy.

- Jesteś jak narkotyk.

Ciepły oddech owiał moją twarz, a sekundę później wdychałam wydychane przez Wojtka powietrze. Rozsądek znikł, ponownie zdusiło go podniecenie. To nie ja byłam stroną aktywną. Nie tym razem.

- Chciałem się oprzeć, ale nie potrafię - mruczał pomiędzy pocałunkami. - To jest niewykonalne, gdy kobieta tak smakuje i pachnie. - Znów pocałunek i wymruczane w usta pieszczotliwe słowa. - Jesteś piękna.

**Postanowienie siódme:** Włączyć w głowie blokadę przed zakochaniem się. To tylko przyjemność! Tylko seks!

Jasne...

Pisnęłam wystraszona, gdy jednym szybkim ruchem wziął mnie w ramiona. Zatonęłam w czarnym spojrzeniu, toteż nie zarejestrowałam pokonania drogi do sypialni. Dopiero chłód pościeli pod plecami mi to uzmysłowił, ale ja sama nie ochłonęłam przez to ani odrobinę.

Leżałam, drżąc z przejęcia, i patrzyłam w ciemne oczy, całkowicie skupione na mnie. Widziałam gwałtowny ruch dłoni, którym rozsuptał krawat. Rzucił go na podłogę, a po chwili dołączyła do niego koszula. Zaszło mi w gardle,

tak bardzo zapragnęłam polizać go po brzuchu. Przejechać językiem w dół, wzdłuż seksownego pasa włosków.

Ja i tego typu myśli?! O cholera!

Chyba rozdziawiłam buzię, gdy rozpiął i zrzucił spodnie. Widok takiego pobudzenia wbija skutecznie w materac, zmienia ciało w głodne oczekiwanie na wypełnienie. Byłam w stanie jedynie zacisnąć dłonie w pięści i czekać, patrząc, jak pochyła się nade mną i klęka między moimi udami. Spojrzał mi w oczy, wsunął palce pod koronki majtek na biodrach i pociągnął je w dół. Musiałam podnieść nogi, by mógł mnie rozebrać z bielizny, dając mu tym samym widok na cipkę, co i mnie podnieciło. Oblizwał usta, jakby szykował się na nią. Nie zrobił tego jednak, lecz pochylił się nade mną i pocałował. Nie chciałam się już hamować. Nie miałam w sobie cierpliwości na grę wstępną. Znowu zapaliłam się niczym zapalka. Wystarczył pocałunek i widok twardego dla mnie kutasa.

- Wojtek - jęknęłam, gwałtownie wciągając powietrze, gdy wszedł we mnie czubkiem. - Zrób to. Błagam.

- Cicho bądź - warknął, cofając biodra. - Nawet cię jeszcze nie rozebrałem.

Wsunął dłonie pod plecy i sprawnym ruchem rozpiął stanik.

- Marzyłem o nich.

Objął pierś dłonią, czubek zassał i lekko przygryzł. Wydałam z siebie błagalny jęk, na który pozostał obojętny. Gdybym była na górze, już wbiłabym go w siebie i ujeżdżała. Nie taki miał plan. Chciał mnie chyba doprowadzić do szaleństwa.

- Wojtek! - krzyknęłam, wyginając się w łuk, gdy gorące usta przygryzły delikatnie skórę brzucha, a język spenetrował pępek. - O Boże!

To było zbyt wiele. Wargi zasysające i drażniące najczulszy punkt ciała, dodatkowo palec badający mnie od środka.

- Musiałem cię posmakować. - Jego głos dobiegał zza gęstej mgły. - Pyszna.

Nie wiedziałam, czy tak dokładnie dotykał językiem ciała, czy to celne uderzenia słów, a może oba te elementy sprawiły, że straciłam nad sobą panowanie. Nie potrafiłam mówić, myśli chaotycznie obijały się w czaszce. Drżałam na całym ciele, czując zarost drapiący wewnątrz ud i język wyczyniający we mnie i ze mną cuda.

- Tak właśnie chciałem cię mieć.

Uniósł się i znów miałam jego twarz przed swoją. Zaglądał mi w oczy, powoli wchodząc we mnie.

- Patrz na mnie - poprosił, wplatając mi palce we włosy. - Nie zamykaj oczu.

Próbowałam, starałam się bardzo, ale przegrałam. Gdy wszedł we mnie do końca i zamarł, napawałam się wypełnieniem, czułam go każdym milimetrem rozciągnięcia wewnątrz. Gdy się cofnął i pchnął mocniej, powieki automatycznie odcięły jego widok, skupiając się na rozkoszy płynącej ze środka mnie. Każde kolejne pchnięcie spychało mnie w ogień, w który cała się zmieniałam. Wychodziłam naprzeciw pchnięciom, dłońmi bardziej przyciągałam do siebie. Czułam pracę mięśni pośladków pod palcami. To dla mnie pracowały, wbijając z impetem twardą męskość. Słyszałam siebie, ale nie zapanowałabym nad

jękiem, nawet gdybym chciała. Za mocne, zbyt intensywne to było. Jak wszystko, co dotyczyło tego człowieka. Działo się tak od początku, od pierwszej chwili, gdy go spotkałam.

- Wojtek! - krzyknęłam, a mięśnie całego ciała wygięły mnie w łuk.

Przyspieszył. Każde pchnięcie bioder coraz mocniej wbijało mnie w drżący ogień, wyłączało umysł, skupiony na doznawaniu nieznanego mi dotąd poziomu przyjemności. Zarejestrowałam głuchy krzyk, a chwilę później słodki ciężar ciała na moim i szum oddechu przy uchu.

- Dlaczego płaczesz?

Nie rozumiałam pytania. Ja płaczę?

Z ogromnym wysiłkiem uniosłam powieki i spojrzałam na sufit. Zza okien pokój rozświetlał słaby blask lamp rozmieszczonych na elewacji. Na tyle, by nie razić, ale uczynić pobudki w obcym miejscu bardziej znośnymi dla zaspanego umysłu. Teraz obraz się zamazywał, chyba faktycznie za sprawą łez. Ciężką niczym ołów dłonią przetałam policzek. Był mokry, jak również ucho i włosy po bokach głowy.

- Popłakałam się od nadmiaru. - Nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. - Nie zdarzyło mi się to dotąd.

- Że taki duży? - usłyszałam uśmiech w jego głosie.

- To też.

Zsunął się ze mnie, udem nadal przygniatał moje uda, ramieniem obejmował w pasie. Dobrze mi było z tym ciężarem i wiedziałam, że zatęsknię za nim w nocy.

- Szkoda, że nie mam pokoju obok twojego. - Nie zastanawiałam się nad tym, czy powinnam mówić to, co myślę. - Mogłabym przyjść w nocy po dokładkę.

Nic nie odpowiedział. Zabolało to milczenie, ale rozumiałam go. Byłam jego pracownikiem. Bardzo uległym i kompletnie nieodpornym na urok przełożonego, ale działało się tak po raz pierwszy w moim życiu. Dotąd na nikogo nie reagowałam tak fizycznie, a serce nie wywijało koziołków na widok mężczyzny. Zmieniło się to tamtego dnia w saunie i nie odpuszczało ani na jotę.

Nie, to zdecydowanie nie mogła być miłość.

Nie chciałam jej i nie byłam na nią gotowa. Nie, jeśli to nie ja dyktowałam warunki.

## Krystyna

Przez dłuższą chwilę stałam przy drzwiach nowej menadżerki, nasłuchując. Wózek z przyborami do sprzątnia miałam w pogotowiu i wystarczyło, bym w razie czego odwróciła się do okna i symulowała mycie parapetu. Nikt nie zwracał uwagi na serwis sprzątający i tylko z tego powodu zgodziłam się być sprzątaczką.

Gdy dotarły do mnie odgłosy seksu, wiedziałam, że mam czas na działanie. Pchnęłam wózek i szybkim krokiem przeniosłam się na drugi koniec korytarza. To była szansa jedna na milion. Udało mi się wykraść kartę magnetyczną z sejf. Jedyłą otwierającą pokój bossa poza tą, którą nosił w kieszeni koszuli. Nie musiałam obawiać się monitoringu, bo w recepcji dyżur wciąż sprawował Marek. Był już na pewno bardzo zmęczony i jak nikt w zespole nie cierpiał monitoringu, często się zdarzało, że nawet go nie załączał. Kamery nagrywały wydarzenia

z korytarzy, sal i wind, ale Marek gardził podglądaniem banalnych czynności ludzi. Cieszyło mnie to, liczyłam na taką beczynność.

Przyłożyłam kartę do czytnika i pchnęłam drzwi.

Byłam w jaskini lwa. Na wszelki wypadek wzięłam czyste ręczniki na zmianę i zestaw kosmetyków. Mogłam przystąpić do poszukiwań dowodów.

## Rozdział 12

### Krystyna

Najpierw pobieżnie przejrzałam pomieszczenia apartamentu Wojtka. Nie widziałam kamer, więc poczułam się swobodniej. Miałam ograniczony czas, bo ile można uprawiać seks? Przy odrobinie szczęścia zapadną w poseksualną drzemkę, co da mi dodatkowe minuty na poszukiwania. Po trzydziestu minutach spędzonych na przeglądaniu zawartości laptopa popsuł mi się humor. Co prawda Jola miała rację i Wojtek nie zmienił hasła logowania do komputera, ale w plikach nie znalazłam niczego interesującego. Przetrzęsłam szuflady biurka, później te w szafie z ubraniami, w końcu i półki. Poza dokumentami zakupu i dotyczącymi zdrowia nie znalazłam niczego świadczącego o ukrytych dobrach. Ukrytych oczywiście przed Jolą. Żadnych aktów prawnych, absolutnie niczego podejrzanego.

Na miejscu faceta nie trzymałabym żadnych dokumentów w pokoju, tym bardziej tych dowodzących winy. Jola się uparła, że na pewno tam je miał i że nie rozstawał się z ważniejszymi papierami, bo tak miał i już. Jej zdaniem nie miałam racji, to był jej mąż i powinnam jej uwierzyć na słowo. Ufałam, kochałam, ale niestety podejrzewałam, że może jednak się mylić.

Dla pewności obeszłam pomieszczenia jeszcze raz i z nosem przy ścianie przemierzyłam każdą powierzchnię pionową pokoi, zajrzałam pod obrazki, w końcu pod łóżko i pod każdy chodnik. W tym pomieszczeniu nie było ukrytych skrytek, chyba że jakąś przeoczyłam. Wątpliwe.

Wyrzałam na korytarz, był pusty i cichy. Światła przygasił system nocny, by nie raziły i były energooszczędne, ale też przyjemnie oświetlały przejście dla gości. Upewniłam się, że wszystko zostało w nietkniętym stanie, niezmienione moim pobytom. Zamknęłam za sobą drzwi, a wózek popchnęłam w kierunku pomieszczenia gospodarczego. Schowałam przybory, odłożyłam czyste ręczniki na półkę i zdjęłam uniform.

- Cześć i do jutra - zawołałam z uśmiechem w kierunku recepcjonisty Marka, gdy na parterze skierowałam się na zaplecze i do przebieralni. Nic nie odpowiedział, a jedynie rzucił mi zmęczone spojrzenie przekrwionych oczu. - To do jutra. - Znów uśmiechnęłam się do jednej ze sprzątaczek, a ona odpowiedziała uśmiechem.

- Jutro mam wolne. - W oczach Izy jaśniała szczerą radość. - Wojtek dał mi Wigilię z rodziną. A już myślałam, że nie da rady. Pozwól się uściskać, stara. - Podeszła do mnie, objęła i przycisnęła do piersi. - Wszystkiego najlepszego i niech ci się spełnią marzenia.

- I tobie też. - W gardle urosła mi gęsia skórka i zwilgotniały oczy. - Dziękuję i udanej Wigilii.

Chwyciłam niewielki plecak, naciągnęłam na głowę czapkę i czym prędzej wyszłam z budynku. Wiatr uderzył w twarz, zimne igiełki kłuły policzki. To było nawet

przyjemne, ta delikatność bólu. Czułam, jakby łezka, która zebrała się w kąciku oka, zamarzała, a wraz z nią powierzchnia gałki ocznej. Z przedniej kieszeni plecaka wyciągnęłam papierosy, jeden wsunęłam w usta, cyknęłam żarówką zapalniczką i zaciągnęłam się dymem.

Przez dłuższą chwilę stałam w bezruchu, delektując się pierwszym dzisiaj papierosem. Delikatny zawrót głowy, ciężkość oddechu i przyspieszone bicie serca, a potem wszystko wróciło do normy. Przyglądałam się cichym drzewom, otulonym białym puchem i iskierkom odbitego w śniegu światła. Lubiłam to miejsce, ten hotel i ludzi pracujących w nim. Czułam, że robię coś wbrew sobie, a wszystko w imię miłości. Miłość była warta każdego poświęcenia, tylko czy uda mi się to, czego chce ode mnie Jola? Co, jeśli nie? Czy nadal będę dla niej ważna? Kiedy zaczyna się krzywdzenie innych? Czy miłość usprawiedliwia zadawanie krzywd?

Rzuciłam na wpół wypalonego papierosa w śnieg przed sobą. Uszy odebrały ciche syknięcie, gdy bibułka nasiąknęła wodą, a tytoń zgasł. Owinęłam się szczelniej szalikiem, głębiej naciągnęłam czapkę na uszy i ruszyłam na przystanek autobusowy. Do Joli zadzwonię później.

## Wojtek

Wracałem do świata żywych, choć umysł wciąż lewitował w upojonej próżni po orgazmie, który załatwił mnie na amen. Dosłownie! Jakby mnie ktoś siekł w potylicę, z tą różnicą, że było mi cholernie dobrze. Czułem się

dwojako. Co ja gadam! Co najmniej czworako! Było mi dobrze i wcale nie miałem ochoty opuszczać pokoju Zosi. Przygniotłem ją udem, przytuliłem się do miękkiego biodra, nie brakowało mi absolutnie niczego.

- Szkoda, że nie mam pokoju obok twojego - usłyszałem jej sennie słowa. Nawet nie otwierała oczu. - Mogłabym przyjść w nocy po dokładkę.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, tym bardziej że dokładnie to samo pomyślałem sekundę wcześniej. Gdybym ją miał za ścianą, mógłbym przekradać się do niej niepostrzeżenie. Jakie to byłoby wspaniałe mieć ją obok.

Równocześnie z tą myślą zapaliła się lampka ostrzegawcza. Cóż za głupie myśli u faceta w moim wieku! Zaliczyłem już zauroczenie i sromotnie za to zapłaciłem. Co prawda głównie z mojej winy, bo małżeństwo z Jolą było za mało przemyślane i zawarte pod wpływem zauroczenia. Czar przysł, nie zostało nic poza łóżkiem. Łóżko nie scali związku na tyle, by przetrwało codzienność. Jeśli nie dzieli się wspólnych pasji, nie ma zainteresowań, którymi można by się podzielić z drugą osobą przy obiedzie, to w końcu już tylko się z nią mieszka, a jedynym wspólnym tematem są obowiązki. Tak było z nami, nie zamierzałem tego powtórzyć.

Zosia była inna i było mi z nią inaczej. O wiele intensywniej, fascynująco i upojnie. Podejrzywałem, że to mnie. Może nie szybko, bo mieliśmy więcej płaszczyzn porozumienia niż z Jolą. Był hotel i masa obowiązków z nim związanych. Tematów zatem bez liku, nie musieliśmy się obawiać krępującej ciszy. Oboje też uprawialiśmy sport,

ale to akurat mnie z Jolą nie zbliżyło. W seksie z Zośką iskrzyło i to na razie tyle płaszczyzn porozumienia. Znałem ją od dwóch dni, jej akta leżały na biurku, ale nie było czasu na zapoznanie się z ich treścią. Chciałem ją lepiej poznać i byłem jej ciekaw, ale nie oczekiwałem wybuchu miłosnych fajerwerków. Byłem na to zbyt dojrzały, a złe doświadczenia z Jolą wyłączały szaleństwo.

Seks - owszem, na to liczyłem. Byłem wręcz pewny, że i Zosia myśli podobnie. Pod tym względem dobranie było idealne, jakby ktoś scalił dwie połówki jabłka. Grało i buczało niczym w najlepszej orkiestrze. W dodatku zapalała się od jednego mojego spojrzenia i nawet orgazm jej nie gasił. Chciała więcej. Mnie to wystarczyło i miałem nadzieję, że Zosia nie pragnęła niczego ponadto. Wielu ludzi dałoby się pokroić za partnerkę tak reagującą, bo nie czarujmy się, ale każdego faceta napędza podniecona nim kochanka. Takie zachowanie daje wiarę w siebie, we własną męskość.

Leżałem, obserwując jej profil i bawiąc się rozrzuconymi na poduszce włosami. Podobała mi się w każdym calu. Nie była idealna i to też mi się podobało. Brak niepotrzebnego wymuskania, a przez to sztuczności, której miałem w nadmiarze przez lata. Jola zaczynała dzień od makijażu i zawsze wyglądała doskonale. Wiązało się to z brakiem spontaniczności, nadmiernym planowaniem i w końcu z wygasającym pożądaniem. Seks w utartych schematach, po seksie obowiązkowy prysznic. Jakby chciała mnie zmyć ze skóry. Ona nie zerznęłaby mnie w samochodzie, o ryzyku związanym z seksem w saunie nie mówiąc. Ciekaw

byłem, czy Zosia zaskoczy mnie czymś jeszcze. Chciałem tego. Miałem na to nadzieję.

Patrzyłem, jak zasypia. Oddech spowolnił, twarz rozluźniła się całkowicie. Poczułem ukłucie żalu na myśl, że nie spotkałem jej lata temu. Jak potoczyłoby się życie, gdybym to z nią się ożenił, nie z Jolą?

Cichutko wstałem i przykryłem Zosię kołdrą. Nie chciałem zasypiać w jej łóżku, wolałem wrócić do siebie. Jutrzejsza dzieńka zacznie się o czwartej rano, więc należałoby złapać trochę snu. Poza tym nie zamierzałem obnosić się z tym, co między nami zaszło. Nie każdy musiał o tym wiedzieć, chociaż nie miałem zamiaru ukrywać faktów.

Postanowiłem pozostawić sprawy ich naturalnemu biegowi.

Będzie, co będzie.

## Krystyna

- Nie wierzę, że nic nie znalazłaś. - Zawód w głosie Joli wwiercał mi się w umysł. - Jesteś pewna, że przejrzałaś wszystkie pomieszczenia, szuflady, szafy?

- Kochanie, oczywiście, że jestem pewna - powtarzałam to już po raz trzeci. - Pod łóżkiem też nie ma ani pod żadnym z obrazów. Nigdzie.

- Dobrze - powiedziała to tak smutnym głosem, że miałam ochotę rzucić wszystko i jechać ją przytulić. - Będzie trzeba przeprowadzić to inaczej.

- Kocham cię. - Straszliwie za nią tęskniłam.

- I ja też - brzmiała mało przekonująco. Mały, zimny wstręciuch uwił sobie właśnie gniazdo w moim sercu. Wystraszyłam się, musiałam za wszelką cenę spełnić pokładane we mnie nadzieje. Zadowolę ją. - Zdzwońmy się jutro.

Ta rozmowa pozostawiła we mnie smutek.

# Rozdział 13

## Zośka

Znów wstałam rano z oczami wielkimi jak pięcioletówki. Wyspana, po prysznicu i gotowa do działania o piątej zjechałam windą na parter.

- Cześć, Kasiu. - Miło było spotkać uśmiechniętą recepcjonistkę. - Co to za firma? - Wskazałam uwijających się dekoratorów wnętrz.

W holu stała już pięknie przystrojona choinka, a okna ozdobiono światełkami. Wszystko dobrane do stylu hotelu komponowało się z niewielkimi stroikami na ladzie recepcyjnej i stolikach dla oczekujących gości.

- Wypożyczają dekoracje już czwarty raz. - Kasia przesunęła po ladzie wizytówkę firmy. - Wcześniej byli przed walentynkami, Wielkanocą i Halloween.

Wizytówkę schowałam do kieszeni, wyciągnęłam z niej za to telefon i zaczęłam robić zdjęcia, przyglądając się przy okazji pracy dwóch kobiet. Postanowiłam sprawdzić, ile kosztują ich usługi.

Wgryzienie się w papiery hotelowe zostawiłam na pierwszy luźniejszy dzień. Z początkowych obserwacji działalności hotelu wynikało, że należy zatrudnić więcej osób do serwisu sprzętającego. Widziałam pewne niedociągnięcia, które żadnemu gościowi hotelowemu nie

powinny się rzucić w oczy, ale istniało takie ryzyko. Miałam zadbać o podwyższenie standardów i odciążyc Wojtka. Chciałam najpierw poczytać grafiki, przejrzeć sprawy kadrowe. Wojtek dobrze skonfigurował hotel, ale na pewno dało się go udoskonalić.

- Jak tam kuchnia? - zwróciłam się do Antosia, który z wypiekami na twarzy przemieszczał się po zapleczu kuchennym z gracją baletnicy i oszczędnością w ruchach.

Ołówek za uchem i notes w kieszeni były jego nieodłącznymi akcesoriami. Co chwilę coś notował i pewnie to właśnie był jeden z sekretów jego doskonałego zorganizowania i zdyscyplinowania. Jak to mówią - talent jest niczym bez pracy i treningu. On był tego potwierdzeniem.

- Jesteśmy gotowi na święta - oznajmił z pewnym siebie uśmiechem. - Kolacja wigilijna w stu procentach zaplanowana. Tak ta dla gości, jak i dla nas, załogi.

- O! - Zaskoczył mnie. Pierwszy raz spotkałam się z taką tradycją. - To obowiązek? A co z tymi, którzy chcą spędzić Wigilię z rodziną?

- Tylko jedna osoba z załogi tak ma. - Antoś poczerwieniał jeszcze bardziej. - Tu jest nasza rodzina. Jakoś tak się dobraliśmy.

Długo jeszcze myślałam o jego słowach. Czy Wojtek dobierał ludzi, celowo wybierając samotników, czy było to zasługą przypadku? Czy i mnie wybrał dlatego, że jestem singielką, czy może odszukał kobietę z sauny? No i czy odważę się go o to zapytać, a on zdobędzie się na szczerą odpowiedź?

- Cześć, piękna. - Aż podskoczyłam, słysząc jego głos za plecami. - Dokąd pędzisz?

- Zaczęłam od obchodu i sprawdzenia, czy wszyscy są gotowi. - Trudno jest się skupić, gdy facet z twoich snów wpatruje się z taką intensywnością w usta. - Taki mój zwyczaj. Sprawdza się.

- I co? - Podszedł bliżej i wbił ręce w kieszenie spodni. - Wszyscy są gotowi?

- Nie wszystkich sprawdziłam. - Podpuszczał mnie skurczybyk!

- Mnie też sprawdzisz?

Cholera, ten zarost na brodzie podkreślał wykrój ust. Teraz i ja skoncentrowałam się na wargach, chciałam je posmakować i przypomniałam sobie ich dotyk między udami. Poczułam, że rumieniec wypływa mi na policzki. Zdradziecka franca musiała mnie skompromitować.

- Szefa nie należy sprawdzać. - Starłam się skoncentrować na czubku jego nosa. Tak będzie bezpieczniej.

- A jeżeli szef chce być sprawdzony? - Znowu podszedł krok bliżej, w efekcie zrobiło mi się gorąco.

Spojrzałam nerwowo w stronę wejścia, ale wyglądało na to, że akurat nikt nie wybiera się do magazynu, w którym staliśmy. Wojtek musiał przyjść za mną, teraz byliśmy sami. Tętno zaczęło galop w piersi, spociłam się momentalnie. Musiał zauważyć mój stan, jak i ja widziałam seks we wpatrzonych we mnie ciemnych oczach.

- To musi poprosić. - Ciało krzychało o jego dotyk.

- Poproszę - mruknął, przysuwając się tak, że dzieliły nas już tylko centymetry powietrza. - Ładnie i grzecznie.

- Wojtek. - Oblizałam usta, przełknęłam ślinę przez suche od emocji gardło. - Muszę pracować.

- Dobrze, tylko sprawdzę, czy jesteś odpowiednio ubrana. - Poczułam jego palce na biodrach, podciągał materiał spódnicy. - Jest zima, chcę zadbać, byś się nie przeziębila. Ostatnio lekkomyślnie nie założyłaś nawet majtek.

Czułam jego oddech na twarzy i widziałam intensywność wzroku.

- Niegrzeczna dziewczynka. - O matko! Jak to seksownie zabrzmiało! - Pończochy w taki mróz?

- Przecież nie wybieram się na zewnątrz. - Słyszałam pragnienie we własnym głosie. - Lubię pończochy.

- Ja lubię je bardziej. - Pocałował mnie, właściwie musnął wargi. - Dają dostęp do twojej słodkiej cipki.

Aż mi się w głowie zakręciło od tak sprośnie nęcących słów. Pocałował mnie niespiesznie i delikatnie. Chciałam go objąć, by wpić się w pełne wargi, ale powstrzymał mój zapał. Palcami wędrował w dół uda, złapał pod kolanem i uniósł moją nogę.

- Uwielbiam, gdy mówisz moje imię - szeptał. - I to, jak się dla mnie zapalasz i robisz momentalnie mokra. Czy teraz też jesteś śliska?

Wsunął dłoń między nasze ciała i potarł przez bieliznę. Jęknęłam, napierając na palce, ale przesunął je pod brzeg majtek i badał cipkę. Odchyliłam głowę, poddając się pieszczocie. Plecami opierałam się o ścianę i tylko nie wiedziałam, kiedy się przy niej znalazłam. To nie było ważne. Zgrzyt suwaka i dzwonienie sprzączki paska zapowiedziało to, co miało się za chwilę wydarzyć. Gorąca, twarda główka wcisnęła się w mokre wnętrze i zagłębiła odrobinę. Chciałam więcej, pragnęłam poczuć go całego. Odsunęłam majtki na bok, by ułatwić penetrację. Wojtek

ugiął kolana, docisnął moje biodra do swoich i w końcu mnie uniósł, zmuszając do objęcia go udami.

- Co ty ze mną robisz, kobieto? - wydyszał mi w szyję, a ja nie byłam w stanie odpowiedzieć.

Liczyło się tylko to, że był we mnie cały. Zapach ciała wypełniał nozdrza, widok przystojnej twarzy miałam przed oczami. Mógł ze mną zrobić wszystko, mógłby mnie wziąć nawet na środku holu recepcji. Nie protestowałam, bo jego usta, dotyk i penis wyłączały rozsądek, zmieniały mnie w kogoś nowego. Nowa ja nie myślała o konsekwencjach. Nowa ja zmieniała się w instynkt.

- Zosia - jęknął, ale słyszałam już tylko echo swojego imienia w głowie.

Poszybowałam w głąb czaszki, zniknęłam całkowicie. Jakby mnie wessała czarna dziura, pozostawiając jedynie eksplozję w ciele i jej odbicie w umyśle.

- Wojtek. - Drżałam, oplatając go sobą niczym bluszczy.

Czułam gorąc rozlewający się we mnie, pulsowanie jego i moje. Stopy zsunęły się na podłogę, gdy uciskające palce uwolniły pośladki. Na szczęście przygniótł mnie swoim ciężarem do ściany. Bez tej podpory osunęłabym się po jej płaszczyźnie i usiadła na posadzce.

- Niniejszym stwierdzam, że byłeś gotowy - mruknęłam w koszulę, do której przylegałam twarzą. - Inaczej niż pozostali, ale preferuję twoją gotowość.

- To się nazywa szybki numer. - Słyszałam uśmiech w jego głosie.

- Najszybszy, jaki zaliczyłam w życiu. - Pachniał tak wspaniale, że zaciągałam się nim niczym narkoman butaprenem. - Nie miałam pojęcia, że tak szybko potrafię dojść.

- Kobieta błyskawica?

Odsunął się odrobinę i zajął mi w oczy. Pod tym spojrzeniem poczułam się piękna. Patrzył na mnie z zachwytem i czymś jeszcze, ale wolałam tego nie nadinterpretować. Po co się rozczarować?

- Teraz to raczej kobieta ślamazara. - Ojoj, coś zatrzepotało mi w trzewiach. Precz! - I jak ja mam pracować?

- Jak należy. - Wysunął się ze mnie, a sperma kapnęła mi na tydkę. - Albo cię ukarzę.

- Nie podniecaj mnie. - Włożyłam mu dłoń z tyłu pod spodnie. Nie trafiłam na bieliznę. Podnieciłam się. - Albo chodźmy do pokoju i olejmy hotel.

- Jaka Wigilia, taki cały rok. Znasz to powiedzenie? - Pocałował mnie delikatnie i przejechał językiem po dolnej wardze. - Do pokoju wezmę cię po kolacji i pomogę spalić kalorie. Może być?

- Wytrzymam, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz na mnie zbyt często patrzył. I nie możemy się znaleźć sami w jednym pomieszczeniu! - Chciałam więcej. Mogłabym się z nim rznąć przez cały dzień. Co ten człowiek ze mną zrobił? - Druga opcja jest taka, że spotykamy się tu co dwie godziny, ale wtedy na pewno nie dotrwam do wieczora. - Odepchnęłam go, starając się zapanować nad drżeniem ud. - Już i tak muszę sprawdzić, czy nie zostawiam za sobą na podłodze śladów niczym ślimak.

Przyglądał mi się ze zdziwieniem, a z twarzy nie schodził mu uśmiech, który był pomieszaniem zachwytu za barwionego... strachem?

Nie rozumiałam tego.

## Wojtek

Chciałem się tylko przywitać, żeby wiedziała, że nie unikam jej w dzień, a używam w sekrecie pod osłoną nocy. Wystarczyło jedno spojrzenie i ruch warg, gdy mówiła o byciu gotowym, a momentalnie stwardniałem, co nie powinno mieć miejsca w tak ważny dla interesu dzień. Niestety, inny interes wybił się z potrzebami na pierwszy plan i już po minucie byłem w jej ciasnej cipce, a po kolejnej z zachwytem patrzyłem na kobietę, która po ledwie trzech trzących ruchach eksplodowała, zaciskając się na mnie. Chciałem to przerwać, ale nie zdążyłem. Znokautował mnie orgazm i spuściłem się w zaciskającą się na mnie cipkę.

Nie rozumiałem tej kobiety i nie wierzyłem w to, że jest prawdziwa. Nie mogła być, bo czym niby tak ją podniecałem?

Po wczorajszym wieczorze w jej łóżku przewertowałem papiery Zosi i przejrzałem wszystkie informacje dostępne w internecie. Nie znalazłem niczego o jej związkach, zdjęć z mężczyznami, a jedynie profile firmowe jako menedżera poszczególnych hoteli.

Teraz patrzyłem, jak spowolnionymi ruchami wygładza materiał spódniczki, poprawia fryzurę i zapina guzik koszuli pod szyją. Na ustach błąkał się uśmiech, oczy świeciły blaskiem, policzki miała mocno zarumienione.

- To ja pójde napić się kawy i ochłonać. - Wyprostowała się, a ja automatycznie zjechałem wzrokiem na jej piersi.

Widziałem zarys koronki stanika i aż mi zaschło w gardle, tak silna stała się chęć całowania piersi, przygryzienia i zassania sutka. Znow mi stawał! To stawało się nienormalne.

- Kobieta johimbina - warknąłem, poprawiłem kutasa i kręcąc niedowierzająco głową, wyszedłem z magazynku. - Johimbina i heroina.

Kurwa! Znowu to poczułem. Nie chciałem tylu emocji. Za dużo tego na raz!

## Rozdział 14

### Zośka

- Właśnie dzwoniła Asia, że jest chora i nie przyjdzie dzisiaj do pracy.

Widziałam po minie Kasi, że dziewczyna jest zde-nerwowana. Nie dziwota, Wigilia w hotelu jest nie lada sprawdzianem dla poziomu obsługi gości.

- Kto ją może zastąpić? - Trzeba było szybko wymyślić plan awaryjny.

- Tylko Basia, ale jej Wigilie z rodziną są dla Wojtka święte. - Widziałam, że podejrzewa mnie o chęć ściągnięcia jej do pracy. - Może mogę pomóc. Mam koleżankę i ona szuka pracy.

Ostatnie dwa zdania wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego. Pewnie chciała mnie uprzedzić, żebym nie musiała się wycofywać z podjętej decyzji.

- Ma praktykę?

Podobała mi się inicjatywa dziewczyny. Muszę porozmawiać o tym z Wojtkiem. Wojtek... Na wspomnienie wydarzeń sprzed godziny znów zatrzepotało we mnie stado motyli. Idiotka! Stara, a głupia! W moim wieku nie przeżywa się takich idiotstw!

- Nie pracowała jako sprzątaczką, ale jest najstarszym dzieckiem w wielodzietnej rodzinie.

- Ile ma rodzeństwa?

Też byłam najstarsza i wiem, ile pracy jest przy dzieciach. Dwóch braci i siostra dali mi w kość, ale nauczyłam się przy nich planowania, oszczędzania i walki o swoje.

- Pięcioro.

To mi wystarczyło.

- Dzwonź po nią - poprosiłam, notując w pamięci podwyżkę dla Kasi, może nawet awans. - Jeśli nowa przetrwa z nami święta, to zostanie. - Ostatnie powiedziałam do siebie pod nosem.

## Krystyna

- Cześć, Krysiu. - Głos Joli rozlał się muzyką w uszach, przepłynął dreszczem przez ciało. - Wiem, jak doprowadzić nasz plan do sukcesu.

Trochę zabolowało to momentalne przejście do tematu, którego dotyczył mój pobyt w hotelu. Może jednak chciała to załatwić jak najszybciej, by wreszcie ze mną być.

Nasz plan był tak naprawdę planem Joli i zakładał zebranie dowodów dla sądu na to, że Wojtek ukrył swój stan posiadania, by nie musieć dzielić się wszystkimi pieniędzmi z Jolą. Ona chciała tych dóbr dla nas. Miałyśmy przeprowadzić się na wieś, żyć tam razem i hodować kury. Chciała stworzyć ze mną normalny dom i wieść spokojne życie. Dla niej mogłabym urodzić nawet dziecko i tylko jeden szczegół nie pasował mi do tej pięknej układanki.

Jola przedstawiła mi Wojtka jako bezwzględного człowieka. Mówiła, że wykorzystał jej naiwność, użył

jako maskotki, z którą mógł się pokazywać. Gdy doszło do rozwodu, wyśmiał jej głupotę, oznajmiając, że w rozwodzie weźmie udział tylko część majątku. Był sprytny, poukrywał pieniądze, inwestując w nieruchomości i ziemię, a akt własności wskazywał rodzinę. Joli skapnęły resztki, Wojtek triumfował.

Po miesiącach spędzonych w hotelu miałam bardzo mieszane uczucia. Załoga lubiła i szanowała Wojtka, nikt nie powiedział na niego złego słowa. Nigdy też nie był nieuprzejmy dla nikogo, a przynajmniej ja tego nie zauważyłam. Nie spoufalał się z żadną z kobiet i dopiero ta nowa menedżerka wyciągnęła go ze skorupy. Myślałam, że faktycznie był oziębły uczuciowo i mierzył wszystko, patrząc przez pryzmat hotelu. Seks z Zośką już pierwszego dnia obalił moje domysły i nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić.

- Jesteś tam? - Głos Joli wyrwał mnie z zamyślenia.

- Tak, przepraszam. Coś mi przerwało i przez chwilę nic nie słyszałam. - Musiałam jakoś wybrnąć z tego, że przestałam słuchać, co do mnie mówi. Pierwszy raz ją okłamałam i to z tak błahego powodu! - Powtórz jeszcze raz.

- Mówiłam, że prześlę ci na mail plik, który musisz mu wgrać na laptopa - słyszałam zniecierpliwienie w jej głosie. - To mi wystarczy, nie będziesz już musiała szperać w jego rzeczach.

- I spotkamy się wreszcie? - Nadzieja zakiełkowała w moim głupim sercu. - Koniec męki rozstania!

- Nie, Krysieńko. - W głowie coś krzychało, że za mało żalu słyszać w jej słowach. - Ktoś musi trzymać rękę na

pulsie i pilnować tego łajdaka. A teraz wybaczyć, ale muszę kończyć.

Nie czekała na odpowiedź, pominęła nawet zwyczajowe wyznanie miłości.

Serce zabiło, poczerwiano smutkiem.

## Zośka

Nowa dziewczyna spodobała mi się od – można powiedzieć – pierwszego wejrzenia. Po pierwsze stawiała się do pracy w ciągu godziny od wezwania. Po drugie przywitała się grzecznie i poprosiła o przedstawienie zakresu obowiązków. Związała w słowach, bez niepotrzebnego gładzenia i reklamowania siebie. Po trzecie wchodząc do pomieszczenia pracowniczego, w którym przebywały trzy obce osoby, nie wykazała skrępowania.

- Cześć, jestem Julka i mam zastępstwo za chorą sprzątaczkę.

Przywitali ją serdecznie, z zaciekawieniem oglądając nową współpracownicę.

- Krysia wprowadzi cię w obowiązki, pokaże co i jak. - Patrzyłam, jak zamyka szafkę i zapina mundurek pod samą szyję. Podobało mi się jej podejście do nowej pracy. Bez obaw, z pełną gotowością i dumą. To ostatnie zadziwiało, ale tak właśnie odebrałam jej wyprostowaną postawę. - To będzie trudny dzień, bo w wieczór wigilijny wszystko się może zdarzyć. - Mrugnęłam do niej z uśmiechem, a ona odpowiedziała uniesionym kącikiem ust.

Telefon przy pasku zawibrował.

- Zosiu, przyjechali goście VIP. - Kasia powiedziała to takim tonem, jakbym miała wiedzieć, o co jej chodzi i jakiej reakcji oczekuje.

- I co w związku z tym? - Musiałam zadać dodatkowe pytanie.

- Och, wybacz - zreflektowała się. - To są starsi państwo, którzy przyjeżdżają do Wojtka co roku. Jeszcze w starym hotelu spędzali każde święta. Wojtek zawsze wita ich osobiście, ale nie mogę się do niego dodzwonić. Skoro nie odbiera, to dzwonię do ciebie. Właśnie parkują na podjeździe.

- Zaraz będę. - Rozłączyłam się. - Julka, to jest Krysia. - Wprowadziłam ją do gospodarczego, jak potocznie nazywaliśmy główny magazynek ze sprzętem i chemią gospodarczą. - Krysiu, wprowadź Julkę w obowiązki, powiedz co i jak. - Mrugnęłam okiem do oszołomionej dziewczyny i wyszłam. Zastanowiło mnie, dlaczego ma zaczerwienione oczy.

## Krystyna

Czasami, gdy człowiekowi jest źle, musi popłakać, chowając się w najciemniejszym kącie, a najlepiej w zamkniętej od środka szafie.

Po rozmowie z Jolą czułam się okropnie. Niechciana, niekochana, beznadziejna. Docierało do mnie, że byłam tylko narzędziem, marionetką w jej rękach. Broniałam się jeszcze przed tą myślą, ale szło mi coraz mniej skutecznie. Zaczęłam podejrzewać, że zabawiła się mną, omotała

głupią naiwniaczkę, by ją wykorzystać. Użyje, zużyje i się pozbędzie.

Dostałam od niej mail, w załączniku był plik.

*Musisz tylko wgrać go na komputer, odpalić i podać mi ID, które się wyświetli. Później zrobię swoje, a Ty wyłączysz laptopa i po robocie. Wojtek się nie zorientuje. Za głupi na to jest.*

Sprawdziłam w internecie zasadę działania programu. Przejmował kontrolę nad komputerem i otwierał użytkownikowi drzwi do jego zawartości. Z obawą patrzyłam na telefon, jakby i z niego miała wychynąć łapa, zacisnąć mi się na sercu i zajrzeć w oczy. Tak naprawdę to na gardle zaciskała się obręcz goryczy, a serce wypełnił żal. Nie odpisałam Joli i nie odebrałam połączenia przychodzącego. Musiałam się zastanowić nad tym, co zrobię. Nie mogłam jej zapytać, czy kłamie, mówiąc, że mnie kocha, jak i o to, czy faktycznie planuje wspólną przyszłość. Musiałam popłakać w samotności.

## Wojtek

Seks mnie znokautował.

Ponownie czułem się trzaśnięty obuchem w łeb, ale to było akurat przyjemne. Najgorsza była potrzeba, która zdominowała rozsądek i myślenie. Chciałem być przy Zosi, mieć ją na wyciągnięcie ręki, przez co nie potrafiłem jasno rozumować. Wciąż się rozglądałem niczym szpieg z Krainy Deszczowców, starając się wyłowić choćby na mgnienie oka jej profil, uśmiech, przelotne spojrzenie. To

już nie wiązało się wyłącznie z seksem. Chciałem JEJ. Musiałem JA mieć.

- Idiota - warczałem pod nosem, ewakuując się do siebie. - Akurat dzisiaj. Stary, a głupi.

Całe szczęście, że postanowiłem schować się u siebie.

- Ty gnoju! - Ledwie stłumiony krzyk dobiegł mnie zza drzwi apartamentu sąsiadującego z moim. - Życie ci oddałam, a ty tak mnie traktujesz? Nie pozwolę ci na to! Zniszczę cię i puszczę z torbami!

Po tych słowach usłyszałem rumor, jakby ktoś upadł na drzwi. Stanąłem, nasłuchując, ale nie było słyhać już nic więcej.

W takich momentach właściciel hotelu musi podjąć szybką decyzję. Niestety, hotel jest miejscem, w którym potrafią się dziać isticie filmowe scenki, ale tak to miejsce działa na ludzi. Hamulce puszczaają o wiele częściej, bo jest się anonimowym dla dziewięćdziesięciu dziewięciu procent ludzi, a po pobycie znikasz z ośrodka i możesz już do niego nie wracać. Co wydarzyło się w tym miejscu, w nim pozostanie.

- Cholera - warknąłem pod nosem, wyciągając z kieszeni telefon. Wybrałem numer Roberta, który zajmował stanowisko portiera z nazwy, o wiele częściej sprawując rolę ochroniarza. - Potrzebuję cię w apartamencie obok mojego. Natychmiast!

Rozłączyłem się i czekałem na Roberta. Nauczony doświadczeniem wiedziałem, że lepiej mieć świadka wydarzeń. Oczywiście miałem jeszcze ubezpieczenie siebie i hotelu, również od różnorakich, dziwnych sytuacji

hotelowych, ale nie chciałem z niego korzystać. To była ostateczność. Oczywiście kosztowna.

Robert wbiegł po schodach i zdyszany zameldował się obok.

- Awantura małżeńska, rękoczynny - zrelacjonowałem szybko, podchodząc do drzwi. Zastukałem, po chwili ponownie. Odpowiedziała mi cisza. - Dzień dobry, tu dyrektor hotelu! Usłyszeliśmy hałasy. Chcemy sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Obaj z Robertem zamarliśmy z nosami przy drzwiach.

## Rozdział 15

### Wojtek

- Halo, tu ochrona, proszę w tej chwili otworzyć! - ryknął Robert, a ja omal nie wyskoczyłem ze skóry. - Proszę otworzyć albo wezwiemy policję!

Po tych słowach uśmiechnął się głupkowato, przewracając oczami. Musiałem przyznać, że potrafił sprawić groźne wrażenie i zachować zimną krew.

- Za chwilę wejdziemy do pokoju, by sprawdzić, czy nikomu nic się nie stało. - Wyprostowałem się, sięgając do kieszeni po kartę. - Wchodzimy.

Dobrze, wszystkie procedury zachowane, należało przystąpić do działania. Przyłożyłem kartę do czytnika i pchnąłem drzwi. Uchyliły się do połowy, coś stawiało opór, nie można było ich otworzyć szerzej. Kiwnąłem głową, dając znać Robertowi, żeby szedł za mną. Przeciśnąłem się przez powstałe wejście, ale Robert musiał je poszerzyć, by się zmieścić. Rzut oka na podłogę i ocena stanu pokoju powiedziały mi wszystko. Przy drzwiach leżał nieprzytomny jegomość, czoło zdobiła mu solidna śliwa w odcieniach czerwieni. Z rozciętej skóry sączyła się krew. Na oko nie wyglądało groźnie. Obok jego głowy leżała lampa czy raczej to, co z niej zostało. Pokój wyglądał, jakby przeszedł przez niego tajfun. Porozrzucane ubrania,

poprzewracane krzesła, przekrzywiony obraz na ścianie i urwana zasłona.

W takich momentach coś nieprzyjemnego zaciska się człowiekowi na bebechach. Dzieło twoich starań zniweczone przez kogoś. Ech, samo życie, ale i tak szlag cię trafia.

Robert kucnął przy mężczyźnie, zbadał tętno i kiwnął uspokajająco głową. Ja wszedłem do salonu, gdzie ubrana jedynie w bieliznę siedziała chuda strzyga, która tak wydziwiała w momencie meldunku w hotelu. Już wtedy oceniłem ją jako wrednego babsztyla, teraz wyraz jej twarzy przedstawiał wściekłość pomieszaną z obrzydzeniem i niestety z szaleństwem. Łypnęła na mnie ślepiami, pod którymi malowniczo rozmazał się makijaż, nic sobie nie robiąc z bycia ledwie ubraną.

- Mówiłam gnojowi, że ma mnie szanować - warczała pod nosem. - Nie jestem jakimś pomiotem, tylko szanowaną panią doktorową. - Kiwała się w przód i w tył i już wiedziałem, że kontakt z nią będzie utrudniony. - Szatan przychodzi do złych ludzi. Przeze mnie przemawia Najwyższy. Wygonię z niego zło.

Reszty nie rozumiałem i już nie starałem się słuchać. Wyciągnąłem telefon i wykonałem połączenie tak, by nie słyszała moich słów.

- Cześć, Szymon. - Przeszedłem do przedpokoju i stanąłem tyłem do kobiety, obserwując jej odbicie w lustrze. - Wiem, że jest Wigilia, ale mam problem z gościem hotelowym. Wydaje mi się, że bez leków się nie obejdzie. Może nawet trzeba będzie cięższych środków.

Robert docucił mężczyznę, a ten z jękiem usiadł na wykładzinie, opierając się o ścianę i dłońmi obejmując

głowę. Kolejnym telefonem zorganizowałem kompres wykonany z lodu zawiniętego w ściereczki. Nie pozwoliłem nikomu wejść do pokoju, odebrałem zimny okład przez szparę w drzwiach. Co chwila zerkałem na blond raszplę, ale ta kiwała się w tył i w przód, nie odrywając wzroku od dywanika przed stopami. Wołałem, by pozostała w tym stanie. Wiedziałem, jak to się może potoczyć.

Do dziś pamiętałem każdy szczegół z wakacji, podczas których ciotkę wywieziono do szpitala psychiatrycznego. Miałem wtedy zaledwie jedenaście lat, było piękne lato, które corocznie z rodzicami spędzałem u ciotki na wsi. Ona i moja mama były do siebie podobne niczym dwie krople wody. Ten sam wzrost, kolor oczu i tylko odcień włosów inny, dzięki czemu łatwiej je było odróżnić. Z anegdot taty pamiętałem zdarzenie, gdy to przez pomyłkę klepnął w tyłek ciotkę, myśląc, że to mama.

Wydarzenie, które zmieniło nasze życie, sprawiając, że było to ostatnie spędzone u ciotki lato, wpłynęło na rodziców, a mi na trwałe utknęło w pamięci.

Jak co rano wyszedłem, by przynieść wodę ze studni. Czerpało się ją, opuszczając na łańcuchu zaczepione metalowe wiadro, które następnie napełnione należało wciągnąć przy pomocy korby kilkanaście metrów w górę.

- Szatan cię przyzywa?!

Wrzask nad głową wystraszył mnie tak, że rączka korbki wyslizgnęła mi się spomiędzy palców. Rozpędzone ciężarem wody wiadro wprawiło korbę w ruch, a ta wybiła palec ze stawu.

- Ciociu - jęknąłem, nie wiedząc, co się właściwie dzieje.

- Czego szukasz w studni?! - Złapała mnie za koszulkę na plecach i przyciągnęła do kamiennego kręgu. - Szatan cię nawołuje! Mieszka tam! Wypędzę go z ciebie!

- Kasia! - To była mama. Zaniepokojona zachowaniem siostry biegła mi na pomoc. - Kasia, Kasia, Kasia!

Na moje szczęście już od pewnego czasu miała siostrę na oku, obserwowała ją. Zainterweniowała szybko, dzięki czemu obilem sobie jedynie zadek po twardym lądowaniu na kamieniach, gdy ciocia wypuściła mnie wreszcie ze szponów. Do kompletu miałem wybity palec, więc w efekcie na miesiąc założono mi gips na dłoń. Rodzice zawieźli ciocię do szpitala, tam skierowano ją od razu na psychiatryczny oddział zamknięty. Została na rok leczenia, pod opieką lekarską jest do dziś.

Po tym wydarzeniu rodzice postanowili dokonać dużych zmian w życiu. Kupili zniszczony pensjonat w górach i sprzedali dom w mieście. Mama wiedziała, że będzie musiała zaopiekować się ciocią, a w starym domu nie było do tego warunków. Przeprowadziliśmy się, gdy miałem dwaście lat. Byłem o to na nich wściekły, bo zmienił się cały mój świat. Stara szkoła, znajomi i przyjaciele, ulubione miejsca, to wszystko zostało daleko ode mnie. Dopiero po pół roku zacząłem dostrzegać plusy życia w takim miejscu. Dziś myślę, że inna mentalność ludzi, spokój i mniej impulsów płynących z otoczenia uspokoiły i mnie. Zacząłem się wciągać w życie hotelarza, nasiąkłem nim i mi się spodobało. Naturalne było, że poszedłem w ślady rodziców, a oni pomogli mi w tym finansowo. Dobrze się stało.

Teraz patrzyłem w odbicie twarzy kobiety w lustrze i widziałem ciotkę. Ta sama złość wykrzywiała twarz,

nieobecne spojrzenie i rozbujane ruchy ciała. Pochylenie sylwetki i płytki oddech mówiły mi jedno – kobieta tylko częściowo znajduje się tutaj. Większość jej świadomości zniknęła, ugrzęzła w czerni odmętów chorego umysłu.

Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby rodzice wtedy nie zainterweniowali. Może pofrunąłbym głową w dół w głąb studni.

Kobieta powoli wstała i stanęła przy łóżku. Przez chwilę tkwiła w bezruchu, a później ruszyła biegiem w stronę drzwi balkonowych. Nie zdążyłem zareagować, bo wpadła na szybę, której jej zamroczony umysł nie dostrzegł. Szkło wytrzymało, nos kobiety niestety nie. Odbiła się od tafli, na której powierzchni została plama krwi i śliny. Upadła na dywan, zwinęła się w kulkę i zamarła w bezruchu. Podszedłem do niej, a po chwili mój telefon zawirował w kieszeni. Szymon poinformował w SMS-ie, że będzie za kilka minut.

Po zbadaniu chorej i zrobieniu wywiadu z mężem kobietę wyniesiono na noszach z pokoju.

- Zabieramy ją. Zajmij się chłopem, bo w szpitalu na nic się nie przyda. Przez najbliższe dni nie będzie z nią kontaktu, więc lepiej, żeby został w hotelu – oznajmił Szymon.

- Jestem twoim dłużnikiem. - Nie wiedziałem, jak wyrazić wdzięczność za tak szybkie przybycie. Widok karetki pogotowia zepsułyby nastroje klientom i zasiał niepokój w podniosłej atmosferze świąt. - Może przyjedziecie z żoną na weekend? Wejścia do SPA, baseny termalne i sauna po nartach?

- Nie ma o czym mówić. - Poklepał mnie po ramieniu. -  
Ja nie spłaciłem jeszcze długu w stosunku do ciebie.

- Dziękuję i wesołych świąt.

- I nawzajem.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i Szymon poszedł za sanitariuszami.

Westchnąłem i rozejrzałem się po pokoju. Wzrok zatrzymał się na kupce nieszczęścia, w którą zmienił się mąż kobiety. Siedział wciąż na podłodze, przyciskając kompres do czoła. Woda z topiącego się lodu zabarwiła mu koszulę na ciemno, ale wydawał się tego nie czuć.

- Za chwilę przyjdzie serwis sprząający. - Starąłem się skoncentrować spojrzenie mężczyzny na sobie. Udało się, patrzył na mnie zmęczonym wzrokiem. - O siedemnastej zapraszamy na kolację wigilijną. Nie przyjmę odmowy - dodałem twardo, widząc słabe przeczenie głową. - Punkt siedemnasta w jadalni głównej. Do szpitala nie pojedzie pan w święta. Dopiero za kilka dni będzie można odwiedzić chorą. Teraz większość czasu prześpi. - Tak samo było z ciotką. Mama bardzo to przeżywała, nie kryjąc strachu o zdrowie siostry przede mną i tatą. - Może to pana pocieszy, ale miałem podobny przypadek w rodzinie. Wszystko skończyło się dobrze. - Nadzieja zawitała w podkrążonych oczach mężczyzny. - Opowiem panu przy kolacji. Proszę przyjść.

Wyszedłem, marząc o tym, by wtulić się w ramiona Zosi. Ot tak, dla uspokojenia i zapomnienia o nieprzyjemnych wspomnieniach z dzieciństwa. Właściwie bez powodu. Po prostu przytulić ją. Nawet nie próbowałem walczyć z tym uczuciem.

## Krystyna

- Cześć, jestem Julka. - Nowa dziewczyna wyciągnęła do mnie drobną dłoń. - Masz mnie uczyć, więc oddaję się w twoje ręce.

Zabrzmiało dwuznacznie, ale pewnie tylko dla mnie. Nie mogła wiedzieć, że preferuję kobiety.

- Kryśka. - Oddałam uścisk, może odrobinę zbyt mocno. - Zaczynamy z grubej rury, ale może to i dobrze - mówiłam, wtaczając wózek do windy towarowej. - Mamy lekkie braki w obsadzie ekipy sprzątającej, więc nie ma co wybrzydzać.

- No coś ty. - Uśmiechnęła się, a ja nie potrafiłam odebrać oczu od ślicznych dołeczków, które utworzyły jej się w policzkach. - Mam pięcioro rodzeństwa, ja jestem najstarsza. Myślę, że dużo potrzeba, by wyprowadzić mnie z równowagi.

- Zobaczymy - mruknęłam ponuro.

Znów przypomniała mi się Jola i zapragnęłam wtulić się w nią, pocałować. Wolałam nie wdawać się w konwersacje, bo strasznie chciało mi się płakać. Życie nie jest proste. Miłość jest trudna. Cholerny świat!

Standardowe dwukrotne pukanie do drzwi pokoju, nim pozwoliłyśmy sobie na wejście. Widok bałaganu w pomieszczeniu na chwilę wprawił w bezsilność, a później zabrałyśmy się do sprzątania. Wydawałam nowej krótkie polecenia, a ona wykonywała je szybko i w skupieniu. Po pół godziny wycofałyśmy się z pokoju. Gość hotelowy nie zareagował na naszą obecność, dwa kwadransy spędził w niezmienionej pozycji w fotelu, wpatrując się w widok

za oknem. Wyglądało na to, że nie będę jedyną, która spędzi te święta w ponurym nastroju. Zamknęłyśmy za sobą drzwi i wróciłyśmy do windy.

- Nie było źle. - Nowa się uśmiechała, a mi znowu gula zacisnęła gardło. - W porównaniu z bajzlem, jaki potrafi zrobić pięcioro dzieciaków, to tutaj był chlebek z masłem.

- Nadasz się. - Musiałam to przyznać na głos.

- Dziękuję - pisnęła radośnie, rzucając mi się na szyję. - Kochana jesteś.

No i nie wytrzymałam, rozpłakałam się jak dziecko, wtulając się w obcą mi dziewczynę.

Cholerny świat!

## Rozdział 16

### Krystyna

- Hej. - Nowa mnie objęła i uspokajająco gładziła po plecach. - Co się dzieje? Krysia...

- Przepraszam, rozkleiłam się. - Pociągnęłam nosem i się odsunęłam, unikając patrzenia jej w oczy. - Serce nie służy i takie tam.

- Facet cię wystawił? - Ściągnęła usta i zmrużyła oczy.

- Nie facet, kobieta. - Nie wiedziałam, czemu jej to powiedziałam. Skrzętnie ukrywałam swoje preferencje, wiedząc, że ludzie są mało tolerancyjni. - Przepraszam. - Zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio. - Nie powinnam cię obarczać swoimi problemami. - Otarłam nos wierzchem dłoni. - To chyba przez te święta.

- No co ty, Krysia. - Julka podeszła i założyła mi kosmyk włosów za ucho. - Jestem człowiekiem i nawet nie wiesz jak bardzo podobnym do ciebie. - Złapała mnie za brodę i zmusiła, bym spojrzała jej w oczy. - Cieszę się, że mi to powiedziałaś.

- Naprawdę? - Czyżby kogoś obchodził mój los? Rozklejam się. Muszę przestać!

- Naprawdę, naprawdę. - Uśmiechała się kącikiem ust, patrząc spod długich, czarnych rzęs. - Wierzę w zrządzenie losu. Nie bez powodu spotkał nas dzisiaj ze sobą.

Pochyliła się i musnęła moje wargi swoimi. Nie zareagowałam, bo byłam zbyt zszokowana tym, co właśnie miało miejsce.

- Dlaczego mnie pocałowałaś? - Odsunęłam się, a plecy napotkały ścianę windy. Żadna z nas nie wcisnęła przycisku, winda wciąż tkwiła na najwyższym piętrze.

- Bo jesteś smutna. - Uśmiech nie zniknął z jej ślicznej twarzy. Uniosła dłoń, znów założyła mi kosmyk za ucho, powiodła palcem od małżowiny przez linię brody i na usta. - Bo mi się podobasz. Bo ładnie pachniesz. - Pociągnęła nosem, przybliżając się z powrotem do mnie. - Bo obudziłaś jakąś dziwną tęsknotę. Bo smakujesz tak, że chcę więcej.

I znów wzięła sobie moje usta, tym razem wpychając w nie język. Byłam oszołomiona i przerażona, a zarazem... podniecona?!

Jak to? Dlaczego tak nagle? Przecież nie znam dziewczyny!

- Zaskoczyłam cię. - Odsunęła się po dłuższej chwili, a ja nadal nie reagowałam. - I dobrze. Przynajmniej przestałaś płakać. - Mrugnęła okiem i wcisnęła przycisk z cyferką zero. - A teraz rozprawmy się z tym zwariowanym dniem. - Poczułam ruch windy, jechałyśmy w dół. - Miło będzie odpocząć od wariatkowa, w które zmienia się mój dom w Wigilię.

No to się porobiło. Kto by pomyślał? Na chwilę zapomniałam o bolącym sercu.

## Zośka

Starsi państwo okazali się bardzo miłym, uśmiechniętym i pogodnym duetem. Oboje elegancy, ale nie w krzykliwy

sposób. Stonowany ubiór, kobieta z włosami zafarbowanymi na jasny blond, mężczyzna już całkowicie siwy. Było od nich dopasowanie i wzajemny szacunek. Jedno reagowało na drugie i spora część komunikacji między nimi odbywała się za pośrednictwem gestów, dotknięć czy ruchów głową. Kobieta wskazała na torebkę, jej mąż sięgnął do jej wnętrza po dokumenty. Uniosła brew, on już wiedział, że chodzi o rękawiczki, które w roztargnieniu zostawił na kontuarze recepcji. Weszli do windy, a Robert wtoczył na wózku ich bagaż. Drzwi się zamknęły, a mi serce ścisnęła nieznana tęsknota.

Pomyślałam, że chciałabym zaznać czegoś podobnego. Wieloletniego dopasowania, przyzwyczajenia i akceptacji. Wiedziałam, że to możliwe. Moi rodzice też tak na siebie reagowali. Jakby szli przez życie, tańcząc. Odrywali się od siebie na godziny, a popołudniami wracali. Tak, życie przypominało tango. Pełne pasji, zmian tempa, oczywiście, jeśli miało się do niego parę. Bo do tanga trzeba dwojga. Tak, te słowa piosenki opisywały prawdę.

Zastanowiłam się, jakby to było być z Wojtkiem. Tak na co dzień, w zwyczajności dnia. Rano wstać, ubrać się, wypić wspólną kawę i zjeść śniadanie. Wieczorem wrócić do siebie, kochać się albo tylko obejrzeć razem film. Pierwszy raz nasza mnie podobna myśl. Nie przez starszych państwa. Oni byli tylko wyzwalczem tego marzenia. Stało się tak za sprawą Wojtka i tego, że już za nim tęskniłam. Ledwie powstrzymałam się przed ciągłym rozglądaniem na boki w nadziei, że może dojrzę go w pobliżu, natknę

się na czarnoookie spojrzenie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zalała mnie pewność, że uczucie, które interpretowałam jako fizyczny pociąg do przystojnego mężczyzny, było czymś o wiele bardziej złożonym i pełnym. Bałam się jeszcze użycia tego dużego słowa.

Czy to możliwe, żeby zakochać się w wieku trzydziestu sześciu lat? Siostra i bracia już dawno pozakładali rodziny, rozmnożyli się, obrośli w tłuszcz. Tylko ja wyłamałam się ze schematu i myślałam, że taki stan będzie trwał na zawsze. Byłam pewna, że jestem inna, niestworzona do życia w duecie. W sumie to lepiej późno niż wcale. Żyłam w nieświadomości tego dławiącego szczęścia, które teraz mnie przepęłniało i ulewało się nosem.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk dzwonka, pojedynczy sygnał wydawany przez otwierające się drzwi windy. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że od dobrych kilku minut stoję na środku holu, wlepiając wzrok w ścianę przed sobą.

- No ładnie - mruknęłam pod nosem i przeczesalam palcami włosy. - Kto by pomyślał, że ten stan nie jest tylko wymysłem wygłodzonych uczuciowo pisarek romanów. Ja pierdolę.

Myśli umknęły w momencie, w którym drzwi windy się rozsunęły i wyszedł z niej Wojtek. W brzuchu rozszalało się stado motyli, a w gardle napęczniała radosna gula. Miałam ochotę podbiec do niego i rzucić mu się na szyję. Zamiast tego stałam jak słup soli i wpatrywałam się w faceta z moich marzeń niczym sroka w gnat.

No to mnie zaświergoliło...

## Wojtek

Dzień ledwie się zaczął i daleko jeszcze było do wieczora, a ja już byłem zmęczony. Jedyne, o czym marzyłem, to Zosia. Potrzeba przytulenia jej, zaciągnięcia się zapachem włosów stała się bolesna i nawet nie próbowałem myśleć o czymś innym.

Dobrze, musiałem przyznać przed sobą, że nie czułem czegoś podobnego przy Joli. Ani tych durnych trzepotów serca, ani wybuchu radosnej ekscytacji, która we mnie wystrzeliła, gdy drzwi windy się otworzyły i moim oczom ukazała się ona. Stała, jakby czekała na mnie. Chciałem, by tak było. Ruszyłem w jej kierunku z bananem na twarzy i nawet nie próbowałem zapanować nad radością, która pobudziła mnie tak bardzo, że najchętniej podbiegłbym do niej i chwycił ją w ramiona.

- I jak tam? - Nie błysnąłem intelektem, ale inteligencja wyłączyła mi się przy Zosi. Jak zwykle.

- Wszystko pod kontrolą. - Z przyjemnością obserwowałem rumieniec wypływający na jej policzki.

- Naprawdę? - Nie powinienem wlepić wzroku w jej usta. Nie publicznie, przy załodze i gościach hotelowych. - Nie mogę tego powiedzieć o sobie. Nie wtedy, gdy mam cię na wyciągnięcie ręki.

- Wojtek - mruknęła, ale nie udało jej się bycie oburzoną. - No dobrze, przyznaję się. - Zagryzła wargę i założyła ręce na piersi. - Też mam ochotę na więcej.

- Więcej czego? - Podniecałem się, nie panowałem nad tym!

- Więcej ciebie. - To już wyszeptała.

- Za pięć minut w twoim pokoju? - Musiałem się stąd ewakuować, w przeciwnym razie groziła mi kompromitacja.

Skinęła lekko głową, minęła mnie, podeszła do windy i wcisnęła przycisk przywołujący. Nawet nie próbowałem sobie przypomnieć powodu, dla którego zjechałem na parter. Wyglądało na to, że dzień, który od zawsze miałem poukładany, a obowiązki rozplanowywałem z kartką i długopisem w rękę, będzie chaotyczny i spontanicznie przypadkowy. Wzruszyłem ramionami, bo nie obeszło mnie to zbyttnio, a już na pewno nie zmartwiło. Uśmiechając się pod nosem, skierowałem się ku schodom. Wbiegnę na czwarte piętro, to może odzyskam choć cień opanowania. Wbieganie po schodach z półwzwoodem nie jest łatwe. Na górze połowa zmieniła się w całość i z namiotem w spodniach ruszyłem do jej apartamentu. Szczęście, że nie mijałem nikogo po drodze.

- Jak tak dalej pójdzie, to wieczorem będziemy nieprzytomni ze zmęczenia. - Pchnąłem skrzydło drzwi i wszedłem do apartamentu. - Ale wiesz co? Mam to w dupie.

- Ponoć jaka Wigilia, taki cały rok. - Cofała się w głąb pokoju, nie odrywając rozpalonego wzroku od wyraźnego dowodu podniecenia rozsadzającego materiał spodni. - Zatrudniłeś mnie, bym ci pomogła w prowadzeniu hotelu, a co tymczasem? Odrywam cię od obowiązków.

Kierowała się do sypialni i po drodze zrzucała kolejne części odzieży. Naga usiadła na łóżku i rozsunała kolana, bym mógł widzieć jej słodką cipkę.

- Daj mi go. - Wyciągnęła ręce. Nie od razu zrozumiałem. - Ty mnie już tam całowałaś, ja nie miałam jeszcze okazji.

- Co to to nie! - Ciuchy mnie krępowały. Czułem ulgę, zrzucając je z siebie. - Za szybko przy tobie dochodzę.

- Odmówisz mi w Wigilię? - Zrobiła smutną minkę, jednak oczy błyszczały radością. - Daj mi go do buzi.

- Zosia. - Zacisnąłem zęby, gdy objęła mnie palcami, delikatnie przyciągając do siebie.

- Tak mam na imię. - Ciepły oddech owionął wrażliwą główkę tuż przed tym, jak dotknęła mnie językiem. - A teraz milcz. Pogadamy później. Do czegoś innego potrzebuję aparatu mowy.

Chciałem się zaśmiać, ale zdołałem jedynie jęknąć, gdy miękkie wargi objęły czubek i kolejne centymetry. Patrzyłem w dół na tę piękną kobietę i zapał, z jakim pieściła mnie językiem i ustami.

Zosia. - To już tylko pomyślałem. Odpłynąłem, zamknąłem oczy, poddałem się rozkoszy i wplotłem palce w miękkie włosy.

# Rozdział 17

## Zośka

Naprawdę chciałam tylko zrobić mu dobrze.

Kobieta potrafi czerpać ogromną satysfakcję z dawania w ten sposób rozkoszy swojemu mężczyźnie.

Mój mężczyzna? Czy mam prawo myśleć w ten sposób? Raczej nie, zbyt wcześnie na to. Za krótko się znamy.

Chciałam mu zrobić dobrze ustami, pragnęłam tego. Wystarczyłoby mi to, ale nie wystarczyło jemu. Wojtek pozwolił mi pobawić się penisem przez chwilę, ale szybko wycofał się z moich ust i zmusił mnie do położenia się na łóżku. Zerznął mnie mocno i choć myślałam, że skończy szybko, pieprzył mnie przez dobre pół godziny.

- Wojtek, przestań już - jęczałam po trzecim orgazmie tego dnia. - Ja nie wytrzymam więcej! - Zaciskałam powieki, nie potrafiłam zapanować nad drzeniem ogarniającym ciało.

- Trzeba było nie zaczynać. - Zwolnił tempo, ale wiedziałam, że tylko na chwilę. - Jestem w wieku, kiedy nie kończy się w pięć minut. Dodatkowo to ja jestem na górze, więc daruj, ale to ja nadaję tempo.

- Wojtek. - Kolejny obezwładniający skurcz wygiął moje ciało mocnym spięciem mięśni. - I jak ja mam teraz pracować? - Leżałam spocona, naga, a z cipki wypływały

nasze soki. – Nie mam siły wstać czy choćby otworzyć oczu. Wyjechał mnie pan na cacy, panie Wojtku.

– Siebie też, Zosiu. – Zacisnął palce na moich, a mnie zalała czułość po tym drobnym geście. – Jak to pani mówiła? Jaka Wigilia... taki cały rok?

– Zajebimy się na śmierć. – Ogarniał mnie histeryczny śmiech. Coś, co musiało być efektem kumulacji ekstazy rżnięcia. Zaczęłam się śmiać, a z oczu płynęły mi łzy. – Przepraszam. – Udało mi się wreszcie odrobinę nad sobą zapanować. – To efekt uboczny twoich działań.

– Wstrząs mózgu? – Rozbawiłam go. Słyszałam, że się uśmiecha.

– No bez przesady. – Udało mi się wypowiedzieć poważnym tonem. – Masz dużego, ale do mózgu to raczej nie dosięgnie.

– Ja tam czułem twoje gardło. – Muskał palcami biodro, po chwili brzuch. – Ochoczo wpychałaś go sobie do buzi. Kto wie, może za mocno i stąd wstrząs.

– Wojtek, ty zberolu. – Udało mi się obrócić na bok. W dupie miałam brzuszek, który w tej pozycji nie był niestety gładką płaszczyzną z zarysowanymi pod skórą mięśniami. – Masz rację, mogłabym spędzić z tobą cały czas aż do sylwestra, nie wychodząc z łóżka. Licz się jednak z tym, że jeśli nie przestaniesz mnie TAK dotykać i mówić TAKICH rzeczy, to nie będzie komu poprowadzić twojego hotelu w ten ważny dzień. I nie patrz na mnie tak!

– Jak? – Zmrużył oczy, a ja znowu sfokusowałam się na pełnych wargach.

- Jakbyś mnie chciał pocałować, wepchnąć mi fiuta w usta, a później wyruchać. - Znowu wracało podniecenie. O co chodzi? Przecież tak się nie da funkcjonować!

- Czytasz we mnie jak w otwartej książce. - Przysunął się, przyciągnął mnie i wepchnął palce między pośladki. - Jeszcze ta dziurka mnie pragnie. - Potarł odbył, a ja momentalnie otrzeźwiałam.

- O co to to nie! - Wysupłałam się z przyciągających mnie ramion i sięgnęłam po bieliznę. - To nie moja bajka! Wybacz, ale anal mnie nie pociąga.

Ubierałam się w pośpiechu, bo wspomnienia zaatakowały umysł, psując urok chwili.

Kurwa mać. Durna przeszłość.

## Wojtek

Trochę to było dziwne, ale nie drążyłem.

Jak większość facetów lubię seks analny, choć zdarzył mi się on ledwie dwa razy w życiu. Nie z Jolą, bo żadne z nas do tego nie dążyło, jakby brakowało czegoś, co pchnęłoby nas do eksperymentu na tym polu. Teraz poczułem silną więź z Zosią i zwyczajnie chciałem być z nią jeszcze bliżej. To, co było żartem, odrobinę popsuło czarodziejską chwilę i postanowiłem nie wracać już do tematu. Nie wiedziałem, jak długo potrwa stan euforii, w jaki wpadałem przy Zosi, ale starczało mi to, co miałem. Nie zamierzałem ryzykować namawianiem jej na coś, czego by nie chciała. Byłem syty.

- To plan jest taki. - Zwlokłem się z łóżka i zacząłem naciągać spodnie. Zosia stała przy oknie z lusterkiem uniesionym przed twarzą i poprawiała makijaż. - Do wieczora trzymamy się z dala od siebie, żebyśmy, jak to błyskotliwie określiłaś, nie zajebali się na śmierć. - Koszula była pognieciona. Będę musiał szybko zmienić ją na świeżą. - Jeśli o mnie chodzi, to mogę umrzeć między twoimi nogami. - Palce mi drżały. Miałem problem z zasznurowaniem butów. - Obojętne czy z twarzą, czy z futem między nimi.

- Wojtek - zawarczała gardłowo. - Przestań mówić takie rzeczy! Umysł masz równie seksowny co tyłek.

- I nawzajem. - Podszedłem do niej i przyciągnąłem do siebie. - Chodźmy rozwiązać kilka problemów, zabić kilkoro gości hotelowych, napluć hipsterom do jedzenia, a później wracamy do łóżka.

Pocałowałem ją, a gdy się odsunąłem, by zająrzeć jej w oczy, zobaczyłem w nich łzy i coś, co bałem się nazwać. Zosia z trudem przełknęła ślinę, po czym wysupłała się z moich ramion.

Nie powiedziała już ani słowa i miałem wrażenie, że kosztuje ją to bardzo dużo wysiłku. Patrzyłem na okrągłutki tyłek opięty szarą spódniczką, gdy kołysząc biodrami, szła przede mną do drzwi wyjściowych. Kołysała nimi delikatnie, ale robiła to naturalnie.

- Więc wracajmy do pracy - wyszeptła, obracając się do mnie przed wyjściem z pokoju. W oczach szklily jej się łzy.

- Byle do wieczora. - Znow coś zacisnęło mi się na gardle.

W odpowiedzi skinęła tylko głową.

# Krystyna

*Dlaczego nie odpisujesz? Czemu nie odbierasz?*

*Coś się stało?*

*Krysia! Napisz coś!*

*Zadzwoń!*

Mój telefon z dołującą regularnością wyświetlał kolejne wiadomości od Joli. Wyłączyłam sygnał połączenia przychodzącego, bo nie byłam w stanie z nią rozmawiać. Nie chciałam słuchać jej wyrzutów, że nie zrobiłam tego, o co mnie prosiła, że przecież robi to dla nas i temu podobne bolesne kawałki. Wiedziałam, że ją zawodzę, ale czułam też, że nie mogę i może nie chcę ulec. Zrobiłabym coś niezgodnego z własnym sumieniem, mimo że kocham Jolę. Może nie tak boleśnie, jak wcześniej, ale to chyba dlatego, że nie widziałyśmy się od przeszło miesiąca. Rozsądek coraz mocniej kopał we wrota ułudy i już nie potrafiłam się okłamywać.

*Jak możesz mi to zrobić?!*

Po tej wiadomości z impetem cisnęłam telefon do szafki pracowniczej i z paczką fajek w dłoni wyszłam na dwór pod służbowy daszek dla palaczy.

Otulona grubym polarem, który zawsze wisiał przy wejściu, zaciągnęłam się pierwszym obłokiem dymu. Przymknęłam oczy, delektując się rozluźnieniem, które wkradło się w umysł i rozlało po ciele. Napawałam się ciszą zimowych gór. Nie słychać było żadnego odgłosu cywilizacji. Przyroda również usnęła, ptaki pochowały się przed zimą. Musiałam przyznać, że miejsce na hotel było idealne, a Wojtek miał nosa do tej inwestycji. Kolejna

myśl napłynęła taka, że nie może być takim chujem, jakim przedstawiała mi go Jola. Za bardzo dbał o pracowników i dobre relacje z nimi. Bez spoufalania się, ale po ludzku, z empatią.

Zgasiłam z westchnieniem papierosa i zostawiłam go sterczącego w popielnicy przy ścianie. Zbliżała się godzina obiadowa, więc należało kończyć sprzątanie pokoi i brać się za prace na zapleczu. Wrzuciłam papierosy do szafki, ostentacyjnie ignorując mrugającą diodę telefonu informującą o kolejnym nieodebranym połączeniu lub wiadomości. Zadzwonię po kolacji, teraz nie byłam na to gotowa. Skupiłam się na wspomnieniu pocałunku Julki i jej uśmiechu, gdy zobaczyła moje zaskoczenie.

Tak, to była bezpieczna myśl. O wiele lepsza od tego, co wiązało się z Jolą.

## Zośka

- Zosiu, mamy awarię. - Drżący głos Kasi pomógł mi odrobinę otrząsnąć się z amoku, w którym tkwiłam. - Możesz?

**Postanowienie ósme:** Po seksie z Wojtkiem odczekać godzinę, nim wrócę do obowiązków i wejść między ludzi.

Jasne, tylko jak to zorganizować, skoro najchętniej bykalibyśmy się w odstępach maksymalnie półgodzinnych?

- Tak, idę. - Sporo wysiłku kosztowało mnie wyartykułowanie potwierdzenia. - Gdzie przyjść?

- Drugie piętro, pokój dwieście dwa. - Rozłączyła się.

Skręcałam do wind, a Wojtek minął mnie, idąc w kierunku swojego apartamentu. Spojrzałam za nim i w efekcie się uśmiechnęłam. Szedł równie senny i ogłuszony fajerwerkami w nas, co ja. Kto by pomyślał, że seks może być źródłem takich doznań. Na pewno nie ja. W swoim blisko czterdziestoletnim życiu nie zaznałam czegoś podobnego i wyglądało na to, że i mój kochanek pierwszy raz dostał takim uczuciowym obuchem przez łeb.

- Oby się to nie skończyło dupnym guzem - mruzczałam pod nosem, wciskając cyferkę dwa na panelu w windzie. - Ponoć takie fajerwerki mogą się skończyć tylko w jeden sposób. Wielkim pierdolnięciem.

Patrzyłam na zasuwaną się drzwi, a w myśli wkraść się wspomnienie uczucia wypełnienia, jakie mnie ogarnęło, gdy miałam go w ustach. Upokorzenie z dominacją dawały słodką mieszankę. Mężczyzna stojący nade mną, dłonią przyciągający moją głowę do podbrzusza, czynił mnie bezbronną. To, co się z nim działo dzięki delikatnym muśnięciom języka, dawało mi władzę nad nim. Nigdy nie odbierałam seksu tak fizycznie, a zarazem analitycznie. W dodatku chciałam więcej, nawet jeśli miałabym nabić sobie tuzin guzów.

- Mogę cała się zmienić w guza - zaśmiałam się pod nosem, wchodząc na korytarz na drugim piętrze.

## Rozdział 18

### Zośka

- Halo?! - zawołałam w kierunku drzwi. - Tu Zosia, menadżer hotelu.

Były lekko uchylone, Kasi ani śladu. Poczułam niepokój, bo przecież przyszłam od razu po wezwaniu. Czyżby się coś wydarzyło? W Wigilię? Za karę, że pławię się w szczęściu i upojnym seksie?

Odetchnęłam głęboko, po czym weszłam do pokoju. Nabrałam powietrza w płuca, by uprzedzić o wejściu, ale zostałam na wdechu, gdy mój wzrok padł na twarz zaniepokojonej Kasi.

- Co się dzieje? - Mój szept musiał brzmieć teatralnie. - Czemu nie wyszłaś?

- Delikatna sytuacja. - Ledwie ją słyszałam. - Proszę podejść do sypialni, bo o panią prosiła.

- Kto?! - Miałam ochotę złapać ją za ramiona i poszarpać dziewczyną.

- Pani Zosiu. - Elegancka blond starsza pani podbiegła do mnie dziarsko, ubrana jedynie we frywolny, wykończony pięknymi koronkami szlafroczek i eleganckie papucie z puszystym pomponem. - Dobrze, że tak szybko pani przyszła.

Nie mogła wiedzieć, że gdyby zadzwoniono po mnie pół godziny wcześniej, to pewnie nie usłyszałabym nawet dzwonka telefonu. Ba! Nie zarejestrowałabym wybuchu bomby na hotelowym parkingu!

- Co się dzieje, pani Aniu? - Pozwoliłam się ująć za dłoń i zamknąć je w bardzo gładkich i zadbanych, o wiele gładszych niż moje.

**Postanowienie dziewiąte:** Umówić się na zabiegi kosmetyczne, bo wreszcie mam to dla kogo robić. Nareszcie mi się zachciało zadbać bardziej o powierzchowność.

- Jak mogę pomóc?

- Chodzi o mojego męża. - Na jej policzki powoli wypływał rumieniec. - Chcieliśmy uczcić dzisiejszy dzień i postanowiliśmy się pobawić.

Udało mi się zapanować nad brwią, która w zdziwieniu próbowała się unieść. Dodatkowo zarejestrowałam dyskretne wycofywanie się Kasi. Zdecydowanie musi dostać podwyżkę.

- Tak? - Pociągnęłam panią Annę za język.

- No i mąż poczuł się źle, a ja nie wiem, co zrobić. - Ruchem głowy wskazała sypialnię.

Powiodłam spojrzeniem w tamtym kierunku i od razu wiedziałam, o co chodzi.

Mężczyzna leżał w łóżku przykryty cienkim prześcieradłem. Mimo wieku sylwetkę miał zadbaną, ale nie mięśnie przyciągały wzrok. W okolicach krocza widniał imponujący namiot, a pan Stefan leżał bezwładny i tylko

jedna rzecz niepokoiła. Jego twarz przybrała prawie purpurowy odcień, ramiona rozrzucił na boki i ciężko dyszał.

- Viagra? - stwierdziłam, choć chciałam też się upewnić.

- Tak. - Pani Anna załała się jeszcze głębszym rumieńcem. - Ale widzę, że źle się czuje. Nie potrafi dokończyć... - urwała, wyłamując palce. - I mówi, że mu gorąco, że dudni w uszach.

- Czy mąż ma nadciśnienie bądź jakąkolwiek chorobę...

- Nie, to okaz zdrowia - przerwała mi, unosząc dumnie brodę. - Bardzo o siebie dbamy.

- To akurat zauważyłam już przy pierwszym spotkaniu. - Tym razem ja objęłam jej delikatne palce swoimi. - Na co skarży się mąż?

- Boli go głowa, serce mu mocno bije i chyba bardzo się boi.

- Czy mam dzwonić po lekarza lub pogotowie?

- W żadnym wypadku. - Ścisnęła moją dłoń tak mocno, że aż mi coś chrupnęło w nadgarstku. - Taki wstyd. - Nagle zaczęła lamentować. - A miało być tak wspaniale.

- Jest i będzie wspaniale. - Przybliżyłam się do niej, zmuszając ją tym do spojrzenia na mnie. - Proszę usiąść przy mężu i dać mi pięć minut. W razie czego tutaj jest bezpośredni numer do mnie. - Podałam jej jedną z wizytówek, które nosiłam w kieszeni każdej marynarki. - Kilka minut i jestem z powrotem. Niech mu pani coś zaśpiewa, to go uspokoi.

- Dziecko, gdybyś wiedziała, jak ja koszmarne śpiewam.

- Pani Anno, proszę być przy nim, ja coś wymyślę.

Pokiwała głową i widziałam, że zebrała się w sobie. Skierowała się do sypialni, a ja musiałam wyjść poza

zasięg jej słuchu. Po drodze na korytarz wybrałam numer Wojtka.

- Co, już się stęskniłaś i chcesz więcej...

- Cicho, jest sprawa - przerwałam mu, nim się rozkręcił. - Starsi państwo, twoi stali klienci, kojarzysz?

- Jasne.

- Pan Stefan łyknął Viagrę. - Zrobiłam sekundową pauzę, by informacja dotarła. - Teraz stoi mu jak maszt żagłówki, ciśnienie szybuje pod sufitem, a żona panikuje. Co zrobić? Wzywać lekarza?

- Żadnego lekarza! - Teraz to on mnie zaskoczył. - Zraz będę. Który pokój?

Trzy minuty później zdyszany i z przewieszoną przez pierś opasłą torbą stawił się przed drzwiami pokoju.

- Dzięki za zimną krew. - Pochylił się i cmoknął mnie w usta. - Prowadź.

Kątem oka zauważyłam biały krzyż na tle czerwonego materiału torby. Czyżby apteczka? Duża!

- Dzień dobry, pani Aniu. - Widziałam, jak po tych słowach zmartwiona twarz starszej pani pojaśniała w ciepłym uśmiechu. - Wygląda pani przepięknie. Wcale się nie dziwię, że mąż za panią szaleje. Ja mam tak samo na punkcie tej tutaj panny.

Wiedziałam, że zagaduje oboje, by rozładować napięcie wywołane krępującą sytuacją. Udało mu się, bo pan Stefan otworzył zaciśnięte dotąd przekrwione oczy i spojrział na Wojtka.

- Tak po prawdzie, to planuję po nowym roku zamknąć się z nią w jakimś domku i nie wychodzić z niego przez tydzień - kontynuował, wykładając zawartość torby na

łóżko obok „chorego”. Wzrok starszych państwa przeniósł się na mnie, w efekcie spiekłam buraka. – Znając jej temperament, będę pewnie musiał wesprzeć siły vitalne odpowiednimi technikami oddechowymi. – Wzrok pana Stefana z zaciekawieniem przeskoczył na twarz Wojtka. Ten wyjął ciśnieniomierz, założył go na przedramię chorego i załączył, mówiąc niby mimochodem: – Wiem, jak to zrobić, dzięki starej znajomej rodziny, terapeutce moich rodziców. Zna takie sztuczki i metody wydłużania męskiego wigoru, że aż dziw bierze, że nie uczą tego w szkołach. Powinni, bo więcej byłoby udanych małżeństw. – Rękaw pęczniał, elektryczna pompka napełniała go powietrzem. – Takich jak moi rodzice czy państwo. – Uśmiechnął się do mężczyzny, a ten z czułością spojrzał w oczy małżonki.

– Aha! – Postanowiłam dołączyć do teatru czworga aktorów. Podobała mi się ta rola i ciepło załało mi serce po tym, co mówił o mnie Wojtek. – Już wiem, skąd bierze się twoja długodystansowość. A myślałam, że nie jestem dla ciebie aż tak atrakcyjna i to z tego powodu.

– Po kolacji ci pokażę, jak bardzo jesteś dla mnie nieatrakcyjna – mruzczał pod nosem, zdejmując ciśnieniomierz z ramienia Stefana, który podobnie jak żona był mocno zainteresowany naszą rozmową.

– Nie, nie. – Zaplotłam ręce na piersi. Wojtek w tym czasie montował coś na półce zawieszanej nad łóżkiem. – Czwartą raz z rzędu? Nie, odpada. Jutro nie wstanę do pracy. Później mnie z niej wyrzucisz.

– Trzeci raz. – Zawiesił na zamontowanym na półce haczyku woreczek z jakąś cieczą i podłączył do tego rurkę. – Ja nie kończyłem tyle razy co ty.

- O kurczę. - Naprawdę! O kurczę! - Chciałabym poznać tę kobietę.

- Przedstawię cię jej. - Założył wenflon na nadgarstku pana Stefana, a on nawet nie drgnął, tak był wsłuchany w naszą wymianę zdań. - Jest gościem hotelowym. Ma otwarty bezpłatny karnet w podziękowaniu za wiedzę, którą nam przekazała. - Odkręcił coś przy rurce. Widziałam kropelki spadające w rozszerzenie tej rurki, prowadzące do organizmu pana Stefana. - Spędzała każde święta w hotelu rodziców, a teraz co drugie spędza w moim. Akurat przypadają te drugie w tym roku.

- Przedstaw mnie. - Byłam szczerze ciekawa osoby, która uczestniczyła w życiu Wojtka.

To był koniec rozmowy. Nie angażowałam się w działania, a jedynie obserwowałam poczynania Wojtka. Zadawał panu Stefanowi pytania o samopoczucie, po zakończeniu kroplówki podał jeszcze zastrzyk, po czym chwytając do torby sprzęt, opowiadał o Gabrysi, seksuolożce. I pan Stefan, i jego żona dopytywali o techniki oddechowe, w efekcie Wojtek obiecał ich umówić z Gabrielą, ale przecież o to, zdaje się, mu chodziło.

W końcu się pożegnałam i wyszłam na korytarz. Tak zrozumiałam dyskretnie przesyłane mi znaki. Miałam się wycofać, czyli pewnie Wojtek musiał potwierdzić skuteczność zabiegów, a w tym celu zajrzeć pod kołdrę. Skłoniłam więc głowę i z uśmiechem wycofałam się z pokoju.

Kurczę! Ten facet był jedną wielką zagadką! Czym jeszcze zdoła mnie zaskoczyć?

# Rozdział 19

## Zośka

- Wow! - To było moje jednosylabowe podsumowanie całego zajścia, na które pozwoliłam sobie, gdy Wojtek dołączył do mnie na korytarzu. - Kim ty jesteś?! - Czułam nieklamany podziw. - Poradziłeś sobie z całą sytuacją niczym wykwalifikowany ratownik medyczny. Skąd umiesz takie rzeczy?

- Od dziecka miałem marzenie, by zostać kierowcą karetki. - Poruszył wspomnienie, które przygasiło odrobinę spojrzenie czarnych oczu. - Ukończyłem kilka kursów, odbyłem mnóstwo szkoleń, ale wszystko się rypnęło w momencie badań do prawa jazdy. Jestem daltonistą i nie mogę prowadzić samochodu. Taki pstryczek w nos od losu.

- O kurczę. - Nie wiedziałam, co powiedzieć. - Nie rozróżniasz kolorów?

- Większość rozróżniam. - Wdusił przycisk z numerem naszego piętra. NASZE piętro? Holender, jak to zabrzmiało! - Na przykład wiem, że twoja cipka ma najbardziej różowy odcień przed tym, jak ją polizę, a później zmienia się na bliższy czerwieni. - Znów patrzył na moje usta, a mi w efekcie przyspieszyło tętno.

- Nie zaczynaj! - Wcisnęłam czwórkę na ścianie, jakby to miało przyspieszyć ruch kabiny w górę. - To się robi niebezpieczne! - Wcisnęłam ją jeszcze kilka razy, rejestrując rozbawienie w czarnych oczach. - Ty mnie musisz poznać z tą seksuolożką, bo przy twoim apetycie niedługo będę chodziła niczym kowboj, który ostatni rok spędził w siodle.

- Możesz być kowbojem, jeśli ja będę siodłem. - Zmrużył oczy i dłonią poprawił spodnie w kroczu. Mój wzrok samoczynnie powędrował w tamten rejon.

- To jest niemożliwe - jęknęłam, czując gorąc zalewający policzki i szyję. - Czy ty jesteś jakimś seksualnym cyborgiem?

- Chodź mnie sprawdzić. - Drzwi windy się rozsunęły, a Wojtek pociągnął mnie za sobą, obejmując palcami dłoń. - Zdradzę ci, gdzie mam baterie i jak zmieniać mi biegi.

- Chyba wiem. - Nie oporowałam, poszłam za nim. W jego towarzystwie sama zmieniałam się w opętane seksem stworzenie. - Uwielbiam twój lewarek, choć nie powiem, nie mieści mi się w buzi, a baterie mogłabym lizać przez pół dnia.

Przed drzwiami pokoju wolał odłożyć torbę, niż puścić moją dłoń. Blokada zamka piknęła, Wojtek pchnął drzwi, a torbę położył w przedpokoju.

- Lekcja pierwsza mówi o tym, że oddech jest nie tylko podstawą życia, ale i wspólnym narzędziem pomagającym w obsłudze ciała. - W łazience umył dłonie, nie przerywając przemowy. - Oddechem możesz osłabić, a nawet uśmierzyć ból. To samo dotyczy innych

doznań. – Poluzował węzeł krawatu, zdjął go i odwiesił na haczyku, po czym wrócił, nadal mówiąc: – Jeśli odpowiednio zmodulujesz technikę oddechu, możesz osłabić poziom rozkoszy.

– Ale po co?

Kolana mi miękły, gdy tak na mnie patrzył. Rozpinał guziki koszuli, nie spuszczać wzroku z moich ust.

– Po to, by nie kończyć. – Zdjął koszulę i odwiesił ją starannie na wieszaku w przedpokoju. – Orgazm odwleczony w czasie, pozostający w stanie pobudzenia wewnętrznego przez kilka godzin sprawia, że spełnienie jest o wiele intensywniejsze. – Poprowadził mnie w kierunku sypialni. – Wyobraź sobie, jak będziesz się czuła, jeśli odmówisz sobie spełnienia przez kilka dni.

– Próbowaleś tego?

Nie oponowałam, gdy rozbierał mnie z bluzki i stanika. Kolejne części ubioru odkładał na krzesło ustawione przy ścianie. Robił to tak, by nic się nie pogniotło, byśmy mogli włożyć ciuchy po tym, po co tu przyszliśmy. Opanowanie Wojtka kontrastowało z namiotem w spodniach, który obiecywał nadchodzącą przyjemność. Gdy ułożył mnie nagą na łóżku, rozebrał wreszcie i siebie, stanął w nogach i tylko patrzył.

– I co teraz? – Palcami stopy przejechałam po wnętrzu silnych ud, wsunęłam pod jądra i pomasażowałam. – Zaczęłaś już?

– Franco jedna! – Odtrącił moją stopę, pochylił się i podciągnął mnie na środek łóżka. – Przy tobie wyjątkowo ciężko jest mi się opanować.

Chciałam odpowiedzieć, być dowcipna, ale mi się nie udało. Zdążyłam otworzyć usta i tak już zostałam. Bez ostrzeżenia we mnie wszedł i zaczął się poruszać, całując równocześnie. Znow kilka ruchów powiodło mnie na szczyt i gdy nabierałam już powietrza, by z jękiem wskoczyć w ogień rozkoszy, Wojtek zastygł w bezruchu.

- I teraz oddychaj głęboko. - Jego spokojny głos kontrastował z rozedrganym wzburzeniem szalejących we mnie emocji. - Nie ruszaj się i nie myśl o niczym poza oddechem. Wyobraź go sobie jako smugę powietrza wdychaną ustami w głąb płuc. Robisz tak?

- Ale co, kurwa?! - jęknęłam, choć bardziej miałam ochotę go ugryźć, kopnąć i uderzyć za to zatrzymanie mnie o krok od spełnienia.

- Oddychaj. - Wsparł się na łokciach i z uśmiechem zaglądał mi w oczy. - To nie jest takie trudne. Teraz powietrze wpływa do twoich płuc. Czujesz to?

Skupiłam się na tym uczuciu. Faktycznie poczułam wpływające do gardła powietrze i wypełnienie płuc.

- Tak - warknęłam.

- Dobrze. - Cofnął biodra i powoli wszedł we mnie ponownie.

Z jękiem odpłynęłam w doznania, ale Wojtek znow przestał się ruszać.

- Wróć myślami do oddechu. - Z mgły obezwładniającej przyjemności wyciągnął mnie jego głos. - Znowu skup się na napływającym do ust powietrzu. Płynie do przepony i głęboko do brzucha. Tam się rozplywa i wraca po chwili w górę, do ust.

- Przecież to tortura - miauknęłam, próbując się poruszyć, potrzebować sobą o niego i dojsć wreszcie.

- Tylko na początku. - Musnął moje usta i uciekł przed pogłębieniem pocałunku. - Poznasz plusy tej techniki, to zmienisz zdanie. A teraz oddychaj.

Posłusznie myślałam o wypełniającym mnie powietrzu, choć nieznośny umysł uciekał do wypełniającego cipkę kawałka twardego mięcha.

- Grzeczna dziewczynka. - W nagrodę otrzymałam powolną penetrację. Ledwie dwa ruchy i znów przerwa. - I wracamy do oddechu.

Po kilkunastu takich „sesjach” drżałam na całym ciele i miałam wrażenie, że jeden ruch dzieli mnie od eksplozji, ale wciąż stałam nad przepaścią, w którą Wojtek nie pozwalał mi wskoczyć.

- A teraz zrobimy przerwę. - Dał mi szybkiego całusa, po czym wycofał się ze mnie i podpierając na ramionach, wstał z łóżka.

- Ty chyba żartujesz?! - Nie wiedziałam, czy płakać, śmiać się, czy go pobić. Wszystkie te emocje wybuchły we mnie równocześnie. - Chcesz mnie zostawić w takim stanie?!

- Taki miałem plan. - Sięgnął po moją bieliznę i zaczął mnie ubierać. Patrzyłam na błyszczącego od moich soków kutasa i miałam ochotę rzucić się na niego, nadziać i zerznąć. Ot tak, dla samej siebie. - Skończymy później.

- A teraz co? - Naszła mnie chęć, by się rozpłakać. - Mam zostawiać za sobą ślady niczym ślimak?

- Teraz zostań w stanie pobudzenia. - Pociągnął mnie za ramiona do siadu, założył mi stanik i pochylił się, by

zapiąć haftki na plecach. Czubkiem penisa dziabnął mnie w piersi, w końcu ułożył się między nimi idealnie. Niewiele myśląc, chwyciłam półkulę, zacisnęłam na nim i ugniotłam. – Podstępna czarownico! Przestań!

Cofnął się gwałtownie. Widziałam, że drżał. Na czubku kutasa szklila się kropla. Też był o krok od spełnienia. Wystarczyłoby, bym uklękła i wzięła go w usta. Skończyłby mi w gardle w kilka sekund. Nie zrobiłam tego jednak, czując, że rozczarowałabym go tym. Chciał mi coś pokazać, a ja byłam na niego otwarta.

Pozwoliłam się ubrać i obserwowałam, jak sam się ubiera. Czułam się jak napęczniała emocjami bomba atomowa. Zapalnik był w majtkach, detonatorem był Wojtek.

Włożył mi buty. Tę prostą czynność odbierałam niczym intymną pieśczętę. Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, że łydki miałam tak erogenne. Mogłabym przysiąc, że gdyby wziął do ust palec, polizał skórę między nimi, doszłabym w sekundę. Pociągnął mnie za rękę, postawił i ustabilizował w pionie, bo chwiałam się niczym pijany zajac.

– A teraz poprawimy ci włosy. – Zaprowadził mnie przed lustro w łazience. Rozczesał pasma i spiął w luźny kucyk na karku. – Wyglądasz pięknie, gdy oczy świecą ci seksem. Masz chuje w oczach.

– Jednego chuja – mruknęłam, przyglądając się swojemu odbiciu. – Twojego.

– Dobrze, maleńka. – Przytrzymał mi żakiet, by łatwiej było mi go włożyć. – Zostało kilka godzin do Wigilii, więc sprawdźmy, co się da, i do zobaczenia na wieczerzy.

- W międzyczasie szybki numerek? - Wypięłam pupę tak, by móc otrzeć się o niego. - Może w składziku środków czystości?

- Tutaj w nocy - warknął, wycofując się z łazienki. - Diablica - dobiegło mnie jeszcze, po czym otworzył drzwi wejściowe. - Do zobaczenia na dole.

Po tych słowach usłyszałam zamykające się drzwi. Zostałam sama w pokoju faceta, którego spotkałam ledwie kilka dni temu, a czułam się, jakbym go znała miesiące. Ba, może nawet lata!

Oczywiście, jeśli nie liczyć seksu z nieznanym w saunie. Początek niezły. Ciekawe, jak się to wszystko skończy.

## Krystyna

Nachalność Joli mnie niepokoiła. W ciągu trzech godzin, gdy wyciszony telefon tkwił w pracowniczej szafce, ilość nieodebranych połączeń od niej podskoczyła do przeszło czterdziestu. Wyglądało to tak, jakby w tym czasie nie robiła niczego innego, tylko wybierała mój numer i oczekiwała na to, czy odbiorę. Nie odbierałam, w końcu jednak musiałam. Martwiła mnie ta natarczywość, ale widocznie miała swoje źródło.

- No cześć. - Oddzwoniłam w końcu, żałując, że nie potrafię sobie zrobić odwyku od tej kobiety. - Co się dzieje?

- Ty mnie pytasz, co się dzieje?! - Brzmiała histerycznie, głos podniósł się o oktawę. - Dlaczego mnie unikasz?! Nie odbierasz, nie oddzwoniasz, nie odpisujesz?! - Pretensje, dużo pretensji.

- Nie unikam - skłamałam, ale co jej miałam powiedzieć? Że się łamię i zastanawiam, ile prawdy jest w jej słowach? Może to, że czuję się wykorzystana, uprzedmiotowiona, wystawiona na bezcelową próbę? - Jest Wigilia, pracy w bród, a to ważna część mojej przykrywki. Nieprawdaż?

- Tak. - Nerwowe szcęknięcie. - Po prostu nie wiem, co się dzieje. Denerwuję się tym.

- Rozumiem, ale wyżej dupy nie podskoczę.

Chciałam kończyć, przerwać tę rozmowę. Właśnie napotkałam spojrzenie Julki, która mrugnęła do mnie zaważdiacko, a mi od razu zrobiło się źle na duchu.

- Kiedy wgrasz ten program do laptopa? - Znów naciskała. - Wiesz, że robię to dla nas.

*Coraz mocniej w to wątpię* - pomyślałam.

- Oczywiście - powiedziałam, odprowadzając Julkę wzrokiem. Zniknęła na zapleczu, a ja miałam ochotę pobiec za nią.

- Zrób to teraz, proszę. - Uderzyła w płaczliwe tony. - To oczekiwanie mnie zabija! Uratuj mnie! Zrobisz to teraz? - Znowu wierciła mi dziurę w brzuchu.

- Aha - przytaknęłam i dopiero po sekundzie dotarło do mnie, na co się godzę. Nie chciałam tego robić!

- Naprawdę? - pisnęła radośnie. - Kocham cię, Krysiu!

Zmiękły mi kolana, znów brała mój umysł we władanie. Słaby człowiek ze mnie.

- Instrukcje masz na mailu w telefonie. - Szybko przeszła do rzeczowego przekazu. - Wystarczy pobrać jeden programik z internetu, włączyć go, dać mi znać i po pół godziny wyłączyć komputer. Zrobisz to teraz?

- Zrobię.

Z ciężkim sercem powlokłam się ku windzie towarowej, tęsknym wzrokiem spoglądając na drzwi, za którymi zniknęła Julka.

Ech, głupie serce. Ja głupia! Niech coś się wydarzy i zdecyduje za mnie!

## Rozdział 20

### Krystyna

Idąc w kierunku windy, powłóczyłam nogami, jakby te zmieniły się w ołowiane filary. Ciężyła mi decyzja pomocy Joli, bo robiłam to wbrew sobie. Intuicja krzyczała, bym zawróciła, olała złożoną obietnicę, a najlepiej wykasowała jej numer telefonu i pozwoliła zniknąć z mojego życia. Czasem człowiek czuje wewnątrz, że to, co robi, nie prowadzi do niczego dobrego. Ja miałam taką właśnie pewność teraz, mimo to wsiadłam do windy i wcisnęłam czwórkę na tabliczce. Durnowata, psia lojalność.

- Hejka! - usłyszałam wesołe powitanie, a po chwili dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami wsunęła się między zasuwające się skrzydła drzwi. - Gdzie jedziesz?

Drzwi otworzyły się na powrót, a do wnętrza wskoczyła Julka.

- Na górę - odparłam smętnie.

- Wracaj szybko, bo mamy tyle roboty przy strojeniu jadalni, że nie zdążymy do wieczora. - Podskoczyła, a czarne, krótko obcięte włosy podrygiwały wesoło, połyskując w jasnym świetle LED-ów. - Ależ te dekoracje są piękne! W życiu nie widziałam takich

cudeniek. – W przeciwieństwie do mnie była podekscytowana i tryskała radosną energią. – Coś taka ponura?

– A bo problemiki – mruknęłam pod nosem, patrząc na czubki butów, byle uniknąć patrzenia jej w oczy. Zwyczajnie się bałam, że nie wytrzymam i się popłaczę.

– Problemiki dziś są, jutro mijają. – Objęła mnie w pasie i przyciągnęła do siebie. – Wiem, co poprawi ci nastrój.

I wpiła się w moje usta, a ja osłupiała znów na nią zezowałam, zaskoczona tą spontanicznością.

– Podobasz mi się, Krysiu. – Oderwała się na chwilę i objęła mnie ciaśniej. – Jesteś taka delikatna. – Przejechała językiem po mojej dolnej wardze i zacisnęła dłoń na pośladkach, a ja w odpowiedzi zadrżałam. – Zazwyczaj nie rzucam się na ludzi, ale przy tobie tracę kontrolę.

Znów poczułam jej język. Wsunęła go w moje usta, a ja łapczywie zassałam i po chwili cała oddałam się pocałunkowi. Jedną dłońią błędziła po pośladkach, uciskała je, drugą chwyciła mój kucyk i zmusiła, bym odchyliła głowę.

– Julka! – jęknęłam, gdy zaczęła całować szyję, obniżając się i zjeżdżając ustami na dekolt. – Co ty robisz?!

– Gaszę pragnienia. – Dłoń z pośladków powędrowała na brzuch i w dół, by unieść spódniczkę. – Nie protestuj. Czuję, że też tego chcesz.

Chciałam, ale równocześnie coś we mnie krzyczało, że nie powinnam, bo Jola, bo przecież się kochamy. Równocześnie rozsądek pukał się po wysokim, łysym czole, patrząc na mnie kpiarskim wzrokiem.

– Chcę.

Nie kłamałam. Zapaliłam się w jej dłoniach niczym wygłodniałe, papierowe stworzenie unoszące się nad płomieniami ogniska.

Podciągnęła mi spódniczkę, palce wcisnęła pod brzeg rajstop, a dłoń jeszcze głębiej.

- Julka! - Otwarłam szeroko oczy, gdy poczułam jej palec na łechtaczce.

- Zamknij się - przerwała mi i zamknęła usta pocałunkiem.

To było dziwne, a zarazem cudowne uczucie. Byłam bezwolna w jej rękach, ale napierałam na masujące mnie palce i całujące usta. Zmieniłam się w odbiornik przyjemności, myśli pierzchły, a zostałam tylko ja - plastelina formowana przez zręczne dłonie Julki. Ukształtowała mnie w drżącą istotę, napiętą do granic możliwości. Cała istniałam tylko wokół jej ramienia, języka i wydychanego przez nią powietrza. Powiodła mnie na smyczy ku niespodziewanemu, gwałtownemu spełnieniu i pozwoliła mi dojść z jękiem.

- Nie drap, kotko.

- Przepraszam. - Dopiero teraz zauważyłam, że wbijam paznokcie w jej nagie ramiona.

- Jakoś się dogadamy. - Uśmiechnęła się i odsunęła, wyciągając dłoń z moich majtek. - Gorąca jesteś. - Mruknęła okiem. - I smaczna. - Oblizwała palce, które lśniły moim podnieceniem. - Wracaj jak najszybciej. - Wcisnęła przycisk otwierający drzwi i wysiadła.

Całe szczęście, że w kabinie wzdłuż ściany biegła rurka, bo miałam się czego przytrzymać. W przeciwnym razie osunęłabym się na podłogę i pewnie tak już bym została.

Szybko wcisnęłam przycisk wiozący mnie na czwarte piętro, poprawiłam ubranie i przyłożyłam dłonie do policzków. Byłam rozpalona i – co tu ukrywać – rozwalona na części pierwsze. Julka wparowała w moje poplątane życie z impetem i zwyczajnie nie wiedziałam, co z tym wszystkim zrobić. Z jednej strony majaczyła mi obietnica złożona Joli i silne uczucie oporu przeciwko temu. Z drugiej chciałam spontanicznie poddać się temu, co ze mną robiła Julia. Czyżbym miała nadzieję na coś więcej? Idiotka ze mnie.

Znów zmieniałam się w zombie, tym razem zaspokożone i odrobinę spokojniejsze niż kwadrans temu. Zmuszałam nogi, by niosły mnie do pokoju szefa, prosząc opatrzność o zrządzenie losu, które uniemożliwi mi wypełnienie obietnicy. Z rozdzierającym westchnieniem stanęłam naprzeciwko drzwi bossa i nie zastanawiając się wiele, pchnęłam je, zamierzając wejść. Nie zastanowił mnie fakt, że drzwi były uchylone. Szum w myślach zagłuszył również to, że bez karty VIP nie wejdę o tej porze do pokoju. Orgazm sprzed kilku minut spowolnił reakcje do tego stopnia, że gdy przekroczywszy próg, stanęłam twarzą w twarz z Zosią, menadżerką hotelu, nie byłam w stanie zareagować, a jedynie patrzyłam w jej błyszczące oczy.

- Tak? - Spojrzała na mnie podejrzliwie. - Co tutaj robisz?

## Wojtek

Nigdy dotąd nie miałem takich problemów ze skupieniem myśli. Wszystkie poznane techniki oddechowe

guzik pomagały, gdy przypominałem sobie, jak cudownie jest pocierać jej cipkę od środka, być w niej. Wyraz zamglonych rozkoszą oczu i spuchnięte, rozchylone usta dopełniały obrazu, napełniając przy okazji krwią nieposłusznego chuja, który pęczniał i, niestety, przeszkadzał w wypełnianiu obowiązków.

Dobrze, przyznawałem przed samym sobą, że dużo w tym z mojej strony narcyzmu. Nie dziwota, żadna kobieta nie reagowała na mnie dotąd tak, jak Zosia. Wyglądało na to, że i dla niej była to nowość. Trudno jest nie zachwycić się takim dopasowaniem ciał i... dusz? Tak, musiało to sięgać aż do głębi duszy, bo samo ciało nie dałoby poczucia takiej spójności. Nie, gdyby nie było w tym udziału umysłu.

Dochodziła siedemnasta, więc zbliżał się czas wieczery wigilijnej. Firma dekoratorska jak zwykle stanęła na wysokości zadania, dzięki czemu wszystkie ozdoby się komponowały, oprawiając hotel subtelnym i szykownym nastrojem świątecznym. Nie było potrzeby doglądania kuchni, bo jak zwykle Antoś miał wszystko zapięte na ostatni guzik. Wigilia dla gości hotelowych to jedno, ale wszyscy pracownicy czekali na ucztę, którą przed północą mieliśmy zacząć na zapleczu. To była już tradycja. Krótka, bo hotel wciąż był świeżakiem, ale zdążyła się wpisać w nasz kalendarz i stała się ważną datą. Jak wszyscy lubiłem tę uroczystość i tylko się obawiałem, że w tym roku ciężko mi będzie dobrnąć do jej końca. Wszystko przez oczekiwanie nocy i tego, by zamknąć się z Zosią w sypialni. Z drugiej strony nie jestem już napalonym mówniarzem pragnącym zaliczyć jak najszybciej finisz. Samo

oczekiwanie też było elektryzujące, wprawiało w podniecające dreszcze.

Kto by pomyślał, że takie rzeczy mogą się człowiekowi przydarzyć koło czterdziestki? Myślałem, że to możliwe jedynie w wieku młodzieńczym, maksymalnie dwudziestu kilku lat. Teraz czułem się radosny jak szczeniak. Ważne sprawy zawodowe aż tak mnie nie pochłaniały i miałem nadzieję, że po takich fajerwerkach lądowanie nie okaże się jednym wielkim pierdolnięciem. Nie chciałem rozczarowania. Pragnąłem happy endu.

## Zośka

Poczułam się super z tym, że Wojtek miał do mnie takie zaufanie. Zostawił mnie samą w swoim apartamencie i to był ewidentny dowód zaufania.

Rozejrzałam się po pokoju, a wzrok zatrzymał się na zdjęciach rozstawionych na półce nad kanapą. Z drżącym sercem podeszłam, modląc się, by nie zobaczyć na którejś z fotografii roześmianej twarzy byłej żony czy innej kobiety. Co wtedy poczuję? Zazdrość? Przecież nie miałam do niej prawa. Znałam tego człowieka zaledwie kilka dni. Aż trudno uwierzyć, że minęło tak mało czasu. Czułam się, jakbym znała go od bardzo dawna.

Przed dużym lustrem w salonie wygładziłam spódniczkę i poprawiłam zmierzwione włosy. Przyłożyłam dłonie do policzków, podeszłam bliżej tafli i zajrzałam sobie w oczy. Świeciłam niczym latarnia morska. Moja twarz wyrażała nadmiar emocji, rumieńce podkreślały

podekscytowanie, spuchnięte usta... no cóż. Ich nabrzmiałe półkole błagały o pocałunek, pieśczoty, wypełnienie twardym kutasem, którego mogłyby possać.

- Rany Julek! - Objęłam głowę dłońmi, starając się zdusić emocje. - Przecież to zakrawa na fiksację! Jakies tabletki trzeba na to łyknąć!

Nie potrzebowałam tabletek, znałam jedyne lekarstwo. Potrzebowałam Wojtka, jego bliskości, porządnego dymania, pieśczot, pocałunków i rozmów. Nie było sensu wmawiać sobie, że to chwilowe zauroczenie i że z czasem minie. Wzięło mnie na amen, nie myślałam już nawet o tym, by się bronić przed uczuciem.

- Zakochałam się - wyszeptałam wprost do odbicia w lustrze. - Ja, stara dupa, zakochana. Kto by pomyślał?

I wtedy usłyszałam dźwięk czyichś kroków dobiegający z korytarza.

# Rozdział 21

## Zośka

Może Wojtek stęsknił się już za mną, nie wytrzymał podniecenia i wrócił, by skończyć to, co tak smakowicie zaczęliśmy w sypialni. Wejdzie, rozbierając się, podejdzie do mnie i też pozbawi ubrania. Na samą myśl węzełek podniecenia zawiązał się w brzuchu i musiałam zacisnąć uda, a dłonie przyłożyłam do podbrzusza.

- Żeby zmienić się w takie popędliwe stworzenie. - Chciałam brzmieć przed sobą zrzędnie, ale mi się nie udało. Byłam tym faktem zwyczajnie zachwycona. Nie mogłam złościć się o spełnianie się czegoś, o czym dotąd czytałam tylko w książkach. - Dzika, nieokiełznana samica. - Odrzuciłam kucyk z ramienia z takim impetem, że zatoczył w powietrzu półkole i pacnął mnie w oko. - Kurwa mać - syknęłam, mrugając okiem, by powstrzymać łzawienie. - I tak już pewnie jestem rozmazana. Ech.

Pociągnęłam klamkę i zdębiałam. Z drugiej strony drzwi równocześnie popchnęła je dziewczyna o imieniu Krysia. Ta sama, która uciekała przed moim spojrzeniem, tyle że teraz jakby odmieniona. Była zamyślona, zarumieniona i mogłabym przysiąc, że oczy świeciły jej blaskiem podobnym do mojego. Skoro jednak była po seksie, to skąd łzy w oczach i rozmarzenie pomieszane ze smutkiem?

- Tak? - Musiałam coś powiedzieć, bo poruszała się jak w transie i możliwe, że by na mnie weszła. - Co tutaj robisz?

- Ja... - Otworzyła usta, rozwarła szeroko oczy i patrzyła.

- Tak? - Przechyliłam głowę, starając się przybrać w miarę przyjazny wyraz twarzy, choć sytuacja była co najmniej dziwna.

- Ja... - I ponownie się zacięła.

Stałyśmy naprzeciw siebie, a ja czułam się niezręcznie. Bo nie dość, że w nieswoim pokoju, to jeszcze gołym okiem widać było moje rozpalenie. Krysia również nie powinna się tu znaleźć, a i jej stan był co najmniej dziwny. Chciałam jej zadać dodatkowe pytania. Cokolwiek, by zmusić do reakcji, ale nie zdążyłam.

Najpierw otworzyła usta i wlepiła we mnie szkliste spojrzenie szeroko otwartych oczu. Po kilku sekundach zacisnęła wargi, a do oczu napłynęły jej łzy. Objęła się w pasie ramionami i pochyliła do przodu, jakby otrzymała cios w żołądek od niewidzialnego napastnika. W końcu opadła na kolana, usiadła na piętach, podparła łokcie na udach, a twarz schowała w dłoniach.

- Krysia? - Pochyliłam się do niej, nie wiedząc, jak zareagować. - Coś się stało?

W odpowiedzi usłyszałam szloch, który wstrząsnął drobnym ciałem dziewczyny. Szloch przerodził się w histeryczny płacz, a ja w efekcie zbaraniałam.

- Krysia, dziecko. - Uklękłam obok niej. - Co się dzieje? Jak ci mogę pomóc?

- Jestem złym, głupim człowiekiem - dukała pomiędzy siorbnięciami, patrząc na mnie ogromnymi, załzawionymi

oczyskami. – Nie chcę tego robić, ale obiecałam. Jeśli nie dotrzymam słowa, będę zła. Jeśli dotrzymam, skrzywdzę bossa.

Po ostatnim zdaniu zastrzygłam uszami. Skrzywdzić bossa? Wojtka? Mojego faceta?! O co to to nie!

– Dobra. – Wstałam i zmusiłam ją do podniesienia się. – Akt skruchy już był, teraz siadaj i opowiadaj. – Poprowadziłam ją do kanapy, a z łazienki przyniosłam szklanę wody. – Napij się, odetchnij kilka razy, a później mów od początku, o co chodzi. Nie ma sytuacji bez wyjścia.

Spojrzała na mnie wdzięcznymi oczętami à la cocker-spaniel i zaczęła mówić. Włosy na karku zaczęły mi się jeżyć już po minucie. I co ja miałam z tym fantem zrobić?!

## Wojtek

– Drodzy państwo. – Jak co roku rozpoczynałem oficjalną część wieczerzy wigilijnej złożeniem życzeń gościom hotelowym, współpracownikom i znajomym. – Pragnę podziękować za to, że zechcieliście spędzić święta w naszym hotelu. Niektóre twarze widzę po raz kolejny. – Mrugnąłem do Gabrysi. – Czujemy się zaszczytzeni. – Skłoniłem głowę. – Chcę życzyć wszystkim wesołych, zdrowych i spokojnych świąt. Jedzcie, pijcie, kochajcie się. – Uniósłem kieliszek czerwonego wina w geście toastu. – Chętnych zapraszam jutro na kulig. – Rozejrzałem się po sali, rejestrując zainteresowanie propozycją. – A teraz smacznego, a i coś miłego dla ucha zagramy.

Jakkolwiek tradycji ludowych miałem od dziecka w nadmiarze i logiczny był przesyt góralskimi przy-

śpiewkami, tak święta bez rzewnego kolędowania ze skrzypeczkami i zawodzącym głosem nie byłyby w pełni świętami. Choć folklor nijako nie przystawał do stylu hotelu, tak ten jeden raz w roku kontrast tradycyjnego stroju ludowego i stonowane barwy moderny pasowały do siebie.

Coś ścisnęło mi gardło na myśl, że spędzę te święta z wyjątkową kobietą. Zosia – seksualne zjawisko, które napadło mnie w saunie i wzięło sobie bez pytania. Myślałem, że nie spotkam jej już nigdy, ale nie miałem racji. Los włożył mi ją w ramiona i śmiał mi się teraz w twarz, mówiąc: „Radź se”. Byłem za to skurczybykowi wdzięczny i tylko nie do końca wiedziałem, co z tym fantem począć. Czas pokaże, nic na siłę. Nie zamierzałem zrobić niczego, czego nie będę stuprocentowo pewny. W jeden nieudany związek już wszedłem, mimo że coś w duchu mnie przed tym ostrzegało. Postanowiłem podjąć „męską” decyzję i sromotnie się na tym przejechałem. Drugi raz nie popełnię już takiego błędu.

## Krystyna

Wypłakałam Zośce wszystko. Wyłożyłam kawę na ławę, tyle że zamiast kawy były łyzy. Powiedziałam o romanse z Jolą, była żoną bossa. Opowiedziałam o planie, jaki uknuła, i o swojej roli w tym. Przyznałam się do niechęci, by brać w tym udział. Nie ukrywałam sympatii do Wojtka i tego, że opinia jego byłej żony nijako nie pokrywała się z moimi spostrzeżeniami.

- Czuję się wykorzystana niczym papier toaletowy. - Chciałam wytrzeć zasmarkany nos w rękaw, ale Zosia odtrąciła moje ramię i podała mi paczkę chusteczek higienicznych. - Jestem tuż przed tym, jak wytrze się mną dupę, a później trafię do kanalizacji. - Płacz mną wstrząsnął i musiałam się objąć ramionami. - Wiem, że postąpiłam źle, i zrozumieć, jeśli jeszcze dzisiaj dostanę wypowiedzenie. Tak naprawdę to się cieszę, że tutaj byłaś, bo nie musiałam ze sobą walczyć. Gdybym przegrała, plułabym sobie w brodę do końca życia.

- Nikt dzisiaj nie dostanie wypowiedzenia. - Brzmiała zdecydowanie i groźnie, ale wyraz troski w oczach przechrzył twardemu tonowi. - Do niczego nie doszło, a przede wszystkim sama powiedziałaś o wszystkim. Nie robi błędów tylko ten, kto nic nie robi.

Spauzowała, pozwalając mi zatrąbić w chusteczkę. Byłam jej wdzięczna i z miejsca zapalałam do niej sympatią. Wyglądało na to, że przejęła się moim losem, choć przecież mnie nie знаła. Mogła mnie wywalić albo chociaż zaprowadzić na dywanik do szefa.

- Teraz zajmijmy się Wigilią, a jutro czy pojutrze wrócimy do sprawy i pomyślimy, co z tym fantem zrobić.

Zacisnęła palce na moich dłoniach, a mi z wdzięczności znów zebrało się na płacz. Nie ufałam własnemu głosowi, wołałam milczeć. Kiwnęłam przytakująco głową, ale więcej pewnie wyczytała z mojej miny.

- Dziękuję - wyszeptałam.

- Przede wszystkim nie oddzwaniaj do Joli, nie pisz, nie odbieraj telefonu. - Ścisnęła palce, przywołując moją uwagę. - Pozwól mi porozmawiać o tym z Wojtkiem.

Powinien wiedzieć, co zrobić ze swoją byłą. – Mrugnęła okiem, a w odpowiedzi udało mi się przywołać błady uśmiech. – A teraz wracajmy do obowiązków, bo już pewnie zaczęli bez nas.

Może jednak nie będzie tak źle?

## Jola

Było źle. Działo się bardzo niedobrze.

Myślałam, że Krysia była stała w uczuciach i że zrobi to, co ustaliłyśmy dwa miesiące wcześniej. Wydawało mi się, że się zakochała i wierzy we wspólną przyszłość. Ja nie miałam podobnych złudzeń. Zaznałam w życiu dużo przykrości i przejechałam się na wszystkich bliskich mi osobach. Najpierw na ojcu, gdy nas zostawił, mnie i matkę, i założył nową, lepszą rodzinę. Ta zdrada bolała najbardziej, bo był mi bardzo bliski. Myślałam, że mieliśmy świetny kontakt, że byłam najważniejszą kobietą w jego życiu. Tak mówił, gdy byłam dzieckiem. Później przestał, w końcu zniknął z mojego życia. Miał młodszą, ładniejszą żonę i nową, lepszą córkę.

To wtedy postanowiłam, że żaden mężczyzna już mnie nie zrani. Danego sobie słowa dotrzymałam, serce nie zdołało mnie już zboleć.

W małżeństwie wymagałam od siebie doskonałości, nie tolerowałam lenistwa. Byłam taka, jaka powinna być żona. Całkowite przeciwieństwo matki. Zadbane ciało, zdrowa psychika, zdyscyplinowane życie. Myślałam, że to klucz do sukcesu, bo przecież robiłam wszystko, by

być inna niż rodzona matka. Niestety, nic z tego nie wyszło. Związek z Wojtkiem nie przetrwał nawet roku. Kilka miesięcy sielanki zmieniło się w nudę, wzajemną niechęć, w końcu w pretensje. Próbowałam przetrwać ten ciężki czas w nadziei, że to tylko kryzys. Nie było tylko kryzysem, nie miałam czego ratować. Małżeństwo sypało się niczym domek z kart. Miałam podzielić los matki mimo pracy, jaką włożyłam w nasz dom.

Wraz ze świadomością rozpadu pożycia przyszły czarne myśli.

Od kiedy pamiętam, skupiałam się wyłącznie na tym, by być żoną idealną. Świetna w kuchni, w łóżku, elokwentna, oszczędna, zorganizowana. Moim życiowym celem było bycie ideałem. Ozdoba mężczyzny, jego prawa ręka, powiernik trosk i lęków, strażniczka domowego ciepła.

Tego ciepła brakowało w naszym małżeństwie od początku. Wojtek wziął sobie mnie jak trofeum, a ja chciałam być postrzegana niczym nagroda. Pierwszy mężczyzna w życiu i w łóżku i od razu taki męski, przedsiębiorczy i opiekuńczy. Wybierając go, byłam pewna sukcesu i czułam się, jakbym złapała Boga za nogi.

- Jesteście skazani na sukces. - Matka była taka pewna naszej zgodności i dopasowania. - Cieszę się twoim szczęściem.

Wpięła mi we włosy srebrną spinkę. Kilkudziesięcioletni klejnot był piękny, wysadzany turkusami. Kobiety przekazywały go z pokolenia na pokolenie w dniu ślubu. Że też wtedy nie zapytałam o to, ile kobiet w mojej rodzinie wyszło za mąż i w małżeństwie miało się dobrze. Pewnie cisnęłabym nim w kąt, bo żadna z nich nie była szczęśliwa

jako żona. Niebieski na szczęście, choć szczęście miało być przecież gwarantowane. Nie pomogły zapewnienia matki, turkus też nie zdał egzaminu.

Zostałam wtedy sama, teraz czułam się po stokroć samotnie.

Nie kochałam Krysi, ale i ona była mną wyłącznie zauroczona. Wyrwała się z macek tego uczucia, a ja znowu miałam pozostać sama i samotna. Musiałam przemyśleć swój plan, przeorganizować się. Byłam w kropce, bałam się samodzielności, bałam się jutra.

- Przeklęta Wigilia! - Cisnęłam telefonem o ścianę wynajętego mieszkania. - Przeklęte życie!

## Rozdział 22

### Jola

Telefon nie uległ zniszczeniu. Nie wiedziałam, czy się z tego cieszyć, czy może płakać. Nie dzwoniłam już do Krysi, a jedynie sprawdzałam wyświetlacz. Chodziłam po pokoju hotelowym od ściany do ściany niczym lew zamknięty w klatce. Tak też się czułam.

To mieszkanie wynajmowałam od przeszło miesiąca. Dlaczego?

Z początku mieszkałam z mamą. Miałam nadzieję, że wrócimy do siebie z Wojtkiem, spróbujemy jeszcze raz. Rozwód przebiegł gładko, więc myślałam, że nie wszystko stracone, bo nie było w tym złych emocji. Idiotka ze mnie, bo skoro nie było emocji, to znaczyło, że byłam mu obojętna. Zrozumiałam to dopiero po dwóch miesiącach, bo nie kontaktowaliśmy się ze sobą praktycznie w ogóle. Było tak, jakbym przestała dla niego istnieć.

Krysię poznałam w poradni zdrowia psychicznego. Jak ja uczestniczyła w warsztatach dla osób samotnych. „Uwierz w siebie” – taką nosiły nazwę. Od słowa do słowa, później dwie kawy i nagle się okazało, że rozumiemy się bez słów. Łóżko było logicznym następstwem. Miodowy tydzień wbił mnie w przekonanie, że od mężczyzn wolę

kobiety. Plan wyciągnięcia od Wojtka pieniędzy nasunął się sam. W efekcie Krysia miała się zadokować w jego hotelu, by w odpowiednim momencie podrzucić mu dowody świadczące o przekrętach finansowych.

Uknułam plan, ale się nie powiódł. W końcu zrozumiałam, że nie chodziło mi o pieniądze, a o odzyskanie uwagi Wojtka. Nie, nie kochałam go. Już nie. To uczucie wygasło. Chciałam, by sobie o mnie przypomniał, szanował i poświęcił mi odrobinę uwagi. Zgodził się na wszystkie warunki rozwodu i ta obojętność zabolowała mnie chyba najmocniej. Chciał załatwić sprawę, tą sprawą byłam ja. Zupełnie jak kiedyś ojciec. On też zamienił mnie na nową córkę, starą odstawiając na boczny tor. Teraz poczułam się równie źle, bo oto kolejny mężczyzna chciał się mnie pozbyć, zapomnieć, wygumować z pamięci.

- Jestem na dnie. - Podeszłam do lodówki w niewielkim aneksie kuchennym i otworzyłam drzwiczki. - I nie mam co jeść.

W ferworze uzalania się nad sobą zapomniałam o czymś tak przyziemnym, jak jedzenie.

- Cóż, musi wystarczyć paczka ryżu. - Wrzuciłam do garnka samotny woreczek znaleziony w szafce, zalałam go wodą i posoliłam. - Nadszedł czas na zaplanowanie ciągu dalszego życia. - Przekręciłam kurek piecyka i po prostu stałam, patrząc na bąbelki tworzące się na dnie garnka. - Tak gównianej Wigilii jeszcze nie miałam. Gorzej być nie może.

Idiotka! Po co ja to powiedziałam?

Zadzwoił telefon.

## Zośka

Patrząc na zorganizowanie ludzi pracujących dla Wojtka, zastanawiałam się, po jaką cholere mnie zatrudnił. Wszystko zapięte na ostatni guzik, każdy śmigał niczym przecinak. Zero wpadek, wszystko współgrało. Normalnie szwajcarski zegarek! Pani Anna wraz z mężem zostali przedstawieni przyjaciółce rodziny, seksuolożce Gabrysi. Ja miałam ją poznać dnia następnego. Taki był w końcu plan i ten się powiódł. Starsi państwo wraz z nową przyjaciółką szybko zwinęli się z imprezy wigilijnej, kierując ku windzie. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądała ich terapia. Będą uprawiać seks pod czujnym okiem fachowca? Postanowiłam zapytać o to Wojtka.

- Kochani. - Dobiegała północ, Wojtek rozpoczął Wigilię pracowniczą. - Chcę wam podziękować za cały wspólny rok. Jesteście świetną załogą i mam szczęście, że mogę z wami pracować. Wszystkiego najlepszego i wesołych świąt. Smacznego życzę i tylko proszę, by jutrzejsza zmiana była rano na chodzie.

Ktoś się zaśmiał, ktoś inny zaklaskał. Podniósł się gwar i śmiech, zaczęła się zabawa. Wystrzelił korek szampana, zadźwięczały talerze i sztuce. Uczując w kuchni, łamaliśmy przepisy sanitarne. Nikt się tym jednak nie przejmował. Była noc, sanepid nie pracował, a impreza nabierała tempa.

- Czy mogę zaprosić panią menadżer na osobiste łamanie się opłatkiem? - Nie dotykał mnie, ale wystarczyło, że wymruczał mi to pytanie do ucha, by dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa i podniósł włoski na karku.

- U mnie w pokoju? - Staralam się zachować spokojną mimikę, ale bystry obserwator zauważyłby przyspieszony oddech i nerwowe zaciśnięcie dłoni oraz ud, by powstrzymać ssanie w podbrzuszu. - Po dzisiejszym dniu muszę się odświeżyć.

- Dobrze, ale chcę cię umyć. - Wojtek doskonale maskował podniecenie. - To ja obsługuję gąbkę.

W windzie się nie dotykaliśmy, ale miałam wrażenie, że powietrze zgęstniało, a temperatura podskoczyła o kilka stopni. Rzut oka na jego krocze i wiedziałam, że opanowanie było po prostu maską. Ciało zdradzało podniecenie. Pozwoliłam sobie na rozpięcie guziczka bluzki pod szyją i kolejnego, pod jego baczny spojrzeniem.

- Że też ta winda nie jedzie szybciej - mruknęłam pod nosem, piorunując wzrokiem przyciski na panelu.

Nie udało mi się ich zaczarować i zmusić do przyspieszenia ruchu kabiny. Chciałam, by zawiozła nas jak najszybciej na najwyższe piętro, bym była już z Wojtkiem w pokoju.

Uwielbiałam, gdy tak na mnie patrzył. Oczy, które już mnie rozebrały i brały tu przy ścianie. Sutki bolały od oczekiwania spełnienia i zaborczej miękkości jego warg. Pozostawienie mnie na granicy orgazmu sprawiło, że praktycznie przez cały czas byłam na skraju i każde jego spojrzenie pobudzało, a uśmiech podniecał obietnicą. Krótka droga w górę przez trzy piętra zawirowała myślami w głowie, no bo jak to tak, żebym tak późno miała szansę się przekonać, czym jest prawdziwe pożądanie i... miłość?

To ostatnie słowo przeraziło mnie mocą przekazu, ale panika, która nagle we mnie wybuchła, nie miała szans się rozprzestrzenić, bo silne dłonie mnie przyciągnęły, a usta wpiły się w usta.

- Chodzenie z namiotem w spodniach wchodzi mi w zwyczaj. - Drzwi windy się otworzyły, a Wojtek powiódł mnie w głąb korytarza. - Przy tobie to najmocniej ukrwiony organ.

- To działa w dwie strony - zaśmiałam się, wyciągając kartę otwierającą drzwi, by niepotrzebnie nie tracić ani minuty. - Chociaż mam wrażenie, że cała jestem ukrwiona niczym twój twardy organ. - Otarłam się o niego pupą, zatrzymując na moment przed wejściem do pokoju.

- Mycie poczeka - warknął, podciągając dłonią wąską spódniczkę. - Opanowanie przyjdzie z czasem. Może nawet jutro. - Zatrzasnął drzwi i obrócił mnie twarzą do nich. Jednym ruchem zsunął rajstopy wraz z bielizną poniżej pośladków. - Teraz muszę cię zerznąć.

I zerznął, pompując mocnymi pchnięciami, zakleszczając ramieniem w pasie, drugą dłonią ugniatając piersi. Doszłam po trzecim pchnięciu, a on chwilę po mnie. Przez dłuższą chwilę staliśmy, przylegając do siebie, za podporę mając drzwi.

- Jak gówniarze - zaśmiałam się, nie potrafiąc podnieść powiek. Zbyt ciężkie były.

- Mów mi Wojtuś - mruknął, muskając wargami małżowinę ucha.

Zrobił to specjalnie? Wiedział, że podniecenie wróci?

- Wojtuś gruba pała? - Poruszyłam biodrami, w odpowiedzi docisnął podbrzusze do mojej pupy. - Czy wiecznie napalony Wojtuś?

- Tylko przy tobie. - Zabrzmiało niczym wyznanie miłości. Nie było nim niestety. - Tylko przy tobie, maleńka.



Obudziło mnie pragnienie. Boso poczłapałam do łazienki, nalałam wody do szklanki i wypijałam zawartość duszkiem. Spojrzałam na swoje odbicie i aż jęknęłam z przerażenia. Włosy zamieniły się w sroczę gniazdo. Niestety, wynik nierozczesania ich po wyjątkowo namiętym prysznicu zaowocował skołtunionym nieładem, z którym niełatwo będzie się uporać. Dodatkowo malowniczo rozmazał mi się pod oczami tusz do rzęs, więc przypominałam teraz topielca.

- Ty chyba ślepy jesteś, skoro podnieca cię takie chuchro - szepnęłam, sięgając po płatki kosmetyczne i mleczko do demakijażu. - Z włosami nie pójdzie tak łatwo. - Odkręciłam wodę pod prysznicem i weszłam w jej gorące strugi.

Po kolejnym kwadransie odprężona i obudzona kąpielą zastanawiałam się, czy budzić też Wojtka. Miałam nawet pomysł, jak przeprowadzić pobudkę, ale wolałam sprawdzić, która jest godzina. Nie ufałam swoim odczuciom, bo zbyt szybko się tutaj wysypiałam. Chwyciłam telefon i zamarłam zdjęta zgrozą. Piętnaście połączeń nieodebranych. Wszystkie od niedoszłego męża - Marcina.

- Ki czort? - mruknełam, oddzwaniając na pocztę głosową. Była czwarta nad ranem, więc nie wypadało oddzwaniać.

*Zosia, halo, Zosia?* - Tak brzmiała pierwsza wiadomość, którą nagrał przed północą.

*Zosia, cholera, musimy się spotkać!* - Brzmiał nerwowo, lekko bełkotliwie. - *Wiem, gdzie pracujesz, przyjadę do ciebie jutro. Do jutra.*

Ośłupiała patrzyłam na telefon. Nie widzieliśmy się pięć lat i nagle chciał mnie odwiedzać? Po jaką cholere? Nie chciałam tego! Wreszcie było mi dobrze! Musiałam mu zabronić.

Łamiąc wcześniejsze postanowienie, wybrałam połączenie z nadawcą wiadomości głosowej. Odebrał po czterech sygnałach.

- Halo.

Ewidentnie go obudziłam, ale miałam to gdzieś. Mącił mi kanalia świąteczne szczęście, więc i ja nie musiałam się czuć zobowiązana do zachowania etykiety.

- Tu Zośka - warknęłam w słuchawkę. - Czego ode mnie chcesz? Co ci się tak nagle przypomniało?

- Zosia! - Ożywił się, usłyszałam nadzieję w głosie. - Jak dobrze, że dzwonisz. Spotkajmy się.

- Nie ma mowy! - Nie chciałam, ale i tak podniosłam głos. - Nie mamy o czym rozmawiać. Zadzwoń do mnie w przyszłym roku. Teraz jestem zajęta.

- Tak, wiem, nowa praca. - Nie dawał za wygraną. - Widziałem twoje zdjęcie w necie. Świetnie wyglądasz.

- Marcin, czego ty, kurwa, chcesz?! - Nie miałam ochoty na gadki szmatki.

- Porozmawiać, zobaczyć cię. - Rozłożył mnie tym oświadczeniem na łopatki. - Stęskniłem się.

To ostatnie wyskamał niczym szczeniak. Od szczeniaka różnił się jednak tym, że na tyle, ile go poznałam, wiedziałam, że nie było w tym niewinnej bezinteresowności.

- Marcin, odpuść. - Pragnęłam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. - Nie mamy o czym rozmawiać. Nagle sobie o mnie przypomniałeś.

- Myślisz, że chodzi mi o pieniądze?

Trafił w sedno. Wiedziałam, że to jego słaby punkt i coś, co nas poróżniło. Wszystko przez intercyzę, którą chciałam podpisać przed zawarciem ślubu.

- Oczywiście, że chodzi o pieniądze. - Miałam dosyć tej niesmacznej rozmowy.

- Wyjaśnię ci wszystko za kilka godzin. - Nie podobał mi się ton jego głosu. - Do zobaczenia.

I się rozłączył, a ja osłupiałym wzrokiem wpatrywałam się w ikonę zakończenia połączenia, w końcu w pociemniały wyświetlacz.

- Cześć. - Myślałam, że wyskoczę ze skóry, tak mnie Wojtek wystraszył. - Długo już nie śpisz?

- Jakiś czas. - Przyjemnie patrzyło się na tego gołego osiłka. - Widzę, że cały się obudziłeś.

## Rozdział 23

### Zośka

Przejęłam się rozmową z Marcinem. Intuicja zapowiadała kłopoty, bo po cóż miałyby się nagle anonsować? Wojtek przegnał smuteczki, a ja z chęcią utonęłam w jego objęciach. Obowiązki zaprzętnęły myśli, zapomniałam o Marcinie i tylko w wolnych chwilach się modliłam, by i Marcin zapomniał o mnie, by wszelkie związane ze mną wspomnienia wyparowały z jego umysłu.

- Pewnie się schlał i włączyły mu się tęsknoty - mruzczałam pod nosem, pocieszając się przy okazji przeglądania zawartości magazynku z alkoholem. Czego jak czego, ale żadnego z wysokoprocentowych trunków nie mogło zabraknąć w czasie świąt. - Wigilia robi z ludzi oszołomów.

- Zosiu. - Prawie krzyknęłam, słysząc za sobą ledwie dosłyszalny głosik. Coś nerwowa się nagle zrobiłam. - Co postanowiłaś w mojej sprawie?

To była Krysia. Czekwała na moją odpowiedź z miną zbitego psa.

- Zamierzasz szkodzić Wojtkowi? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

- Nie zamierzam - mówiła to z pełnym przekonaniem i wyglądało na to, że nie kłamie.

- Chcesz tu pracować?

- Bardzo. - W jej lekko skośnych oczach błyszczała nadzieja.

- Więc nie ma o czym mówić. - Wzruszyłam ramionami, obserwując świetlisty uśmiech obejmujący również oczy. - Niech to pozostanie naszą tajemnicą. Tylko obiecuj mi, że utniesz wszelkie kontakty z jego byłą żoną. Jeśli zechcesz do niej wrócić, to opuścisz hotel.

- Nie chcę do niej wracać i chcę tu pracować. - Uśmiech zgasł, spojrzenie z radosnego zmieniło się w twarde, pełne bólu. - Ogłupiałam na chwilę, ale już mi przeszło.

- Więc nie ma tematu. - Mrugnęłam do niej, wracając do remanentu alkoholi.

- Tutaj jesteś. - W drzwiach magazynku pojawiła się zmartwiona twarz Kasi. - Zosiu, ktoś cię szuka. Zaprowadziłam go na tyły budynku, bo jakiś taki niewyraźny ten pan, no i chciał zapalić, więc wykorzystałam to jako pretekst.

- Przedstawił się jako Marcin? - Więc jednak nie odpuścić.

- Tak.

Niech to lichy!

- Zaraz do niego przyjdę. - Kasia zniknęła, a ja posmutniałam. - Żeby tak, kurwa, w święta człowieka nękać. Chuj złamany!

- Mogę jakoś pomóc?

Cholera, Krysia słyszała siarczystą wiązanekę pod adresem niedoszłego męża.

- Nie trzeba. - Wyprostowałam się, przygotowując do starcia. - Chociaż wiesz co, możesz. Będziesz za drzwiami,

tak dla bezpieczeństwa. Jakby coś się działo, to pobiegiesz po Roberta. Jeśli oczywiście nie zapił wczoraj.

- On? Nigdy! - oburzyła się, patrząc na mnie jak na wariatkę. - Po pierwsze to sportowiec, a po drugie bierze wszystkie zmiany równo z Kasią. Zakochał się chłopak.

- Ech, ta miłość - westchnęłam rozdzierająco, ruszając ku drzwiom prowadzącym na zaplecze.



- Zosia! - Marcin podbiegł do mnie, rzucając po drodze niedopałek w głęboki śnieg. - Jak dobrze cię widzieć!

- Nie mogę odpowiedzieć tym samym - warknęłam, robiąc uniki, byle nie dać się objąć. - Czego chcesz?

- Nie przywitasz się? - Uśmiechał się, ale oczy wyrażały czujność i skupienie na moich reakcjach.

Odruchowo oceniłam go po pięciu latach niewidzenia. Przytył, zaniedbał się. Cerę miał jasną, gęsto usianą popękkanymi naczyńkami krwionośnymi wokół nosa. Oczy lekko przekrwione, źrenice już nie tak niebieskie. Gęste kiedyś włosy przerzedziły się i wyglądało na to, że łysieje. Starał się to ukryć, włosy były zbyt długie, nastroszone, w dodatku przetłuszczzone.

- Pojawiasz się po pięciu latach, na dodatek wbrew mojej woli, bo wyraźnie mówiłam, że nie chcę się spotykać, i na co liczysz? - Zaplotłam ręce na piersi, ciesząc się, że w ostatnim momencie przyjął od Krysi gruby polar. Mróz szczypał w policzki, ale złość podgrzewała mnie od środka. - Mam ci się rzucić na szyję?

- Dobrze wyglądasz. - Teraz on mnie oceniał, udając, że nie słyszy sarkazmu i niechęci w moim głosie. - Nawet lepiej niż na zdjęciu w internecie.

- Po co chciałeś mnie widzieć? - Cieszyłam się, że Kryśia stoi na straży. Bałam się wyrazu oczu Marcina. Wydawał się nie słyszeć odmowy. Zakrawało mi to na lekki obłąd. - Jestem w pracy, więc proszę, streszczaj się.

- Chcę spróbować jeszcze raz. - Spoważniał, wzrok wbił w moją twarz. - Byłem głupcem, dojrzałem. Zrozumiałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Nie, Marcin. - Odepchnęłam go, bo z każdym słowem zbliżał się do mnie coraz bardziej. - Co było, minęło.

- Nie dla mnie! - Dосkoczył do mnie i zacisnął palce na ramionach. - Daj mi szansę! Daj NAM szansę!

- Puść mnie, to boli! - Wyszarpnęłam się. - Nie ma nas. Jestem z kimś. Wyjedź stąd, daj mi spokój i zapomnij o mnie.

- Próbowałem, ale nie potrafię. - Zacisnął usta. Linia szczęki drgała nerwowo. Zerknęłam na drzwi, w ich szparze zobaczyłam rozszerzone strachem oko Krysi. Poczułam się pewniej. - Nie odbieraj nam szansy! Nie pozwolę ci na to!

- Wyjedź stąd albo wezwę ochronę. - Lód zacisnął żołądek, z emocji zaczęłam się trząść. - Nie wiem, co sobie ubzdurałeś, ale się mylisz. Nie odebrałam nam szansy. Ty to zrobiłeś, gdy wszystko przesłoniła ci kasa.

Nie potrafiłam zapanować nad uczuciem pogardy, jakie zalało moją duszę. Pewnie było to widać również na twarzy, nie próbowałam udawać. Cofnęłam się ku drzwiom i naparłam na nie ramieniem.

- Żegnaj - rzuciłam na odchodnym.
- Nie pozwolę ci na to! - Głos Marcina zmienił się w jawowity syk. - Słyszysz, suko?

## Krystyna

Patrzyłam na wykrzywioną twarz mężczyzny, spiętą sylwetkę, wzrok wbity w plecy Zosi. Nazwał ją suką, co zatrzymało ją w pół kroku. Obróciła się do niego, jakby sprawdzała, czy to słowo zostało przez niego wypowiedziane, bo nie wierzyła własnym uszom.

- Wynoś się stąd! - Zacisnęła dłonie w pięści. Wyglądała, jakby chciała się na niego rzucić. - Nie chcę cię widzieć, słyszeć i znać.

- Usłyszysz o mnie jeszcze nie raz. - Facet wyglądał, jakby przestał myśleć i zamienił się w szaleńca. - Jeśli ja cię nie będę miał, to nie dostanie cię nikt. Załatwię ci to!

Podniósł głos, a ja wcisnęłam się w kąt pomiędzy regałem z plastikowymi pojemnikami przygotowanymi dla dostawców a ścianę przy drzwiach. Mężczyzna mnie przerażał i nie wiedziałam, co zrobić. Przecisnąć się i pobiec po pomoc?

- Co tu się dzieje? - Ulga zalała mnie całą, omal się nie rozplakałam. To był Robert. Jego głowa z ciekawością wyglądała zza futryny drzwi prowadzących w głąb pomieszczeń gospodarczych. - W czymś ci pomóc? - Uważnie spojrzał na Zosię. Mnie nie dostrzegł.

- Nie trzeba. - Zosia się wyprostowała i dumnie uniosła brodę. - Ten człowiek wychodzi i już tu nie wróci. - Jej wzrok ział niechęcią. Nie chciałam być jej wrogiem.

- Pożałujesz tej decyzji. - Głos łysiejącego obrzydliwca wionął nienawiścią. - Nie traktuje się tak mężczyzn. Nie mnie.

Obrócił się ku otwartym na oścież drzwiom, przez które wpadał śnieg, i nie oglądając się już, ruszył ku parkingowi. Usłyszałam dźwięk odpalanego silnika, po chwili pojazd ruszył, w końcu nie słyszałam niczego poza swoim przyspieszonym oddechem i biciem serca.

- Przepraszam was. - Zosia przygładziła włosy i przejechała dłonią po twarzy. - Nie powinniście brać w tym udziału, ale nie będę kłamała, cieszę się, że byliście przy mnie. Dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Odkleiałam się od ściany i wyszłam zza regału. - Ja to bardziej za mebel robiłam. Robert cię uratował.

- Dziękuję wam obojgu. - Białe policzki Zosi zaczęły nabierać koloru. - Nie wiem, co ten człowiek sobie myślał. Popierdolony i tyle.

- Totalnie i na maksa! - zaśmiałam się nerwowo. Emocje odpuszczały. - Wyglądał, jakby mu się w głowie pomieszało.

- Wyglądał na dupka - podsumował krótko Robert, po czym wycofał się z przedsonka, zostawiając nas same.

- Zachowajmy to dla siebie. - Widziałam zakłopotanie malujące się na twarzy Zosi.

- Jestem ci to winna. - Uśmiechnęłam się uspokajająco. - Przecież wiesz.

- Dziękuję. - Całe to zajście przygasiło energię, którą emanowała od momentu, gdy ją poznałam. - Wracam do obowiązków.

- Ja posprzątam śnieg. - Wskazałam głową biały puch, który pokrył prawie całą posadzkę wiatrołapu.

Chwyciłam miotłę i zaczęłam wygarniać go na zewnątrz. Kątem oka widziałam nieruchomą postać Zosi. Wyglądała, jakby głęboko się nad czymś zamyśliła. A miałam wrażenie, że żyje jej się tak beztrosko.

## Rozdział 24

### Wojtek

Pierwszy dzień świąt od rana był bardzo intensywny i bogaty w wydarzenia. Na szczęście załoga stanęła na wysokości zadania, stawiając się w pełnym składzie na porannej zmianie. Jedyne, co rzuciło mi się w oczy, to Kasia i Robert, którzy przestali się kryć ze swoimi uczuciami. Również z ukradkowymi spojrzeniami i rzucanymi sobie uśmiechami. Teraz wyrażali je jawnie.

Patrząc na ich zachowanie, zastanowiło mnie, czy i my z Zosią emanujemy czymś podobnym. Nie ośmieliłbym się nazwać tego miłością, bo to zbyt duże słowo, ale czymś poważniejszym jednak było.

- Ech, młodość - westchnąłem pod nosem, ubierając kombinezon. - Jak widać, ta młodość trwa długo.

Kulig okazał się strzałem w dziesiątkę. Zainteresowanie nim było tak duże, że musieliśmy wypożyczyć trzecie sanie od zaprzyjaźnionego hotelu. Dwudziestu gości hotelowych usadziliśmy na wygodnych, drewnianych, wyłożonych futrem siedziskach, za wierzchnie przykrycie dając futra. Wszystko z zachowaniem folkloru, obojętnymi dzwoneczkami przy uprząży i z tradycyjnie odzianymi woźnicami. Ludzie to kochali, co wiedziałem od dziecka, gdy rodzice po raz pierwszy pokazali mi tę

uciechę. Dla dzieciaka było to podwójnym przeżyciem, chociaż patrząc przez lata na reakcje dorosłych, widziałem, że ich równie mocno cieszy ta rozrywka.

- Gdzie Zosia? - zagadnąłem Kasię, która odprowadzała nas tęsknym wzrokiem.

Ktoś musiał zostać na posterunku, bo nie wszyscy goście zdecydowali się na opuszczenie hotelu.

- Przypomnę jej, że niedługo odjazd. - Oczy jej się zaświeciły, gdy Robert wyszedł z zaplecza.

Wkładał na głowę czapkę z uszami, mrugnął przy tym do dziewczyny, a ta rozplynęła się w uśmiechu. Rozumiałem tę młodzieńczą fascynację, chociaż mimo swojego wieku czułem się podobnie przy Zosi. Patrząc na chłopaka, zastanowiło mnie, czy kombinezon, w który się wbił, sztyto dla niego na miarę. Szerokie bary ledwie mieściły się w opinającym sylwetkę materiale, w efekcie skojarzył mi się z płatnym najemnikiem wbitym w wojskowy uniform. Tylko włochata czapa nie pasowała do obrazka.

- Przyprawdę skutery. - Skłonił się z szacunkiem.

Naprawdę świetny z niego pracownik. Muszę pomyśleć o podwyżce. Teraz błysnął mi w głowie pomysł na inny bonus.

- Kasia, znajdź sobie zastępstwo na te dwie godziny. - Nie wytrzymałem, dobry wujek we mnie wygrał. - Jedziesz z Robertem. Musisz poznać oferowane przez nas rozrywki. - Nie czekałem na reakcję, choć dziewczyna wyglądała, jakby radosna eksplozja miała wystrzelić oczami. - I zadzwoń do Zosi.

- Dzięki, szefie. - Robert nie należał do wylewnych ludzi, ale widać było, że również się cieszy.

Dopilnowałem usadzenia każdego z gości. Byli wyraźnie podekscytowani i radośni, czyli tacy, jacy powinni być zadowoleni klienci.

- Jestem.

Odwrociłem się, słysząc głos Zosi, i zamarłem zachwycony widokiem. Ubrana na biało, w ciemnych okularach słonecznych wyglądała niczym modelka z magazynu dla narciarzy. Czerwone usta i ciemne loki opadające na plecy czyniły z niej tak ponętny obrazek, że każdy z mężczyzn zamilkł, oglądając sobie to piękne zjawisko. Dodatkowo opięte materiałem krągłe biodra i piersi spowodowały, że myśli automatycznie uciekły do tego, co moglibyśmy teraz robić w apartamencie na górze.

- Pani menadżer, wygląda pani nieziemsko. - Pochyliłem się ku niej, z ogromnym wysiłkiem panując nad odruchem przyciągnięcia do siebie. - Jak milion dolarów zamkniętych w kombinezonie.

- Szefie - mruknęła, uśmiechając się nieznacznie. - Pan wygląda jak cała fortuna świata. - To było miłe. - Czy ten suwak otwiera się od dołu? Wie pan... tak, żeby można było wyciągnąć samego chuja.

Ostatnie wypowiedziała szeptem tak, że ledwie poruszyła wargami.

- Za prowokowanie mnie, gdy jestem tak ubrany, spotka cię kara - wycedziłem przez zaciśnięte zęby. - Nie robi się takich rzeczy mężczyźnie.

- Robi się - zaśmiała się, przekrzywiając głowę. - Jeśli liczy się na karę.

- Masz to jak w banku. - Ta kobieta uwielbiała mnie prowokować. Czarownica. - Teraz wskakuj, ja prowadzę.

- Mam jechać tym? - Cofnęła się, wbijając wzrok w skuter. - Przecież to niebezpieczne!

- Zaufaj mi. - Wyszczrzyłem zęby, a w oczach Zosi błysnęło nieznane mi uczucie.

Nic nie odpowiedziała, ale zajęła miejsce za mną, przylegając do mnie piersiami.

Ruszyliśmy. Robert i Kasią na czele, zaprzężone w konie wozy za nimi i my zamykający konwój. Pogoda była bardzo łaskawa. Mróz i piękne, jasne słońce. W jego promieniach śnieg jarzył się i połyskiwał, aż radość rozpierała człowieka. Energia, którą wyczuwało się w taką pogodę, buzowała mi w żyłach. To był mój świat i ulubiony klimat. Rzeźkość, świeżość i surowość otaczającej przyrody regenerowała mnie w ekspresowym tempie.

Może to przez otoczenie, może przez radosny klimat świąt i bliskość ponętnej kochanki, radość wybuchła w moim wnętrzu fajerwerkami. W efekcie zwolniłem, a w końcu się zatrzymałem.

- Coś się stało? - Zosia przekrzyzczała ryk silnika. - Dlaczego stoimy?

- Dla chwili oddechu - odkrzyknąłem, chociaż głupie serce podszeptywało inną odpowiedź. Miałem ochotę wyznać jej miłość! Ja?! - Może w drodze powrotnej odłączymy się od kuligu?

- Chcesz mnie pknąć pod drzewem? - zaśmiała się, przylegając do mnie ściślej. - Przy tobie nawet śnieg jest gorący. Możemy się w nim tarzać na golasa.

Nie odpowiedziałem, za to ruszyłem z kopyta. Musiałem, bo zwinne rączki Zosi zaczęły błędzić w okolicach

krocza, co mogło się skończyć bolesnym masztem w kombinie. Znowu.

Z postoju niestety nic nie wyszło. Chciałem zajechać do chatki znajomego, pokazać ją Zosi i spędzić z nią choćby godzinę przed kominkiem. Jakiś czas temu myślałem nawet o odkupieniu chaty od niego. Dom w sam raz, zadbane, łączył style nowoczesny z tradycyjnym. Miałbym niedaleko do hotelu i tylko zapału do zakupu dotąd brakło, bo nie miałbym z kim dzielić radości z posiadania i użytkowania takiej chaty. Potrzeba zniknęła, nagły pomysł również.

Gdy dotarłem do szerszego odcinka drogi, miałem już wyprzedzić wozy i zakomunikować Robertowi oddzielenie się od pochodu, ale jeden z koni w ostatnim zaprzęgu zaczął dokazywać, dezorganizując kulig. Wolałem nie ryzykować pozostawienia tyłów bez zabezpieczenia i w razie czego eskortować ostatnie sanie do hotelu.

- To było wspaniałe! - Gdy dotarliśmy do celu podróży, Zosia nie kryła entuzjazmu po przejeździe. - Taki żywioł i te widoki! Bajka! Jestem nabuzowana energią, że chyba cię zadymam na amen!

Zaśmiałem się, a starszy jegomość wysiadający z sań zastrzygł uszami i z ciekawością się jej przyglądał. Nie krył zainteresowania, tym bardziej że i jemu udzielił się radosny nastrój. Przeniósł spojrzenie z Zosi na mnie, po czym mrugnął, uśmiechając się i unosząc kciuk.

- Trzymam cię za słowo. - Klepnąłem ją w tyłek, za co zostałem obdarzony szelmowskim uśmiechem. - I za dupeczkę. Za niedługo w pokoju?

- Tak jest, szefie.



Niestety świąteczny chaos znów pokrzyżował mi plany. Zwykle, firmowe kłody rzucały się pod nogi, psując jeden z najważniejszych pieców do wypieku. Był o tyle ważny, że Antoś ambitnie wypiekał góralski chleb na zakwasie, odmawiając odpiekania mrożonych gotowców. Nie miałem nic przeciwko, tym bardziej że mogliśmy się chwalić tym faktem w karcie menu, na stronie internetowej i w reklamach. Po tej awarii zaczęła nawalać winda, więc goście, sapiąc po obfitym obiedzie, zmuszeni byli wdrapywać się do pokoi po schodach. Im wyższe zajmowali piętro, tym wyższą cenę płacili za lepsze widoki z okien i podwyższony komfort samych apartamentów. Czekałem, aż któryś z klientów zażąda zwrotu części poniesionych kosztów. Należało jak najszybciej usunąć usterki. Przyjemności musiały poczekać.

Do pokoju dotarłem o dwudziestej. Zamierzałem wziąć prysznic, bo dzień był pełen wrażeń. Spociłem się, zmęczyłem i potrzebowałem odprężenia. Odkręciłem strumień wody, łazienka zaszła gęstą parą. Umyję się, zamówię kolację i butelkę wina do pokoju, po czym uprowadzę Zosię z jej apartamentu i przyprowadzę do siebie.

Zadzwoił telefon i odruchowo odebrałem połączenie.

- Szefie, jakiś mężczyzna do szefa. - Marek, drugi recepcjonista, miał jak zwykle wyprany z emocji głos.

- Mówił, o co chodzi?

Nie lubiłem być zaskakiwany nieznanymi telefonami, szczególnie o tak późnej porze, w dodatku w święta. Jeśli ktoś chciałby mi złożyć życzenia, zadzwoniłby

na komórkę. Nieznane połączenie na aparat stacjonarny zwiastowało kłopoty.

- Ponoć ma ważne informacje o jednej z zatrudnionych ostatnio osób. - Znów brak modulacji głosu, jakby oznajmiał nadsłuchującą mżawkę.

- Połącz. - Ze słuchawką przy uchu wróciłem do łazienki, zakręciłem wodę i narzuciłem na siebie gruby szlafrok. - Halo?

- Dzień dobry. Tu Marcin Trynkiewicz. - Niski, nieznajomy głos podwyższył moją czujność. - Chciałbym ostrzec pana przed pewną osobą. Jestem właścicielem hotelu i jak pan zatrudniłem kiedyś panią Zofię. To była jedna z najgorzej podjętych przeze mnie decyzji. Czy poświęci mi pan kwadrans?

- Słucham. - Ciekawość wzięła górę nad podszeptem intuicji, która krzyczała, bym podziękował i zakończył połączenie.

Nie posłuchałem jej.

## Rozdział 25

### Zośka

Było mi piekielnie źle i nie potrafiłam otrząsnąć się po tym, jakim krachem zakończyła się ta znajomość. Naiwnie myślałam, że będzie z tego miłość i związek na całe życie. Wyobrażałam sobie nas uprawiających seks, gdy będziemy mieli po siedemdziesiąt lat. Byłam pewna, że będzie świetny, nawet gdy cycki opadną mi już do pasa, a Wojtek będzie miał równie rozwleczonej powłokę, co ja.

Zakochałam się w Wojtku i arogancko uważałam, że i on czuje do mnie coś poważnego, głębszego. Jego uczucia okazały się płytkie jak letnia kałuża i równie szybko wyparowały. Nasycił się mną, znużyłam go i już w drugim dniu świąt zaczął mnie od siebie odsuwać.

- Wojtek, czy coś się stało?

Próbowałam dopytać o nagły chłód w stosunku do mnie, bo przecież rozmowa była podstawą porozumienia w związku.

- Wszystko okej - mówiąc to, nie patrzył mi w oczy.

Czyżby kłamał? Dlaczego?!

Później przyszło mi do głowy, że może była żona coś wywinęła, a mi dostało się rykoszetem. Nie mogłam jednak o to zapytać, bo wyszłaby na jaw jej intryga i udział Krysi we wszystkim.

Przettrzymałam milczące święta, dobrnęłam do sylwestra. Wszystko we mnie krzyczało, że muszę coś zrobić, pociągnąć go za język, dowiedzieć się, skąd ten chłód. Bóg mi świadkiem, że próbowałam, ale Wojtek mnie unikał. Nie stworzył ani jednej sytuacji, w której zostalibyśmy sami. Mogłam oczywiście odwiedzić go w pokoju, ale honor mi na to nie pozwalał. Mógłby mnie wyrzucić za próg albo zatrzaskać drzwi przed nosem, a wtedy poczułabym się jak szmata. Poprawka – jeszcze bardziej zeszmacona. Co się stało z tym wiecznie napalonym na mnie facetem? Tak nagle wyłączył pragnienia? Jak to możliwe?

– Czy możemy zamienić słówko? – wtrąciłam się w jego rozmowę z Antosiem. – Zajmę ci tylko minutę.

Wreszcie na mnie spojrzął. Flaki wywinęły mi w brzuchu koziółka, a gardło zacisnęło się z emocji. Idiotyczne reakcje zważywszy na to, że reagowałam tak na faceta, który właśnie mnie skreślił.

Nie odpowiedział, a tylko nieznacznie kiwnął głową i wyszedł z zaplecza kuchni.

Staliśmy w przejściu między przeszklonymi salami jadalni i atmosfera tej chwili miała mi zapaść w pamięci na zawsze. Ogromne, nasłonecznione okna otwierały widok na cudną panoramę gór. Śnieg odbijał promienie słoneczne. Zamarznięta w popielnicy przy szklanych drzwiach woda rzeźbiła przedziwne świetlne wzory na suficie. Zapach kawy, nastrojowa, cicha muzyka płynąca z głośników i woń perfum Wojtka stanowiły mieszankę, którą pokochałam i wiedziałam, że będę za nią tęskniła.

– Powinam wyjechać. – Mówienie sprawiało mi trudność, a łzy cisnęły się do oczu. – Na zawsze.

- Rozumiem. - Patrzył w dal ponad moim ramieniem. -  
Przygotuję papiery i zrobię przelew.

I odszedł, a ja nie potrafiłam się ruszyć. Jak mógł tak spokojnie przyjąć informację o tym, że chcę wyjechać? Zimny drań!

W końcu udało mi się oderwać ołowiane stopy od podłogi i powlec ku windzie. Nie czułam ciała, za to łzy wydostały się z oczu i zaczęły toczyć się po policzkach. W apartamencie ruszałam się niczym robot. Zdejmowałam ubrania z wieszaków, składałam i układałam w walizce. Zebranie własnego życia z półek w szafach i z szafki w łazience zajęło mi raptem czterdzieści minut. Po upływie kolejnej godziny siedziałam już w taksówce, która wiozła mnie do mieszkania w rodzinnych stronach. Opuściłam hotel bez pożegnania z kimkolwiek. Nie byłam w stanie, ledwie trzymałam nerwy na wodzy. W taksówce podałam adres, po czym rozplakałam się na dobre. Taksówkarz wyrozumiale nie zadawał pytań, za to podał mi pudełko z chusteczkami higienicznymi. Widać nie ja jedyna płakałam w jego wozie.

Minęły kolejne cztery godziny. Siedziałam w ciemnym mieszkaniu, wsłuchując się w dźwięki docierające zza ściany. Ktoś już zaczął zabawę, pewnie odliczał czas pozostały do końca starego roku. Ludzie wzniosą toast, życząc sobie szczęśliwego nowego roku, i będą mieli nadzieję na lepsze jutro.

Ja tymczasem najbliższe godziny przeleżę zwinięta w kłębek na kanapie i poużalam się nad sobą. Nie słyszałam salw sztucznych ogni. Płacz tak bardzo mnie zmęczył, że usnęłam.



Minął miesiąc. Dokładnie trzydzieści jeden dni. Odliczałam każdą dobę, starając się dotrzeć do kolejnej. Nie pracowałam, nie trenowałam, nie odbierałam telefonów, po prostu trwałam. Pilnowałam tylko, by coś zjeść, a i o tym zdarzało mi się zapomnieć. Czekałam, kiedy przestanie boleć. Marzyłam, żeby choć trochę zapomnieć. Wojtkowi już pewnie dawno wyparowały wspomnienia o mnie. Ja wciąż trawiłam utracone szczęście.

Dam sobie jeszcze tydzień i wtedy pomyślę, co zrobić z życiem. Na razie poleżę, pośpię, powspominam.

**Postanowienie dziesiąte:** Od dziś nie planować dalej niż tydzień naprzód.

## Wojtek

Jak to się stało, że mogłem tak zidiociec?!

No dobrze, Zosia miała świetny tyłek i całą resztę. Bardzo dobrze mi się z nią rozmawiało, jakbyśmy rozumieli się bez słów. Bawiłem się z nią wspaniale, że już nie wspomnę o łóżku. Może to dlatego tak zabolęło, gdy się dowiedziałem, że to wszystko było udawane i obliczone na osiągnięcie określonego celu.

Idiota ze mnie! Dać się tak wpuścić w maliny. A myślałem, że jedno nieudane małżeństwo czegoś mnie nauczyło.

Gdy nieznamy mężczyzna opowiedział mi o przeszłości Zosi i o tym, że był w bardzo podobnej sytuacji,

nie uwierzyłem. Później przesłał materiały dowodzące rozbicia mu małżeństwa przez romans z Zosią. Był o krok od ożenku, ale do ślubu nie doszło. zaproponował jej podpisanie intercyzy majątkowej, bo tak doradził mu prawnik. Dzień później zniknęła z jego życia.

Czy ze mną byłoby podobnie? Czy doszedłbym do momentu, w którym chciałbym się z nią związać na całe życie? Czy zaproponowałbym intercyzę, by dzień później nie zobaczyć już jej twarzy?

Na szczęście nie zabrnąłem tak daleko. Widać opatrność czuwała nade mną. Zastanawiałem się, kiedy zrzuciłaby maskę i stała się sobą. Już nie tak idealnie dopasowana, wesoła i namiętna. Czy tę kompatybilność też udawała, czy faktycznie tak na mnie reagowała?

To i inne pytania pozostaną bez odpowiedzi. Nie do wiem się i już nie chcę. Od teraz kobiety będą tylko do seksu. Poza matką żadnej nie zaufam. Dwa razy się naciąłem, trzeciego razu nie będzie.

## Krystyna

Byłam zakochana po uszy. Po raz pierwszy w życiu tak bardzo cieszyła mnie każda spędzona chwila z drugą osobą. Julka była jak dynamit. Żywiołowa i wręcz idiotycznie i naiwnie pozytywnie nastawiona do świata i ludzi. Uwielbiałam ją za to.

Wcześniej myślałam, że to, co łączy mnie z Jolą, to miłość. Głupia ja! Dopiero przy Julii poznałam prawdziwy smak tego uczucia. Jola zachwyciła mnie urodą, bo rzadko spotyka się tak idealne kobiety. Julka przypominała mi

leśną wrózkę. Skośne oczy, ślicznie wykrojone usta i piegi. Świeża, wesoła i pełna życia. W porównaniu z nią Jolka przypominała lodową księżniczkę.

Jola przestała dzwonić i wyglądało na to, że albo odpuściła sobie plan udupienia byłego męża, albo zmieniła taktykę. Tak czy siak, już mnie to nie dotyczyło i tylko jedna sprawa nie dawała mi spokoju.

- Czy ty tęsknisz za tamtą babą? - Julka kreśliła kółka wokół sutka mojej prawej piersi. - Bo wiesz, chyba jestem zazdrosna.

Leżałyśmy w łóżku w mieszkaniu, które wynajęłam kilka miesięcy wcześniej, gdy szpiegowałam dla Joli. Od tygodnia zastanawiałam się nad wzięciem kredytu na kawalerkę w budynku obok. Czyżbym chciała uwić gniazdko? W sumie miałam dla kogo.

- Nie tęsknię. - Bawiłam się kosmykiem jej włosów. - Po prostu nie rozumiem, co się stało z tym, co było między szefem a naszą byłą menadżerką.

- Może się pokłócili. - Obróciła się na brzuch i podparła na łokciach. - Bo raczej nie wróciłaby do tego ciula, o którym opowiadałaś.

- Jedna kłótnia rozbiłaby to, co było między nimi? Przecież oboje fruwali nad powierzchnią ziemi i ślinili się na swój widok jak spaniel na widok szyneczki!

- Porozmawiaj z Wojtkiem. - Wzruszyła ramionami. - Opowiedz mu o wydarzeniu.

- Musiałabym się wtedy przyznać do bycia szpiegiem jego żony. - Nie musiałam dodawać, że byłby to pewnie ostatni dzień mojej pracy w miejscu, do którego zdążyłam się przywiązać.

- Uważam, że miłość jest najważniejsza na świecie. -  
Aż mnie coś ścisnęło w brzuchu, gdy to mówiła. - Nawet  
dla czyjś szczęścia warto się poświęcić.

- Karma wraca? - Mogłabym spędzić z Julką całe życie  
tutaj, w łóżku.

- Dobro wraca dobrem. - Przytuliła się do mnie.

Podjęłam decyzję.



- Szefie, musimy pogadać. - Zdobyłam się na odwagę  
i zaraz po wejściu do pracy poszłam prosto do Wojtka.

- Czy to nie może poczekać pół godziny?

Wisiał głową do ziemi. W ciągu ostatniego miesiąca  
spędzał na siłowni mnóstwo czasu.

- Nie, bo może mi minąć odwaga. - Zdjęłam kurtkę  
i buty. Na bosaka weszłam do pomieszczenia. - To doty-  
czy Zosi, Jolki i pewnego chuja, Marcina. Przepraszam za  
wyrażenie, ale ten gość to obleśna szmata.

Wojtek się podciągnął, opuścił stopy na wykładzinę  
i usiadł na ławeczce obok.

- Mów.

Raz kozie śmierć.

## Wojtek

Młoda prowadziła monolog, a mi krew odpłynęła do stóp.  
Całe szczęście. W przeciwnym razie zerwałbym się z ła-  
weczki i chyba zaczął ją dusić.

Nie mieściło mi się w głowie, ile spraw miało miejsce równocześnie, a wszystkie za moimi plecami. Była żona to jedno. Chciała się odegrać i wyciągnąć kasę. W tej sprawie zamierzałem zasięgnąć porady prawnika. Szybkie zaplanowanie wykonania telefonu i powrót do słuchania rewelacji.

- Dziękuję za odwagę. - Po kwadransie, w którego czasie krew uderzała mi do głowy i spływała do stóp, poczułem potrzebę ucieczki i schowania się w pokoju, by przemyśleć przekazane mi newsy. - O pracę się nie martw.

I wyszedłem, zapominając zdjąć uprząż z kostek nóg. Na bosaka dotarłem do windy, co zauważyłem dopiero na piętrze. W pokoju chwyciłem telefon i wybrałem numer, nalewając sobie whiskey do szklanki. Musiałem się napić, żeby nie oszaleć i nie wyskoczyć oknem.

- Cześć, Piotrek. - Pierwszy telefon wykonałem do za-przyjaźnionego właściciela agencji detektywistycznej. - Mam ważną prośbę. Sprawdzisz mi coś na cito?

## Rozdział 26

### Zośka

Po upływie kolejnych czterech dni postanowiłam zebrać się do kupy. Miałam dosyć siebie takiej rozmyślonej, rozlazłej i połamanej mentalnie.

Długi prysznic poprzedziłam staranną depilacją. Z odżywką nałożoną na włosy i głowę okrytą czepkiem i ręcznikiem przystąpiłam do robienia pedicure i manicure. Złamane serce nadal bolało, a utracona miłość odarła mnie z życiowej radości i nadziei na jutro, ale pierwszy etap żałoby dobiegł chyba końca.

Zdjęłam blokadę z połączeń przychodzących. Założyłam ją oczywiście na wszystkie poza należącymi do rodziny. Zjedliby mnie żywcem, gdybym nie odbierała telefonów od nich. I tak cud, że poza najmłodszym bratem nikt mnie od sylwestra nie odwiedził. Może bracik przekazał moją niedyspozycyjność i prośbę o święty spokój.

Ledwie załączyłam dostępność, a telefon się rozdzwoił. Spojrzałam na wyświetlacz, w efekcie skrzywiłam się z obrzydzeniem. Marcin, któż by inny. Nadzieja, że da mi spokój, była naiwnością z mojej strony. Wyciszyłam dzwonek i tylko liczyłam nieodebrane połączenia.

- Czego chcesz? - warknęłam po dwunastym razie.

- Spotkać się. - Znow ten płaczliwy ton. Już te dwa słowa wywołały we mnie falę mdłości.

- Nie ma mowy. - Nie chciałam słyszeć więcej. - Nie chcę cię widzieć, słyszeć ani znać. Żegnaj. - Rozłączyłam się.

Poczułam głód. Niestety w tym roku nie zadbałam należycie o zaopatrzenie lodówki, więc ona i kuchenne szafki ziały pustkami. Musiałam zrobić zakupy, postanowiłam więc nie zwlekać. Ubrałam się, olewając fakt, że skarpetki przykleją mi się pewnie do nie do końca wysuszonych paznokci. Odżywka na włosach nie była już mokra, a jedynie tłusta. Wcisnęłam czapkę na szeleszczący czepek, opatuliłam się w puszysty szalik, kapturem okryłam głowę i z plecakiem ruszyłam do osiedlowego marketu.

Wracałam do żywych, czułam to. Przyszła mi ochota na gotowanie, co świadczyło o odzyskiwaniu chęci do życia. Oczywiście, że nie oznaczało to końca cierpienia, ale dawało nadzieję, że kiedyś zapomnę, a rana w sercu zablizni się odrobinę.

Wiedziałam jedno - nie zakocham się już nigdy, a mężczyzn będę traktowała przedmiotowo. Tak, jak wtedy w saunie. Na tym miało się skończyć, ale przewrotny los postanowił zrobić mi psikusa. Nigdy więcej!

Z portfelem chudszy o kilkaset złotych i plecakiem wypchanym smakołykami wracałam do mieszkania, planując wielkie gotowanie. Przygotuję ze trzy potrawy, poporcuję nadmiar i zamrozę. Przyda się na dni, gdy będę miała mniej czasu, szukając nowej pracy.

Praca... Ech. Gdzie ja znajdę taką jak ostatnia? Nie miałam na myśli pracodawcy, bo drugiego skopania mi dupy

nie planowałam. Chodziło o miejsce na świecie. Ukochane Tatry będą musiała omijać, by broń Boże nie natknąć się przypadkowo na Wojtka. Nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, jak zareagowałabym na jego widok. Wolałam się o tym nie przekonać.

- Cześć.

Z zamyślenia wyrwał mnie męski głos. Przed wejściem do klatki schodowej stał Marcin i uśmiechał się głupkowato.

- Której części nie zrozumiałaś?

Ogarnęła mnie złość, bo dotarło do mnie, że początkiem końca znajomości z Wojtkiem był następny dzień po odwiedzinach tego tu pacana w hotelu w pracy.

Ktoś wychodził właśnie z budynku, więc umilkłam, choć na usta cisnęła mi się siarczasta wiązanka. Marcin przytrzymał drzwi, przepuszczając starszą kobietę, i trzymał je tak długo, aż nie weszłam do wiatrołapu.

- Widzę, że nie pracujesz już w hotelu. - Uśmiechał się, a ja miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek przy pomocy pięści.

- Nic ci do tego. - Odwróciłam się i ruszyłam ku windom. - A teraz żegnam.

- Nieprzystępna kobieta się z ciebie zrobiła. - Poszedł za mną, a ja zgrzytałam zębami.

- Nie. - Zatrzymałam go w pół kroku, gdy próbował wejść do windy.

Odetchnęłam z ulgą, gdy drzwi się zasunęły, odcinając widok jego durnej gęby. Na piętrze wsunęłam klucz do zamka, by jak najszybciej zamknąć się w mieszkaniu. Drzwi były solidne, metalowe i antywłamaniowe, więc

mógł sobie nawet koczować na wycieracze. Weszłam do przedpokoju, włączając równocześnie światło, gdy silne ramię wepchnęło mnie do środka. To był oczywiście Marcin. Musiał wbiec po schodach. Dyszał, twarz mu poczerwieniała, a w oczach lśnił błysk triumfu.

- Kurwa! - Przeszłam do kuchni i zdjęłam ciężki plecak. - Której części nie zrozumiałaś?!

Dawno nikt mnie tak nie wkurwił. Chyba właśnie cała złość na Wojtka i świat szukała ujścia, a ten kretyn napatoczył się na linię strzału.

- Zosia. - Uspokajał oddech, ale widać kondycja fizyczna kulała od dawna. - Chcę spróbować jeszcze raz. Pieńdzdze nie są ważne.

- Próbuj sobie, ale nie ze mną. - Zacisnęłam dłonie.

- Zosia, przecież jesteś sama. - Podszedł bliżej, a ja zacisnęłam zęby, by powstrzymać bluzgi, które cisnęły się pod jego adresem. - Nie jesteś już najmłodsza, a samotność nie jest dobra dla nikogo. Kto się zaopiekuje tobą na stare lata?

- Słuchaj, głupi chuju - mówiłam prawie szeptem, co świadczyło o maksymalnym wkurwieniu. - Nie rozumiesz po dobroci, to nie będę dobra. - Chwyciłam ciężką patelnię, która wisiała na haczyku na ścianie. - Albo się stąd wyniesiesz w ciągu dziesięciu sekund, albo ci rozpiardolę ten głupi łeb tutaj w kuchni.

Zamachnęłam się, w efekcie Marcin cofnął się w głąb korytarza. Nareszcie zrozumiał, co do niego mówię. Świadczył o tym przerażony wyraz twarzy.

- Nie chcesz spróbować? - zaskamlał, próbując podejść mnie od innej flanki.

- Od pięciu lat nie chcę! - ryknęłam niczym wściekła suka. - Jeśli choćby wyślesz mi SMS-a, to naślę na ciebie moich braci i kumpli z pracy siostry!

Wiedział, że Olka pracuje w policji, i bał się obu moich braci, którzy już przy pierwszym poznaniu wyczuli jego słaby charakter. Nie kryli tego, ale ja nie słuchałam opinii. Nie wtedy. Byłam zbyt zakochana, przynajmniej tak mi się wówczas wydawało.

- Ale Zosia, opanuj się. - Reakcja była odwrotna i ciśnienie podskoczyło mi jeszcze bardziej. - Było nam tak dobrze w łóżku. Pamiętasz?

- Wyjdz stąd! - Uniosłam patelnię. Naprawdę byłam gotowa go uderzyć. - Teraz!

Skapitulował i się wycofał. Namacał klamkę, nie spuszczać ze mnie czujnego wzroku, po czym wymknął się przez ledwie uchylone drzwi, a ja zamknęłam je za nim kopniakiem. Tak na wypadek, gdyby nie zrozumiał jeszcze przekazu.

- Dobrze w łóżku! - sarknęłam. Postawiłam patelnię na palnik i odkręciłam gaz. - Co ty, kurwa, wiesz o porządnym dymaniu?! - Wyszarpywałam z plecaka zakupy, omal nie potrzaskałam wina. - Ja teraz już coś wiem. - Zamarłam z kłocią pomidorów w ręku, wspominając tę cudowną chemię, która tak idealnie grała między mną i Wojtkiem. - Było, minęło. - Wolałam być wściekła niż zmartwiona i załamana. - Jutro kupię sobie wibrator!

Kolejną godzinę spędziłam w transie szatkowania, doprawiania, panierowania, smażenia, duszenia i porcjowania gotowych potraw. Co jakiś czas poprawiałam

zsuwający się ręcznik, którym na powrót owinęłam głowę, odkładając na później zmycie odżywki z włosów.

Byłam dumna z własnej wydajności. Mogłam przystąpić do konsumpcji. Sięgałam właśnie po talerz, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- No nie! - wrzasnęłam w kierunku przedpokoju. - Ty ciulu, naprawdę chcesz, żebym ci rozkwasiała ten głupi łeb?!

Czego ten ułom nie rozumiał? Spił się i postanowił wziąć mnie na pijaka, czy może stoi za drzwiami z bukietem róż? W dupę mu wsadzę ten bukiet! Ciśnienie skoczyło mi tak, że pewnie kwalifikowałabym się do zawału.

Chwyciłam inną, lżejszą patelnię, bo moja ulubiona odmakwała w zlewie z resztek potrawy. Stwierdziłam, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to po prostu mocniej się nią zamachnę. Każdy sąd mnie uniewinni, bo w końcu przecież musiałam się bronić. Ja, samotna kobieta, przeciwko byłemu, zazdrośnemu eks o niesprecyzowanych, ale na pewno złych zamiarach. W razie czego wykorzystam siostrę i jej znajomości w policji. W kilku wściekłych krokach pokonałam odległość dzielącą mnie od drzwi. Uniosłam sprzęt kuchenny nad ramię, przekręciłam zamek i szarpnęłam klamkę.

- Nie rozumiesz po dobroci, to ci to wytłumaczę patelnią! - ryknęłam, otwierając drzwi. - Ty zakuty barani łbie! Najwyżej pójde siedzieć za morderstwo!

Byłam gotowa do morderstwa, ale widok, który mnie powitał, zamroził mi ciało, w efekcie zamarłam w bezruchu.

- Cześć. - Uśmiechnięte marzenie, facet z moich snów stał za progiem z butelką szampana w jednej ręce i dwoma kieliszkami w drugiej. - Może jednak rozważysz inną opcję niż zabójstwo. Przychodzę w pokoju.

## Rozdział 27

### Wojtek

Ogrom mojej pomyłki przygniótł mnie na godzinę. Spędziłem ją, siedząc w fotelu w apartamencie i tępo wpatrując się w widok za oknem. Najgorsze było to, że tak łatwo uwierzyłem w słowa obcego faceta. No dobrze, przysłał dużo dowodów na potwierdzenie tego donosu. Dlaczego nie wpadłem na pomysł, by wcześniej zadzwonić w tej sprawie do Piotra?

Po godzinie zaczął do mnie docierać fakt, że jest szansa na powrót do tego, co było. Poprawka – byłem gotów na dużo poważniejszy krok, ale istniał jeden problem. Zosia to ostra babka i przypuszczałem, że uniesie się honorem i zwyczajnie nie wpuści mnie do swojego domu. Musiałem zadziałać inaczej i na obmyśleniu szczegółowego planu spędziłem kolejną godzinę.

Po południu wsiadłem w taksówkę, po drodze zgarnąłem najlepszego szampana i dwa kieliszki z hotelowego baru, i kazałem się zawieźć pod podany mi przez Piotra adres. Co, jeśli nie będzie jej w domu? Albo słysząc mój głos w domofonie, nie otworzy mi drzwi? Musiałem to rozegrać inaczej.

Gdy dojechałem pod jej dom, Zosia akurat wychodziła z klatki schodowej. Jakby mnie ktoś w łeb walnął czymś

ciężkim. Zamarłem i przeżywając wszystkie emocje świata, po prostu siedziałem na tylnej kanapie taksówki i patrzyłem na nią.

- To koniec trasy czy zawieźć pana gdzieś jeszcze? - Głos taksówkarza wyrwał mnie z zapatrzenia.

- Koniec. Dziękuję. - Uregulowałem należność i chwyciłem za klamkę, by wysiąść.

- Szampan. - Beznamiętny głos zatrzymał mnie z nogą na zewnątrz.

- Jasne, dziękuję. - Chwyciłem butelkę i szkło, zastanawiając się, co z nimi zrobić.

Trochę idiotycznie będę wyglądał, ganiając za Zosią z flaszką pod pachą. Podeszedłem do jednego z drzew, które jak to na nowo wybudowanym osiedlu nie zdążyło się zbyt rozrosnąć, i wbiłem butelkę i kieliszki w śnieg, który pod nie zgarnięto. Miałem nadzieję, że jakiś pies nie siknie na szkło, ale nie było wyjścia.

Poszedłem za Zosią, trzymając się na tyle daleko, by mnie nie zauważyła. Wolałem uniknąć konfrontacji z nią na otwartym terenie. Weszła do marketu, a ja za nią niczym szpieg. Widząc ilość artykułów, które wrzucała do wózka, przemknęła mi przez głowę myśl, że w ciągu miesiąca od naszego rozstania może sobie kogoś znalazła. Taka kobieta i samotność nie pasowały do siebie. Gdy wracała, ja podeszedłem do drzewa po butelkę. Całe szczęście, że to zrobiłem. W przeciwnym razie wryłoby mnie w podłoże i z całą pewnością któreś z nich zauważyłoby moją obecność.

Zazdrość zagotowała mi bebechy i pewnie zmieniałbym się w kupkę skwierczącego mięsa, gdyby nie resztk

trzeźwego umysłu, która kazała mi wyciągnąć z kieszeni telefon. Otworzyłem ostatni mail od Piotra. Rzut oka na umieszczone w nim zdjęcie i wiedziałem już, kim był goguś przytrzymujący Zosi drzwi. Butelka z szampanem musiała zaczekać.

Gdy oboje weszli do klatki, wcisnąłem kilka przycisków na domofonie i oczywiście znalazł się ktoś, kto bez pytania wyłączył blokowanie zamka drzwi. Zignorowałem głosy dobiegające z głośnika i wszedłem do wiatrołapu. Czekałem na parterze, by stwierdzić, na którym piętrze stanie winda. Słyszałem tego padalca, który ciężkim krokiem wchodził na czwarte piętro. Nie miał facet kondycji. Ja wbiegłem jednym ciągiem, a ledwie serce mi przyspieszyło. Gdy dotarłem na piętro mieszkania Zosi, drzwi właśnie się za nimi zamykały. Czyżby wszedł do niej siłą? Chyba tak, skoro nie wjechał windą.

Zastanawiałem się nad kolejnym ruchem jakąś minutę, po której upływie facet wycofał się tyłem z mieszkania. Chwilę wcześniej usłyszałem wściekły krzyk Zosi i to, że każe mu wyjść. Musiała być groźna, skoro tak szybko spacyfikowała tego kretyna.

Obrót spraw bardzo mi pasował. Wyszedłem na dwór i czekałem na tego dupka. Wyszedł i zapalił papierosa. Zaciągnął się i schował paczkę za pazuchę. Z drugiej kieszeni wyciągnął małą buteleczkę. Odkręcił ją i wypił zawartość jednym haustem. Puste szkło rzucił w śnieg i spojrzał w górę, jakby oczekiwał widoku Zosi w oknie. W końcu splunął i ruszył przed siebie.

Miałem czas i chciałem załatwić sprawę tego bubka raz na zawsze.

Szedłem za nim do przystanku. Wsiadłem do autobusu i pojechałem tam, gdzie on. Dotarłem do kamienicy i sprawdziłem, pod którym numerem mieszka. W głowie ułożył mi się plan. Zbiegłem na dół i zaczęłem wcześniej mijanego przez siebie osiłka. Wyglądał zabawnie. Chłop jak dąb, czy raczej szafa trzydrzwiowa, i małe pieski na smyczy. Nie znam się na rasach, ale było to coś na tyle chuderlawego, że musiało być ubrane w sweterek. W dodatku różowy.

- Przepraszam pana. Nazywam się Wojciech i mam nietypową prośbę.

Facet się najeżył, jakbym mu zaproponował seks za kasę.

- Co? - warknął.

- Tutaj niedaleko mieszka facet, który chce zastraszyć moją narzeczoną i mi ją odbić. - Improwizowałem, ale obrany kierunek wydał mi się właściwy. - Muszę gościa nastraszyć i przydałby mi się pan jako obstawa. Wygląda pan solidnie. Oczywiście zapłacę za fatygę.

- Co miałbym robić? - Konkretny człowiek. Od razu przeszedł do sprawy.

- Wystarczy, że będzie pan stał za mną. Ja będę mówił.

- Spoko. - Uśmiechnął się. - Może być zabawnie. Będę miał co opowiadać kumplom przy piwie. Stowa.

- Dobrze. - Ha! Chciałem zaproponować dwie. - Tamta kamienica. - Wskazałem głową kierunek.

Nie rozmawialiśmy, bo nie było o czym. Weszliśmy na drugie piętro. Starałem się oddychać płytko, tak śmierdziało na klatce schodowej. Mocz, stęchlizna, wilgoć i stare mury. Wstrętna mieszanka, a i widoki nie były lepsze.

- Tutaj. - Wskazałem drzwi i zamierzałem zapukać.

- Daj pan.

Osilek z psem pod pachą podszedł do drzwi i walnął w nie pięścią tak mocno, że aż tynk z obróbki futryny posypał się na podłogę. Wycofał się i stanął metr za mną niczym zawodowy ochroniarz. W mieszkaniu coś zaszurało, szcęknął zamek i drzwi się uchyliły. Z wnętrza buchnął kwaśny odór przetrawionego alkoholu, starego powietrza niewietrzonego pomieszczenia i brudu.

- Czego? - Nim tu dotarliśmy, facet musiał wlać już w siebie kolejną porcję alkoholu.

- Jestem Wojtek, narzeczony Zosi. - Chciałem zamknąć tę rozmowę w jak najmniejszej liczbie słów i wrócić do mojej kobiety. - Wiem, co próbowałeś zrobić, dzwoniąc do mnie i wysyłając mi sfałszowane dane na jej temat.

Zrobiłem pauzę, żeby informacje dotarły do zamroczonego umysłu.

- Po pierwsze odpiardol się od niej albo ci obiję pysk i nie tylko - wyliczałem. - Po drugie mam na ciebie materiał i mogę cię pozwać w imieniu mojej narzeczonej za zniesławienie. Rozmowę telefoniczną mam nagraną. - Wszystkie rozmowy automatycznie archiwizowały się w chmurze, więc nie kłamałem. - Po trzecie wiem, gdzie mieszkasz, że straciłeś pracę i nigdy nie prowadziłeś hotelu.

Patrzyłem, jak blednie i stara się cofnąć w głąb mieszkania. Groźny pomruk zdobytecznego bodyguarda zatrzymał go w pół kroku. Głośno przełknął ślinę i słuchał dalej.

- Nie chcę o tobie nawet słyszeć, rozumiesz? - Ależ przyjemnie byłoby roztrzaskać mu ten nalany pysk. - Zero telefonów, SMS-ów czy maili. Jeśli się dowiem, że próbujesz się z nią kontaktować, to...

Zawiesiłem głos, pozwalając, by dopowiedział sobie ciąg dalszy. Wyraźnie widziałem, że przekaz trafił do kretyna. Co chwilę tupał na osiłka za mną, po czym kiwnął głową i w milczeniu czekał na rozwój wydarzeń. Nie wiedziałem, czy z wrażenia go zatkało, czy po prostu na wszelki wypadek wolał się nie odzywać. Odwróciłem się i zszedłem na dół. Po drodze wyciągnąłem dwa banknoty i w bramie na dole podałem je człowiekowi z pieskiem.

- Dzięki za pomoc. - Uścisnąłem wielkie łapsko.

- Łatwa kasa. - Olbrzym się uśmiechnął, a jego brwi poszybowały na niskie czoło, gdy zobaczył, że zapłaciłem mu więcej. - Chętnie obiłbym mu facjatę.

- Ja też - zaśmiałem się. - Ale mógłbym sobie narobić kłopotów. Nie zrozumie kutas przekazu, to wtedy użyję siły przekazu pięścią.

- Pozdrowienia dla narzeczonej. - Ostrożnie położył psiaka na chodniku, a ten od razu siknął kilka kropel.

- Dzięki. - Pożegnałem się skinieniem głowy i odszedłem w kierunku przystanku autobusowego. - Jeszcze nie wie, że nią jest.

Czułem się lekko, a zarazem roznosiło mnie radosne podekscytowanie.

Pół godziny później stałem pod drzwiami mieszkania Zosi, zastanawiając się, jak ją przywitać. Szampan był już zimny i wyglądało na to, że żaden pies nie wybrał zasy przy drzewie na zimowe psie wc. Zastukałem i odetchnąłem głęboko, gotów na wyznanie wszystkiego, co pozwoli mi odzyskać jej przychyłość.

- No nie! - Zza drzwi usłyszałem jej krzyk. - Ty ciulu, naprawdę chcesz, żebym ci rozkwasiała ten głupi łeb?!

Przekręciła zamek i szarpnęła drzwi.

- Nie rozumiesz po dobroci, to ci to wytłumaczę patelnią! - ryknęła, gwałtownie otwierając. - Ty zakuty barani łbie! Najwyżej pójdeś siedzieć za morderstwo!

Zachwycony patrzyłem na zastygłe w pół ruchu ciało mojej kobiety. Piękna, groźna, pełna energii. Taką ją kochałem.

Tak, właśnie dotarło do mnie, że ją Kocham! Nie przestraszyłem się tej myśli, ucieszyła mnie ona.

- Cześć! - Szczerzyłem się niczym palant. - Może jednak rozważysz inną opcję niż zabójstwo. Przychodzę w pokoju.

Uniosłem butelkę, z której kapały resztki roztopionego śniegu. Czekałem na reakcję, a było nią opuszczenie patelni.

- To ty. - Cholera, miałem nadzieję, że rzuci mi się na szyję. Naiwniak ze mnie.

- No ja. - Zawaliłem, odrzuciłem ją, więc mi się należało.

- Czego chcesz? - Odwróciła się do mnie plecami i poszła w głąb mieszkania, a ja za nią. - Zabrakło ci chętnych do wydupczenia, to stwierdziłeś, że wpadniesz do głupiej Zośki?

Otworzyła z impetem szufladę i wrzuciła do niej patelnię. Biedne naczynie zazgrzytało o inne gary, może nawet coś uszkodziła.

- Niezupełnie z takim zamiarem, chociaż chętnie bym zamoczył. - Odstawiłem szkło na kuchenną wyspę, stwierdzając, że strasznie tęskniłem za jej ostrym języczkiem.

- Zły adres - warknęła, zaciskając dłonie w pięści. Oczy ciskały gromy i wyglądało na to, że chętnie rzuciłaby mi się do gardła. - Było, minęło.

- Przyszedłem z przeprosinami.

Stawał mi! Ja pierdołę! Przecież to kompromitacja!  
W takim momencie?!

- Przyjęte. - Nie wyglądała na kogoś, kto dał się przeprosić. - A teraz spadaj.

- Pod warunkiem, że wypijesz ze mną brudzia. - Wskazałem szampana.

- A potem znikniesz? - upewniła się, jakby wietrząc podstęp.

- Jeśli wciąż będziesz tego chciała. - Uśmiechnąłem się, przenosząc się za wyspę, by nie dostrzegła mojego podniecenia.

- Jeśli brudzia, to nie takimi sikami. - Wskazała szampana. - Tam jest łiskacz, w szafce obok szklanki. Nalej, a ja idę splukać odżywkę z włosów.

Wyszła z kuchni, a ja zbaraniałem. Prawie wybiegła, jakby ją diabli gonili.

- Plan A nie poskutkował. - Wyciągnąłem dwie szklanceczki i nalałem alkohol. - Czas na plan B.

Zdjąłem płaszcz i rzuciłem go na kanapę obok. Z wewnętrznej kieszeni wyciągnąłem malutki flakonik, a zawartość wlałem do jednej ze szklaneczek.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytty dozwolone. - Jakoś musiałem usprawiedliwić się przed sobą za podstęp, do którego zamierzałem się posunąć. - Pani Zosiu, zidiotycałem przy pani kompletnie.

Usiadłem przy wyspie i w napięciu czekałem na jej powrót.

## Rozdział 28

### Zośka

Cholera, cholera, cholera!

Wszystko we mnie krzyczało, by rzucić mu się na szyję, wpić w usta i kochać się z nim choćby tutaj, na podłodze w kuchni. Musiałam wyjść z pomieszczenia, w którym się znajdowałam, bo groził mi wylew, zawał serca i śmierć z nadmiaru uczuć. Wykorzystałam jedyny pretekst, który wpadł mi do zaćmionego umysłu, i uciekłam do łazienki. Dosłownie, prawie biegiem! Zamknęłam za sobą drzwi, zacisnęłam palce na brzegach umywalki i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze.

„Przyszedł do mnie! Znalazł mnie! Wygląda bosko! Chcę go!” – To były okrzyki jednego z głosów w głowie. Drugi się przeciwstawiał, wołając: „Zasady! Miej zasady, kobieto!”

**Postanowienie jedenaste:** Jeśli nawet sikałabym po nogach na widok ukochanego faceta, to nie podłożę mu się niczym łatwa zdobycz!

Łatwa już byłam i się na tym przejechałam. No dobrze, pojeździłam sobie przy okazji, za konia wybrawszy najlepszy okaz, ale później spadłam na pysk. Bolało.

Przyglądałam się zmianom, jakie zachodziły w odbiciu. Oczy błyszczały, policzki zabarwił rumieniec i cała byłam jakaś taka bardziej kolorowa i soczysta. Po bladej kobiecie sprzed dwóch dni nie pozostał nawet ślad.

- No dobra - mruknęłam do lustra. - Miałam umyć włosy.

Zdjęłam z głowy turban skręcony z ręcznika wraz z foliowym czepkiem i pochyliłam się nad wanną. Trzy minuty później odciskałam włosy z nadmiaru wody, by ponownie okręcić głowę ręcznikiem. Przez umysł przemknęła myśl, że powinnam jeszcze zrobić choćby lekki makijaż, ale momentalnie włączył się bunt, że nie będę się pin-drzyć dla faceta, który jeszcze na to nie zasłużył. Tak naprawdę obawiałam się, że to zauważy, a przecież miałam być twarda, a on musiał się postarać.

Trzy głębokie oddechy, zebranie się w sobie i z uniesioną brodą opuściłam bezpieczny azyl, którym była łazienka. Opanowanie prysło w sekundę, gdy spojrzałam mu w oczy. Siedział przy wyspie kuchennej, ze wzrokiem wbitym w drzwi łazienki. Na sztywnych nogach podszłam do wyspy i na wszelki wypadek usiadłam naprzeciw Wojtka.

- Za co chcesz pić?

Musiałam przerwać milczenie. Intensywność spojrzenia czarnych oczu wprowadziła mnie w wewnętrzny dygot. Coś dziwnego działo się z moim ciałem.

- Za błędy, głupotę i szansę na odkupienie. - Wstał, uniósł szklaneczkę i podszedł do mnie. - Za wybaczenie idiocie i przyjęcie przeprosin.

Miałam go tuż obok i znów, jak przy pierwszym i drugim spotkaniu, wzrok uciekł mi w kierunku jego spodni.

Gorąc uderzył do głowy, bo był blisko, a ciało automatycznie zareagowało na tę bliskość, przypominając sobie to idealne zgranie. Zerwałam się z siedzenia, jakby to miało pomóc w niemyśleniu i niereagowaniu. Sięgnęłam po szklaneczkę i twardo spojrzałam mu w oczy.

- I pójdziesz stąd? - Po co o to pytam? Przecież nie chcę, by wychodził.

- Jeśli tego zażadasz.

## Wojtek

Czekałem na nią w kuchni. Palce zacisnąłem na blacie tak mocno, że aż pobieleły mi knykcie. Najchętniej wparowałbym do łazienki i wziął ją tam na stojąco, później padł na kolana i wyznał wszystkie targające mną uczucia. Opanowanie przychodziło mi z ogromnym trudem, ale jeśli chciałem, by uwierzyła w moje czyste intencje, musiałem się o to postarać. W końcu drzwi się uchyliły, a na jej widok serce wywinęło mi koziołka, zamieniło się miejscem z wątroba i umiejscowiło w przetyku. Zaczekałem, aż usiądzie.

- Za co chcesz pić?

- Za błędy, głupotę i szansę na odkupienie. - Chwyciłem swoją szklaneczkę z whiskey i podszedłem do niej. - Za wybaczenie idiotcie i przyjęcie przeprosin.

Na chwilę spojrzała na mnie i mógłbym przysiąc, że pomyślała o spotkaniu w saunie. Stałem przy niej, jak wtedy, a kutas zareagował momentalnym utwardzeniem od tego przelotnego spojrzenia. Teraz działa się tak samo.

Podniecenie wracało, ale przy niej nie potrafiłem czuć się inaczej.

- I pójdziesz stąd?

- Jeśli tego zażądasz.

Wstała, sięgnęła po szklaneczkę i spojrzała mi w oczy. Twardo, nieustępliwie. Wiedziałem, że gładkimi słówkami niewiele tu wskóram.

- Za stracone nadzieje. - Uniosła szklaneczkę.

- Za ich odzyskanie - odparłem, przeplatając ramię pod jej ramieniem.

Drgnęła nerwowo, ale się nie cofnęła. Wychyliła trunek, przełknęła i się skrzywiła. Ja opróżniłem swoją szklanę i pochyliłem się do jej policzka. Musnąłem go w przyjacielskim pocałunku, choć widziałem, że czekała na więcej. Nie mogłem ryzykować, wystarczyło zaczekać.

## Zośka

Nie pocałował mnie! Nie zrobił nic poza lekkim buziakiem złożonym na policzku. No ja pierdołę! To ja tu prawie apopleksji dostaję, że nie wspomnę o rewolucji, która zaszła w moich bebechach, gdy zaciągnęłam się mieszanką zapachu jego skóry i perfum, a on po prostu musnął mój policzek!

Z emocji zakręciło mi się w głowie. Nie ufałam sobie, więc wolałam usiąść. Klapnęłam na krzesło i tylko na niego patrzyłam. Jak miałam go teraz wyrzucić z mieszkania? Przecież tego nie chciałam! Czego oczekiwałam? Czego chciał on sam?

Wojtek powoli przeszedł na drugi koniec stołu, usiadł i z półuśmiechem przyglądał mi się, milcząc.

O co mu, kurwa, chodzi?! Na co ten człowiek czeka?

Chciałam zadać pytanie i nawet otworzyłam w tym celu usta, ale głos gdzieś mi zniknął. Może nawet by mnie to zdziwiło, gdyby nie fakt, że powieki zaczęły niezmiernie ciężać. Ostatnie, co zarejestrowały oczy, był zrywający się z krzesła Wojtek i pokonujący dzielącą nas odległość w dwóch susach.

## Wojtek

Nie spodziewałem się, że to cholera tak szybko zadziała. W jednym momencie usiadła na krześle, w drugim przechyliła się na bok, zamykając oczy. Zerwałem się i na szczęście zdążyłem. Złapałem ją w połowie drogi do podłogi. Nie chciałem nawet myśleć, co by było, gdyby uderzyła głową w twarde kafle. Gdy ułożyłem ją na boku na kanapie, zrozumiałem swój błąd. Bardzo schudła, a ja podałem jej dawkę z miarą dla poprzedniej wagi. Cholera, to rozstanie musiało ją kosztować więcej, niż sądziłem. W tym momencie nienawidziłem siebie.

Ruszyłem do sypialni i otworzyłem szafy. Do wyciągniętej z górnej półki torby wkładałem ubrania, w łazience dorzuciłem kosmetyczkę, w przedpokoju buty. Nie miałem zbyt wiele czasu, więc musiałem się spieszyć.

- Dzień dobry. - W międzyczasie wybrałem numer firmy taksówkarskiej. - Chciałbym zamówić taksówkę. Będzie potrzebny wózek inwalidzki.

## Rozdział 29

### Zośka

Wracałam do żywych. Powoli, otępiale. Oszołomienie się pogłębiło, gdy oczy zaczęły rozróżniać elementy otoczenia. Leżałam, a w zasięgu wzroku miałam sufit. Pomieszczenie było wysokie i tonęło w półmroku. Coś mrugało i sądząc z nieregularności, musiał to być blask płomieni. Umysł działał powoli, mozolnie łącząc fakty.

Wojtek! Jego ostatniego widziałam. Próbowалаm coś powiedzieć, ale zbyttnio zaschło mi w ustach.

- Obudziłaś się. - To było jego radosne stwierdzenie. - Jak się czujesz? Chce ci się pić?

Kiwnęłam głową. Silne ramiona wsunęły się pod plecy i uniosły mnie do siadu. Przytknął mi kieliszek z wodą do ust, a ja zachłannie łyknęłam orzeźwiającego chłodu.

- Powoli. - Zabrał mi szkło. - Zdążyysz się napić.

- Gdzie jestem? - Rozejrzałam się. W głowie wciąż mi wirowało. - Jak się tutaj znalazłam?

- Zabrałem cię z mieszkania, przewiozłem na lotnisko - wyliczał, zakładając pasmo włosów za ucho. - Stamtąd helikopterem kolegi i do naszego domu.

- Zaraz! - Te wszystkie informacje siekły mnie ładunkiem przekazu. - Jak to helikopterem? I jak po prostu zabrałeś? Do jakiego domu?! Dlaczego jestem gołą?!

Dopiero teraz dotarło do mnie, że siedzę na jakiejś miękkiej, puchatej skórze ułożonej na podłodze przed gigantycznym kominkiem. Opieram się o gorące ciało, równie nagie, jak moje. Sądząc po ucisku na plecach, to ciało jest podniecone i dziabie mnie pełnym wzrodem.

- Uspiłem cię, bo po dobroci byś nie poszła - tłumaczył ze spokojem, jakby mówił do dziecka. - Helikopter należy do zaprzyjaźnionego hotelarza. Czasami pożyczamy sobie to i owo. Dom zadatkowałem, z notariuszem umówiłem nas na pojutrze. Jesteś goła, bo to najlepszy strój do przyjęcia moich oświadczeń.

- Co? - To już wyjęczałam słabo. W głowie znów mi zawirowało, tym razem z wrażenia.

- To.

Odsunął się, ale zaczekał, bym odzyskała równowagę i nie padła na plecy. Sięgnął po coś, wstał, następnie przyklęknął przede mną na jedno kolano.

- Tutaj patrz.

Złapał mnie za brodę i przekierował ustawienie głowy tak, bym spojrzała na jego rękę. Trudne to było, bo wzrok przyciągał maszt, czyli penis.

- O matko. - Nie byłam w stanie powiedzieć nic innego.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? - słyszałam w głosie obawę. Czyżby się bał, że go odrzucę?

- Tak.

Czy to się dzieje naprawdę?!

- Zosia. - Wyciągnął do mnie ramiona, a ja się w nie wpasowałam. - Przepraszam, byłem idiotą.

- I już ci przeszło? - Twardy kształt dociskał mi się do brzucha. Wystarczyło, bym się uniosła, i tak właśnie zrobiłam.

- Zośka - jęknął, gdy zaczęłam się na niego powoli nabijać.

- Tak mam na imię.

Pierścionek gdzieś upadł, nie był ważny. Liczyło się pragnienie i to, że miałam go przy sobie i w sobie. Czas na rozmowę i zakładanie pierścionka przyjdzie później. Teraz był płomień do ugaszenia. Wieczny płomień.



- Chcesz mi powiedzieć, że kupiłeś ten dom dla nas?

Siedzieliśmy w drewnianej, wkopanej w ziemię balii, tworzącej stylowe jacuzzi z bąbelkami, podświetleniem i gorącą wodą. Wokół nas piętrzyły się zaspasniegi, nad głowami unosiły się kłęby pary wodnej.

Po seksie Wojtek owinął mnie w miękki szlafrok i przyniósł właśnie tutaj. Delikatnie posadził na brzegu balii, poczekał, aż ześlizgnę się do wody i usiądę wygodnie, i na golasa i bosaka wrócił do domu. Rozejrzałam się wokół, choć para wodna przeszkadzała mi w tym odrobinę. W wodzie było przyjemnie i tylko ciekawość nie pozwalała usiedzieć spokojnie na miejscu. Po upływie kilku minut Wojtek wrócił. Ubrany w gruby szlafrok, spomiędzy którego wystawało jak zwykle stojące prącie.

- Ja nie miałem orgazmu. - Uprzedził moje pytanie. - Taki był plan. Wszystko z myślą o pani, pani Zosiu. Zero viagry.

- Ty podstępna szujo. - Chwyciłam garść śniegu i rzucałam ją w Wojtka. - Co jeszcze zawiera ten plan?

Nie odpowiedział od razu. Nalał do kieliszków szampana, a butelkę wbił w śnieg. Szlafrok zawiesił na haczyku drewnianej szopy i wszedł do wody.

- Plan zawiera prośbę o przebaczenie. - Usiadł naprzeciw mnie, a stopy oparł po bokach moich bioder. - Uwierzylem twojemu niedoszłemu mężowi i wiem, świadczy to o mnie bardzo źle.

- Marcinowi? - Zazgrzytałam zębami. - To kutas.

- Nie przejmuj się nim, sprawa załatwiona. - Zabrzmiało groźnie. - Nie skrzywdziłem go, ale wyperswadowałem sprawę.

Odetchnęłam z ulgą. Nie lubiłam Marcina, ale też nie życzyłam mu aż tak źle. Chciałam tylko, by dał mi święty spokój.

- A teraz pozwól mi założyć sobie pierścionek i wzniesmy toast szampanem, który jeździł ze mną cały dzień.

Sączyłam bąbelki, obserwując Wojtka znad brzegu kieliszka. Miałam tyle pytań, ale żadne nie wydawało mi się właściwe. Tę chwilę osnuła magia. Otaczała nas cisza i tylko mechanizm pompujący gorącą wodę szumiał cicho. Wokół głów unosiły się kłęby pary, pomiędzy którymi widziałam uśmiech i czarne oczy ponad kształtnymi ustami.

- To się dzieje naprawdę? - Było tak pięknie, że faktycznie mogło to być tylko snem. - A może śnię.

- Czy to wygląda na sen? - Odnalazł pod wodą moją stopę i przyłożył ją do podbrzusza.

- Jeśli sen, to bardzo twardy. - Czekala mnie powtórka z orgazmu? - Czy to gra wstępną?

- Jeśli masz jeszcze ochotę na seks. - Odstawił kieliszek, drugą stopę przyłożył do penisa i poruszył nimi w górę i w dół. - Jeśli nie, to daj mi dosłownie pięć minut. - Mruknął do mnie. - I pożycz stopy.

- Nie ma mowy! - Wyrwałam się, a po chwili siedziałam mu na kolanach. - Nie będziesz mnie „fudżapował”. Mam inny pomysł.

Obróciłam się do niego plecami i kucnęłam na półkolistej ławie, na której siedział. Opuściłam się, nabijając na niego do połowy. Zwiodłam go tym, ale o to mi właśnie chodziło. Kilka ruchów później złapał mnie w pasie, próbując nabić na siebie do końca. Nie pozwoliłam mu i odtrąciłam niecierpliwe dłonie. Ujęłam gruby, śliski od moich soków trzon i powoli zaczęłam się na niego nabijać. Zamarł, odgadując mój zamiar. Zamknęłam oczy i się rozluźniłam. Pomógł mi, sięgając między moje rozszerzone uda i trąc łechtaczkę.

- Wojtek - jęknęłam podniecona i zdziwiona równocześnie.

Nie wiedziałam kiedy, ale nabiłam się na niego, wpuszczając go między poślądki. Pragnęłam oddać mu się w ten sposób, nie liczyłam na przyjemność.

- Zosia.

To wymruczenie mojego imienia, ten gardłowy, bezsilny jęk przelał kroplę rozkoszy. Dziwny, niesamowicie przejmujący orgazm wstrząsnął moim ciałem i wydarł z gardła skowyt. Nie byłam w stanie się ruszyć. Zamarłam, drżąc, i nurkowałam w kolorową przepaść bez dna.

- Kocham cię, wiesz? - Z odmętów światła wydobyły mnie te trzy słowa.

- Wiem. - Będzie musiał poczekać na moje wyznanie.

- Poczekam.

Cholera, nie wiedziałam, że mówię to na głos.

- Wykrzyczysz mi to przy następnym orgazmie. - Złapał mnie w pasie i obrócił tak, że teraz klęczałam na ławeczce w wodzie, a łokciami i przedramionami wsparłam się na plastikowej kratce wokół jacuzzi. - Czyli za pięć minut.

Wciąż we mnie tkwił. Cóż, nie dałam mu czasu na dojście. Teraz wysunął się ze mnie powolutku i wszedł z powrotem. Znów ruch w tył i szybsze dobiecie bioder do moich pośladków.

- Dobrze ci? - Głos mu się zmienił.

- Tak - wyszeptałam. Policzek oparłam na przedramieniu.

- A teraz? - Zaczął kreślić kółeczka na łechtaczce. Przerwał, by wsunąć dłoń dalej i zanurzyć palec w śliskim wnętrzu.

- Dobrze. - Wyłączało mi się mówienie. Odpowiedzi skracały się do pojedynczych słów.

- Mam przerwać? - W ciele rodził się nowy dreszcz, który zmieniał się w dygot.

- Nie.

- A może chwila odpoczynku? - Przyłgnął piersią do moich pleców, przestał mnie dotykać i poruszać się we mnie. Przygryzł płatek ucha. - Zosiu, co chcesz, bym ci robił?

- Różnij mnie - zaskomlałam, stojąc kilka kroków od przepaści.

- Zerznę, ale chcę to usłyszeć. - Delikatnie pocałował policzek, dla odmiany boleśnie uszczypnął sutek. - Albo nie dam ci dojść.

- To jest szantaż! - Chciałam zabrznieć groźnie, wyszło płacziwie.

- Tak, będą wykorzystywał seks do szantażu. - Odrobinnę cofnął biodra i gwałtownie wbił się we mnie.

Znów pomieszanie bólu z rozkoszą pozwoliło mi podejść o krok i ani odrobinę dalej.

- Proszę, Wojtuś. - Tak, prosiłam o seks!

- No to powiedz to. - Zsunął dłoń na brzuch i przycisnął dłoń do wżgórka.

- Kocham cię, kurwa! - krzyknęłam. Pasma mokrych włosów okleiły mi twarz i miałam je w ustach. - Kocham cię - dodałam ciszej. - Bardzo.

Usłyszałam jego radosny śmiech, a później zatraciłam się w doznaniach. Zacisnął palce jednej dłoni na biodrach, drugą drażnił cipkę i muskał łechtaczkę. Wystarczyły mi ledwie trzy ruchy, którymi wbijał się w moją pupę, bym doszła, krzycząc, zaciskając powieki i dłonie w pięści. Przyspieszył, nie przestając mnie pieścić, choć miałam dosyć i chciałam się wyswobodzić. Już nie jęczałam, ale płakałam od nadmiaru bodźców. Było tak, jakbym zniknęła, traciła świadomość, oddzielała się od ciała. W końcu Wojtek krzyknął, wbił się we mnie aż po jądra i zamarł.

Nie wiedziałam, ile czasu trwało lewitowanie umysłów. W końcu powoli wyszedł ze mnie, opadł na ławeczkę i przyciągnął mnie do siebie. Nie otwierałam oczu, nie poruszałam się, wystarczył mi sam oddech.

- O kurczę - podsumowałam, gdy byłam już w stanie wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo. - Co to było?

- To było coś. - Chyba też mu się wyłączył intelekt. -  
Takie przez duże C. Nie zasypiaj. - Wstał, opuścił nieckę  
i pociągnął mnie do góry.

Pozwoliłam się wyprowadzić z wody, otulić szlafrokiem i bosą poprowadzić do domu. Jak przez mgłę widziałam zarys domu i przykryte grubą warstwą śniegu choinki. Wszystko wyglądało jak w bajce i sama czułam się bajkowo. Może to przez nagrodę po tak długim czasie abstynencji, którą stał się bajeczny seks z facetem z moich snów? Może przez obecność Tatr, ukochanego miejsca na ziemi.

W salonie Wojtek posadził mnie na skórkach ułożonych przed kominkiem, okrył i zostawił samą. Po chwili wrócił i wręczył mi kieliszek szampana.

- Jesteś głodna? - Kucnął, zaglądając mi w oczy.

- Umieram z głodu! - Na potwierdzenie słów żołądek zaburczał donośnie. - Nic dzisiaj nie zjadłam. A w domu zostały takie smakołyki - jęknęłam, wspominając frykasy, które pewnie się zepsują.

- Nie zostały. - Przyciągnął niski stół na kółkach, na którym ustawione w rządę stały pojemniki z przygotowaną przeze mnie potrawą.

- Jesteś boski! - Dawno nie ucieszyło mnie coś tak prostego, jak danie w pudełkach.

- I nie zapominaj o tym! - Nie zważając na nagość, zaczął nakładać na talerze spaghetti z sosem serowym. - Jeśli zapomnisz, to stuknę cię w czoło pałeczką.



- Czy ty chcesz mi powiedzieć, że znowu ci stoi? - Uda-  
wałam oburzenie, ale tak naprawdę cieszyłam się faktem,  
że regeneruje siły tak szybko.

Był ranek, jedliśmy śniadanie w przestronnej kuch-  
ni, a widok z okien rozpościerał się na Tatry. Czystość  
obrazu aż dławiała pięknem. Biel skrzyła się w słońcu,  
błękit nieba przykrywały nieliczne, postrzępione chmu-  
ry. Siedzieliśmy przy ciężkim, drewnianym stole ubrani  
w same szlafroki i grube frotowe skarpety. Spomiędzy po-  
łów szlafroka Wojtka wystawała nabiegła krewią główka  
penisa.

- Czemu się dziwisz? - Widziałam w ciemnych oczach  
miłość! Tak, to jest właśnie to uczucie. - Przy tobie jestem  
wciąż podniecony. A ty w dodatku dajesz mi się zerznąć  
w dupkę!

- Poprawka, to ja cię zerznąłam dupką! - uściśliłam,  
jakby to cokolwiek zmieniło.

- Niech ci będzie. - Objął penisa palcami i poruszył  
dłonią wzdłuż, hipnotyzując mnie tą czynnością.

- Panie Wojtku, zajebimy się na śmierć - mruknęłam,  
klękając na deskach podłogi, i wzięłam go w usta.

- Piękna perspektywa, pani Zosiu.

Po tych słowach już tylko jęczał.

## Rozdział 30

### Wojtek

Kocham swoją pracę, ale od momentu zamieszkania z Zośką zdarzają się dni, gdy posiadanie hotelu zwyczajnie mnie wkurwia. Wiem, nie powinienem tak myśleć, bo przecież marzyłem o tym i to temu miejscu poświęciłem ostatnie lata życia.

Tak było i nadal uważałem, że to najlepsze zajęcie, jakie mógłbym sobie wymarzyć. Tyle że trochę mi się pozmieniały priorytety i na pierwszy plan wyszła Zośka i czas, który chciałem z nią spędzić.

Nie zatrudniłem menadżera na miejsce Zośki, więc automatycznie na nie wskoczyła, gdy tylko udało mi się ją udobruchać. Udobruchałem ją ruchaniem. O tak! Takie godzenie się mógłbym skutecznie robić co miesiąc. I tylko wolałbym uniknąć etapu poprzedzającego, czyli chwili, gdy czułem się zdradzony, wykorzystany i samotny. To było wyjątkowo marne i zdecydowanie wolałbym nie czuć się tak już nigdy.

Zosia nie wracała już do tematu niedoszłego męża i tego, że tak łatwo uwierzyłem w jego słowa. I całe szczęście, bo nie miałem na to wytłumaczenia i bardzo zastanowiło mnie całe to zajście. Miałem prawie czterdzieści lat i zwyczajnie zaskoczyło mnie własne wybujałe ego.

Myślałem, że jestem dojrzały i reaguję inaczej, a tymczasem uniosłem się honorem niczym szczeniak. I tutaj przyszedł z pomocą Sławek ze swoim stażem małżeńskim i mądrymi podsumowaniami emocji, których doświadczyłem.

- Jak dla mnie, to się zwyczajnie przestraszyłeś - stwierdził, gdy po raz pierwszy od prawie pół roku udało nam się umówić na piwo.

Spotykaliśmy się w knajpie, zawsze z dala od naszych lokali, a to z prostego powodu - chcieliśmy oddzielić pracę od życia prywatnego. Raz zdarzyło nam się usiąść przy kawie w mojej hotelowej restauracji i to pokazało nam, że nie jesteśmy w stanie skupić się na drugiej osobie, gdy wokół dzieje się praca. Co chwilę odrywałem się od rozmowy. A to obserwowałem poczynania kelnerki, a to oceniałem stan sufitu, zastanawiając się, czy przydałoby się już przeprowadzić odświeżające malowanie, czy nie chcący podchwytywałem rozmowę pomiędzy klientami. To był jedyny raz, po którym już każdorazowo na miejsce spotkań wybieraliśmy któryś z okolicznych lokali.

- Jak to, wystraszyłem? - Zmarszczyłem brwi i upiłem łyk zimnego piwa, delektując się cytrynową nutą wyczuwalną w napoju.

- Odpowiedzialności za Zośkę i tego, co się między wami wyklarowało - mówił z miną mędrca, ale miał prawo czuć się mądrzejszy ode mnie w tej sprawie, bo od kilkunastu lat trwał w szczęśliwym małżeństwie. - No i jako rozwodnikowi po przejściach po prostu włączyła ci się panika i w tym nie ma niczego dziwnego. Ważne, że Zośka zrozumiała.

- To prawda, ale wiesz co? - westchnąłem, drapiąc się po głowie i szukając słów, którymi w męski sposób powiem, że chciałbym z nią spędzać więcej czasu.

- Nooo? - Rozciągnął to krótkie pytanie, przewracając przy tym oczami. - Po prostu to powiedz! Znamy się już tyle lat, że wiem, kiedy cię coś gryzie.

- Bo uwielbiam swoją pracę, ale przez hotel mam teraz mało czasu na spędzanie go z Zośką - przyznałem, omijając wzrokiem jego twarz z obawy, że zobaczą na niej pobłażliwą minę.

- Wiem, o czym mówisz - przyznał, więc zerknąłem na niego z nadzieją. - Też mieliśmy tak na początku, tym bardziej że mama mojej żony wymaga opieki, więc i na nią musiał się znaleźć czas. - Spowaźniał i na chwilę zamilkł, po czym upił łyk piwa, jakby dawał sobie czas na znalezienie odpowiednich słów. - Przez mamę Aśki mieliśmy w pewnym momencie kryzys małżeński, bo zaczęliśmy się mijać i kontakt bardzo ochłódł.

- Nie mówiłeś o tym - powiedziałem cicho, gdy zamilkł, jakby się nad czymś zamyślił.

- Miałeś swoje problemy, rozwód, podział majątku, a później kupiłeś hotel i wpadłeś w wir pracy.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się przy tym przepraszająco.

- To fakt, działa się - przyznałem. - Ale to wy zawsze byliście moim drogowskazem.

- W jakim sensie? - zaśmiał się, marszcząc czoło.

- Że może być dobrze. - Pochyliłem się ku niemu. - Że warto pracować nad związkiem.

- Tak i tutaj pomogło nam zatrudnienie menadżerki. -  
Odchylił się, rozpierszając wygodnie na kanapie i przywo-  
lując na twarz minę osoby wszechwiedzącej.

- Zatrudniłem Zośkę - mruknąłem. - Nie pamiętasz?

- Ale teraz się mijacie w pracy, więc może pora na przy-  
jęcie kogoś na jej miejsce?

- Ty, na to nie wpadłem! - Aż się klepnąłem w czoło.

- No widzisz! - westchnął z pobłażaniem. - I wystar-  
czyło jedno spotkanie ze mną.

Chciałem poprosić go o rozesłanie wici o zapotrzebo-  
waniu na menadżera lub menadżerkę, ale w tym momen-  
cie w lokalu wydarzyło się kilka rzeczy równocześnie.

Krzyknął mężczyzna, chwilę później kobieta. Zza lady  
wypadło kilka butelek z alkoholem, roztrzaskały się na  
podłodze, a zawartość malowniczo rozlała się na deskach.  
Muzyka, której skoczne dźwięki wypełniały lokal, ucichła,  
a dziesięć sekund później szafa grająca się przewróciła.  
Oczywiście nie sama, bo pomógł jej w tym napakowa-  
ny osiłek. Z uśmiechem patrzył, jak przeszkłony, koloro-  
wy mebel upada, a szkło z obudowy rozpryskuje się we  
wszystkie strony.

I ja, i Sławek umilkliśmy i z zaskoczeniem przygląda-  
liśmy się młodemu chłopakowi, który został wywleczony  
zza kontuaru za fraki. Następnie wytarto nim blat i zrzu-  
cono na podłogę. Jęknął, gdy odłamki szkła wbiły mu się  
w dłonie, ale leżał posłusznie, nie śmiał się poruszyć, by  
nie oberwać od osiłka.

- Pamiętasz, co masz przekazać? - zapytał mocno zbu-  
dowany facet, pochylając się nad chłopakiem.

- Tak, pamiętam - przytaknął leżący.

- Lepiej, żeby pan Stasiu odezwał się do jutra, bo jeśli tego nie zrobi, to pojutrze wrócimy znowu - mówił dalej wyjątkowo spokojnym głosem. - I wtedy radzę ci dobrze, żeby cię tu nie było. Chyba że lubisz wpierdol.

Mężczyzna nie starał się mówić cicho i nie krył się ze swoimi zamiarami. Powiódł spojrzeniem po wnętrzu knajpy, zawieszając przy tym wzrok na każdym po kolei. Poza mną i Sławkiem w lokalu siedziało jeszcze sześć osób. Wszyscy skamienieliśmy, czekając na rozwój wypadków. Po prostu patrzyliśmy z szeroko otwartymi oczami i pewnie też ze szczękami w dole.

W momencie, gdy osiłek się wyprostował, rzucając: „Nara, leszczu”, i skierował się ku wyjściu, z cienia przy drzwiach wyłoniła się postać. Barczysty jegomość po prostu mnie wystraszył i stało się to głównie przez zaskoczenie i hałas, ale widząc tego człowieka, poczułem coś zgoła innego. To był lęk i poczucie zagrożenia, że ten znajduje się w pobliżu. W sumie nie wiedziałem, z czego to wynikało, bo fizycznie nic aż tak bardzo go nie wyróżniało. Ot, wysoki, ciemnowłosy, elegancko ubrany człowiek. I tylko chłód w jego oczach postawił mi włoski na przedramionach i spiął mięśnie w gotowości do walki.

Nasze spojrzenia się spotkały i na dłuższy moment mężczyzna zastygł, patrząc mi prosto w oczy. Nic nie mówił i nie robił, ale czułem, że to był milczący pojedynek. W końcu zmrużył oczy, uśmiechnął się kącikiem ust i odwrócił ku wyjściu.

Drzwi zamknęły się za nimi, ale nadal w pomieszczeniu trwała cisza, nikt się nie poruszył i nic nie powiedział. W końcu chłopak, którego tak bestialsko potraktowano,

splunął na podłogę, dźwignął się, uklęknął, w końcu wstał i otrzepał tyłek.

- Kurwa! - syknął, przybliżając wnętrze dłoni do twarzy.

Palcami jednej ręki wyjmował kawałki szkła z drugiej, klnąc przy tym pod nosem.

- Co to, kurwa, było?! - zwróciłem się do Sławka, z którego jakby zeszła para, w efekcie sięgnął po szklankę z piwem i upił z niej kilka głębokich łyków.

- Jak to co?! Mafia! - oznajmił, jakby to była oczywista oczywistość.

- Skąd wiesz? - Dopiero teraz wystraszyłem się nie na żarty.

- Bo ich znam i im płacę - mruknął, jakby przyznanie się do tego go krępowało i dzielił się tym wbrew sobie.

- I nic mi nie powiedziałaś?! - Patrzyłem na niego, jakby oznajmił mi, że wyprowadza się na Marsa.

- A co tu mówić? - Wzruszył ramionami, wciąż unikając patrzenia mi w oczy. - Przychodzą, więc im płacę i cieszę się, że nie chcą więcej. I tyle.

Sięgnąłem po swoje piwo i opróżniłem szklankę za jednym zamachem.

- Czy to znaczy, że i ja mam się ich spodziewać? - zadałem najlogiczniejsze cisnące mi się na usta pytanie.

- Oby nie - mruknął. - Przez parę lat miałem spokój. Ale! - Odstawił z impetem szklankę na blat stołu, po czym klasnął w dłonie. - To co? Szukamy dla ciebie menadżera hotelu? Żebyś mógł trochę skorzystać z życia i z Zośki?

- Chyba z życia z Zośką? - poprawiłem go, nie wracając już do tematu mafii, która ewidentnie psuła mu dobry nastrój. - Tak, proszę o pomoc.

Około północy wróciłem do domu. Naszego nowego, wspólnego i wymarzonego, mojego i Zosi. Dopiero gdy w nim zamieszkaliśmy, poczułem, że tego właśnie pragnąłem od zawsze. Brakowało mi dotąd jej kobiecego ciepła, ramion, ust i ciała, ale też śmiechu, uwagi i bezgranicznej akceptacji.

To podczas jednego ze wspólnych poranków dotarło do mnie, że ani ja, ani Jola nie byliśmy winni temu, że nam nie wyszło. Zawarliśmy związek małżeński ze złą intencją, bo ja chciałem ładnej i młodej żony, a Jola wpasowała się w ten obrazek. Bez pasji i ognia, którego tyle kipiało we mnie i w Zośce zawsze, gdy zbliżaliśmy się do siebie. I nie chodziło tylko o seks, choć ten był niezmierny i pod tym względem również dobraliśmy się bezbłędnie.

- Zośka! - huknąłem, stojąc w progu domu. - Zooofia!

- Co się stało?!

Po chwili zobaczyłem ją zaspaną i słodko rozczochną, gdy na bosaka przybiegła do przedpokoju.

- A nic. - Uśmiechnąłem się radośnie. - Chciałem cię po prostu zobaczyć.

- Ja pierniczę! - sapnęła, łapiąc się za głowę. - Straszysz człowieka!

- Ja cię dopiero postraszę! - zaśmiałem się. Zdjąłem buty, równocześnie ściągając kurtkę, po czym rzuciłem ją wraz z czapką na ławę przy ścianie. - Mój straszak nie może się już ciebie doczekać. Buuu! - Zdjąłem sweter wraz z koszulką i rozsunąłem suwak w dżinsach. - Za-aaraz cię dopaaadnę! - wydzierałem się jak idiota, biegnąc za Zosią z twardym kutasem, którym mierzyłem w nią niczym bronią.

- Ale ty napalony wariat jesteś! - krzyknęła ze śmiechem, po czym z piskiem, drobiąc gołymi stopami, uciekła w głąb domu, w kierunku sypialni. - Idę spać!

- Pójdiesz, ale najpierw muszę cię porządnie wy... - zawiesił głos, podskakując na jednej nodze i drugą wymachując, by zsunęły się z niej spodnie. - Wystraszyć.

- Eee, to ja wolę iść spać - mówiła, wsuwając się pod kołdrę w ciemnej sypialni. - Jakbyś mnie chciał wypieprzyć, to co innego.

- Niech będzie - warknąłem, czując, jak jej świntuszenie podbija poziom mojego podniecenia. - Wypieprzę panią, pani Zofio, tak, że jutro nie pójdzie pani do pracy.

- A co na to szef? - mruknęła niskim głosem, uchylając zapraszająco kołdrę.

- Teraz szefa tutaj nie ma. - Odrzuciłem kołdrę, odsłoniłem okryte jedynie cienką koszulką na ramiączkach ciało i wpasowałem się między jej uda. - A jeśli miałby jutro wąty, to proszę mu powiedzieć, ewentualnie pokazać, co robiliśmy i jak.

- O kurwa! - jęknęła, gdy bez wstępnych pieszczot wbiłem się w jej cipkę. - Zdecydowanie wolę mu pokazać!

## Rozdział 31

### Zośka

Wpadłam w bajkę. Dosłownie! Tak się właśnie czułam. Jakby niebo się uchyliło, wpuszczając mnie do polukrowanego, polanego miodem i płynącego czekoladą świata miłości i seksu.

Zakochałam się w Wojtku na amen. Przepadłam w tym uczuciu, jakbym w nim utonęła. W tym facecie podobało mi się dosłownie wszystko i nawet rzeczy, które wkurzały mnie dotąd w ludziach, u niego mnie rozczulały. Jak na przykład brudne naczynia zostawione na kuchennym blacie.

Gdy Marcin zostawił choćby szklankę po wodzie, ja toczyłam pianę i miałam ochotę rzucać w niego zastawą. Wojtek nie posprzątał talerza, kieliszka i szklanki po napoju? To nic, Zosia sprzątnie i nawet się nie wkurzy. Dziwne to było, ale możliwe, że tylko chwilowe. Na wszelki wypadek postanowiłam zacząć stawiać granice i dzielić obowiązki, by nie dopuścić do momentu, gdy zacznę się wkurzać. Na kogo? Na siebie.

Jako kobieta bliższa wiekiem czterdziestki niż trzydziestki wiedziałam już trochę o świecie i kontaktach międzyludzkich. Czułam, że obecnie mój umysł i ciało kąpią się w potokach endorfin wywołanych niezmiernym

seksem i bliskim kontaktem z tym zaskakującym człowiekiem. Jako doświadczona jednostka znałam też dalszą kolejność i wiedziałam, że o szacunek do siebie i partnera trzeba zacząć dbać już teraz. Nim minie oszołomienie i ślepe wpatrzenie w zgrabne pośladki Wojtka.

Wchodząc rano do kuchni, załączyłam ekspres do kawy, zrobiłam jajecznicę i tosty z serem. Coś niewielkiego na start, by nie pić kawy na pusty żołądek. Po kwadransie dołączył do mnie Wojtek, ubrany w elegancką czarną koszulę, a także świetnie skrojone spodnie.

- Jeśli będziesz mi się tak przyglądała, to za chwilę znowu zaciągnę cię do łóżka - warknął, patrząc na mnie spod byka.

- Nic nie poradzę na to, że tak mi się podobaś. - Upiłam łyczek kawy, obserwując twarz Wojtka ponad krawędzią filiżanki. - Zresztą od tego zaczęła się nasza znajomość. Pamiętasz? Byłam w saunie, ty przyszedłeś i stałeś przede mną... - zrobiłam pauzę na kolejny mały łyk - nagi i coraz bardziej sztywny... - Znów łyczek. - Już wtedy zapaliłam się dla ciebie jak zapałka, a później cię przeleciałam.

Widziałam, jak Wojtek mruży oczy i zaciska usta. Linia szczęki drgała, jakby opanowanie się wymagało od niego mnóstwa wysiłku.

- Co, ugryziesz mnie? - zachichotałam niczym nastolatka. - Jeśli mogę wybrać w co, to poproszę w cipkę.

Nabierał właśnie powietrza i otwierał usta, by odpowiedzieć. Nie zdążył, bo w tym momencie zadzwonił mój telefon. To był sygnał ustawiony na połączenia od mojej rodziny, więc od razu sięgnęłam po aparat.

- Co tam, siostra? - Odebrałam szybko, przykładając telefon do ucha i unosząc dłoń, by dać Wojtkowi znak, że musi chwilę zaczekać.

Widziałam, jak zacisnął wargi i pokręcił z niedowierzaniem głową. Po chwili uniósł brwi, a z ruchu warg wyczytałam, że klął siarczyście, bezgłośnie wypowiadając: „Kurwa jego jebana mać”. Nie sięgnął po kawę ani po śniadanie, ale stał, patrzył i czekał cierpliwie, aż skończę rozmawiać.

Znałam Goškę i wiedziałam, że jak popłyniemy w pogaduchy, to możemy skończyć za godzinę.

- Czy możemy się spotkać? - siekła szybkim pytaniem.

- J-jasne - zająknęłam się zaskoczona. - Kiedy?

- A możesz dzisiaj? - zapytała niepewnym głosem. - Mam sprawę. Ważną.

- Moja mała siostrzyczka chce się ze mną spotkać?

Nie musiałam udawać zaskoczenia, bo kto jak kto, ale Goška nigdy nie miała czasu na spotkania. Od czasu studiów pędziła jak szalona. Zdobywała kolejne specjalizacje jako weterynarz, pracowała jako wolontariusz w schroniskach i ratowała kolejne kocięta, psy, gołębice i bardziej egzotyczne okazy tego, co przez jakiś czas ludzie chcieli mieć w domach. Chcieli, a później się pozbyli. Nigdy nigdzie nie wyjeżdżała, bo miała masę podopiecznych do doglądania, karmienia, wycierania pupek i podawania zastrzyków czy zmiany opatrunków.

- Tak - potwierdziła krótko.

- Przyjeżdżaj - odpowiedziałam coraz bardziej zaniepokojona. - Wyślę ci pinezkę z namiarami na WhatsAppie.

Nie odpowiedziała i się rozłączyła. Wyparował mi z głowy niepokój, gdy zobaczyłam dłonie Wojtka, którymi rozpinął koszulę. Powiesił ją na oparciu kuchennego krzesła, po czym odpiął pasek, zdjął spodnie i je również ułożył na siedzeniu.

- Zamawiam całą jajecznicę - mruknął, opuszczając bokserki. - Będę musiał uzupełnić białko.

Przełknęłam ślinę, po czym ściągnęłam bluzę, a następnie legginsy, ciesząc się, że taki mam poranny ubiór, nim założę garsonkę do pracy.

- Mówiłam, że zajebimy się na śmierć, panie Wojtku.



- Gosia! Nareszcie jesteś! - zawołałam, rzucając się na moją małą siostrzyczkę.

Niewysoka, ledwie metr pięćdziesiąt, z burzą ciemnych, kręconych włosów, których od zawsze jej zazdrościłam. Właściwie loków, bo moje były równie długie, ale niestety proste niczym druty i nawet po zakręceniu ich lokówką czy na wałki utrzymywały nadany im kształt bardzo krótko. Wystarczyło, by zmieniała się wilgotność powietrza, a one się prostowały i zostawały tylko lekko napuszone. W dodatku jakoś tak krzywo i brzydtko.

Włosy Małgorzaty wyglądały natomiast, jakby wyszła od fryzjera. Pięknie ułożone, połyskujące i zwijające się w idealne loki. Nawet teraz po podróży pociągiem kok na jej głowie przypominał dzieło sztuki fryzjerskiej, choć znając Gosię, to pewnie od niechcenia zawinęła włosy jednym ruchem i wepchnęła w spinkę. Pojedyncze loczki

układały się wokół jej twarzy tak uroczo, jakby miała zaraz pozować do magazynu. I tylko nie wiedziałam, czy dla kochających modę nastolatek, czy na rozkładówkę dla niewyżytych facetów.

- Wow - sapnęła teatralnie, odsuwając się ode mnie o dwa kroki i mierząc mnie przy tym wzrokiem. - Wyglądasz nieziemsko. Co ty bierzesz? Co cię tak odmłodziło?

- Porządne dymancko - mruknęłam półgębkiem, poruszając brwiami w górę i w dół. - I super facet na co dzień.

- Daruj mi, błagam - westchnęła zde gustowana. - Seks, seks i wszędzie seks! Pojebało ludzi z tym seksem.

- Pytałaś, to odpowiadam. - Wzruszyłam ramionami, nie czując nawet cienia wyrzutów sumienia. - Chodźmy do mnie do domu.

- Okej - przytaknęła krótko, uciekając wzrokiem, jakby zbierając się w sobie.

- Powiesz coś wreszcie? - zapytałam po kilku minutach jazdy, bo zwyczajnie zaczęła mnie wkurzać cisza panująca w szoferce. - Milczysz jak nie ty. Co się dzieje, Gośka?

Postanowiłam odebrać ją z dworca, chociaż się upierała, że dojedzie Uberem. To dało nam chwilę we wspólnej ciszy, w zamknięciu szoferki auta i stworzyło naturalne okoliczności do intymnej rozmowy.

- Wszystko ci powiem, tylko daj mi kawy. - Potarła twarz dłońmi. - Jestem niewyspana od wielu dni i mam do ciebie prośbę, ale najpierw błagam cię o porcję kofeiny.

- Grubo - mruknęłam i prowadziłam już samochód w milczeniu.

No to tyle ze skorzystania z okoliczności do rozmowy w samochodzie.

- Proszę kawę. - Podsunęłam jej kubek ze świeżo zaparzoną kawą, gdy usiadłyśmy wreszcie w kuchni. - A tutaj ciasteczka i mów wreszcie, bo już zdążyłam wymyślić wszystkie scenariusze świata! - Wyrzuciłam ramiona w górę, bo faktycznie wystawiłam moją cierpliwość na próbę. - Jesteś w ciąży? Masz raka? Zadarłaś z włoską mafią? Okradłaś bank? Coś innego? Nie mam więcej pomysłów!

- Nie, to trochę bardziej banalne i mniej groźne. - Zdobyła się na uśmiech. - Usiądź, proszę.

Objęła moją dłoń palcami i pociągnęła mnie na krzesło obok.

- Siedzę! - warknęłam. - Mów, kobieto!

Wciągnęła powietrze i odetchnęła głęboko i bardzo powoli. Pewnie chciała się uspokoić, ale na mnie podziałało to odwrotnie, bo zaczynałam się już gotować i zgrzytać zębami. Milczałam jednak cierpliwie, nie poganiając jej już.

- Wiesz, że działam jako wolontariuszka w schronisku i biorę małe zwierzaki do odchowania do momentu, aż się nadadzą do adopcji... - Zrobiła pauzę, a ja przewróciłam w zniecierpliwieniu oczami, dając znak, że pyta o oczywistości. - No i miałam kilka kociaków, które odkarmiłam, wyleczyłam, zaszczepiłam i dałam ogłoszenie adopcyjne. Na grupach facebookowych i na OLX. No i zgłosił się facet z kobietą, umówiłam się z nimi i przyszli zobaczyć kociaki. Od wejścia zachowywali się trochę dziwnie. Niby byli mili i oglądali kociaki, ale o wiele bardziej przyglądali się mnie.

Przerwała, zaciskając palce na kubku przed sobą, marszcząc czoło i ściągając usta. Milczałam, choć zżerała

mnie ciekawość. Nie poganiałam jej, bo zbierała się w sobie i ewidentnie słowa nie przychodziły jej z lekkością.

- Przyszli raz i powiedzieli, że się zastanowię - mówiła dalej. - Zadzwonili i mężczyzna przyszedł ponownie.

Zacisnęłam dłonie w pięści, obawiając się ciągu dalszego. Bałam się, że ktoś miał czelność skrzywdzić moją siostrę. Chociaż dziwne mi się to wydało, bo była uzdolnioną bestią i miała czarny pas w karate. Raczej by się obroniła, chyba że ktoś by jej coś podał. Jakiś narkotyk.

- I wtedy zaproponował mi swingowanie - sapnęła, wypuszczając powietrze z płuc. - Bo spodobałam się jemu i żonie i bardzo chcieliby zacząć się ze mną spotykać.

Przerwała tok moich myśli, zaskakując mnie tą rewelacją. Zatkano mnie, więc nadal milczałam.

- Odmówiłam, ale on się zaparł i zaczął mnie nachodzić. W przychodni, gdzie przychodził na moich zmianach ze swoim kotem - wyliczała, wyłamując przy tym palce. - Albo przed wejściem do budynku, przed pracą, a zazwyczaj i po pracy. Chodził za mną w sklepie podczas zakupów. Zaczął wydzwaniać po kilka razy dziennie z różnych numerów, gdy poprzednie blokowałam. I ciągle pytał, kiedy zdecyduję się na związek z nim i z jego żoną.

- Chory zjeb! - sapnęłam, podsumowując ordynarnie. - Nie chciałaś zgłosić tego na policję?

- Chciałam i próbowałam, ale nie miałam z czym. - Wzruszyła ramionami. - Mój numer krąży w internecie, więc jest publiczny. Żadnych sprośnych wiadomości nie dostawałam, więc nic nie potwierdzało wersji o seksualnych propozycjach. Nikt mnie nie napadł, więc kazano mi przyjść, gdy będę miała cokolwiek na poparcie mojej

wersji. Doradzono mi ewentualnie zatrudnienie prywatnego detektywa - zakończyła ponuro.

Na tak, przecież Gośka wydawała wszystkie swoje pieniądze na ratowanie zwierząt, więc nie miała oszczędności na takie cele. Ech.

- To jak ci mogę pomóc? - zadałam kluczowe pytanie, bo przecież po coś tu przyjechała.

- Szukam kąta na miesiąc albo dwa dla siebie i kilku seniorów - odparła, patrząc mi błagalnie w oczy. - Tylko ty masz dom z ogrodem, więc pomyślałam, że znalazłabyś dla mnie pokój z wyjściem na dwór.

- Co rozumiesz przez kilku seniorów? - Wolałam się upewnić, choć podejrzewałam, co miała na myśli.

- Dwa stare psy i trzy koty - mówiła dużo ciszej, jakby już założyła, że jej odmówię. - Resztę zwierzaków wydałam i znalazłam im dobre domy. Ale starych nikt nie chce, bo brzydkie i śmierdzą albo chorują. A to nieprawda! - urwała, a w jej pięknych oczach zalśniły łzy.

- Wiem, Gosiu. - Wstałam, podeszłam do niej, pociągnęłam za ramiona i zamknęłam w swoich. - Jasne, że możesz tu zamieszkać ze swoim małym stadem - mówiąc to, zajrzałam jej w oczy, w których szklily się łzy, a po moich słowach pojawiła się w nich również ogromna ulga. - Dasz znać, kiedy mam przyjechać, to wezmę auto dostawcze z hotelu i przewiozę was i wszystko, co ci będzie potrzebne.

Po moich słowach Gośka się rozplakała, a po chwili zaczęła się śmiać, w końcu umilkła i tylko czułam mokrą plamę na piersi w miejscu, w którym przylgnęła do mnie twarzą.

## Rozdział 32

### Wojtek

Nadchodziły walentynki, czyli święto, którego komercyjność przebijała wszystkie inne. Przynajmniej dla mnie. Nigdy nie stały się moim świętem, chociaż byłem zakochany jak jasny gwint i w ten dzień powinienem ubrać się na czerwono, by cały świat dowiedział się o tym, co mnie siekło i obezwładniło na amen.

- Wojtusi, mam sprawę. - Z zamyślenia wyrwał mnie głos Zośki.

Akurat robiłem obchód hotelowych pokoi, czyli coś, co od początku zarządzania obiektem wdrożyłem i uskuteczniałem samodzielnie. Dzięki temu znałem każdy zakamarek i kąć i większość usterek wyłapywałem osobiście. Poza tym po prostu to lubiłem. Pierwszy tydzień miesiąca i zwiedzanie codziennie innego piętra, a pod koniec tygodnia obchód pomieszczeń gospodarczych, kuchni, zapleczy, kotłowni i obejścia wokół budynku.

- Co to za sprawa? - zainteresowałem się, gdy Zosia dołączyła do mnie, kiedy oglądałem jeden z dwuosobowych pokoi znajdujących się na pierwszym piętrze.

Wyglądała wyjątkowo kusząco w wąskiej spódniczce i w butach na wysokich obcasach. Do tego wpuszczona

za pasek spódnicy jasna bluzka, której materiał kusząco układał się na półkulach piersi.

- Nie patrz tak na mnie - mruknęła, a jej wzrok uciekł ku bieli łóżka, obok którego właśnie staliśmy.

- To ubierz worek po kartoflach, a nie bluzkę, przez którą widać ci stanik - mówiąc to, powiodłem opuszkami po śliskim materiale na jej piersi. - I pończochy?! - warknąłem, gdy się poruszyła, a pod materiałem spódnicy zarysował się kształt spinki do pończoch. - Jakbyś nie chciała, żebym nie patrzył, to byś nie ubrała czegoś tak kuszącego!

- No wiem - mruknęła, przysuwając się do mnie i spoglądając spod rzęs. - Bo ja lubię pana kusić, panie Wojtku.

- A ja lubię panią pieprzyć, pani Zosiu - odpowiedziałem, wgryzłem się w jej usta i przyciągnąłem ją do siebie.

- Nie psujmy tak ładnie pościelonego łóżka! - rzuciła, odsuwając się ode mnie, gdy napałem na nią biodrami, by ją zmusić do położenia się na materacu obok.

- Błagam cię - warknąłem, popychając ją mocniej, tak że opadła na plecy. - Zamknij się.

Nie dyskutowałem z nią, ale od razu podciągnąłem spódnicę, torując sobie kolanem drogę między jej udami. Pochyliłem się nad nią, podparłem na dłoni obok jej głowy, a palcami drugiej ręki rozpinąłem małe guziczki jej bluzki. Ona w tym czasie rozpinęła mi skórzany pasek spodni, następnie rozporek, po czym wsunęła palce pod materiał bokserek i objęła mnie nimi delikatnie.

- Kurwa, pani Zosiu, pani wniknęła mi pod skórę, w kości i mam panią w krwiobiegu - mówiłem między pocałunkami, gdy wreszcie udało mi się wyciągnąć spod jej

pleców materiał bluzki i odrzucić ją na podłogę przy łóżku. – A pani zapach przyprawia mnie o emocjonalne przeciążenie.

– Jest pan poetą, panie Wojtku, i kocham pana – mruknęła, instynktownie unosząc biodra i ocierając się okrytą koronką cipką o mój wzwód. – I nawet mogę wymienić za co, ale wolałabym, żeby mi pan teraz wsadził, a później porozmawiamy. Skoro już leżę pod panem.

– Ale mówiłaś, że masz do mnie sprawę – droczyłem się z nią, ocierając o nią.

Jak ja lubiłem te zabawy z Zosią. Podpuszczanie się nawzajem do momentu, gdy poczułem, że zaraz wybuchną mi jaja od zgromadzonego napięcia. I finisz po szybkim seksie. Albo odciąganie go w czasie do chwili, kiedy jedno z nas nie wytrzymało i postanawiało zerznąć drugie. Czy to się mogło znudzić?

– Mam, ale najpierw poproszę o orgazm – mruknęła, a ja widziałem w jej oczach rządzą i czułem irracjonalną ządrosć na myśl, że mogłaby tak patrzeć na innego mężczyznę. – W przeciwnym razie słaby będzie ze mnie pracownik.

– Zosiu, nie chcę, żebyś była pracownikiem... – Po tych słowach zawiesiłem głos i palcami odsunąłem cienką koronkę majtek, po czym wsunąłem w nią czubek penisa. Tylko odrobinę, by przedłużyć tę chwilę wbrew pulsowaniu w podbrzuszu. – Wolałbym, żebyś była osobą współpracującą.

– Ale... – Ściągnęła brwi, marszcząc czoło. – Ale to znaczy, że...

Znów urwała i wpatrzyła się we mnie intensywnie. Nie dałem jej dokończyć i wszedłem w nią głęboko,

przyglądając się z zachwytem jej zaciskającym się powiekom i rozchylającym ustom.

- To znaczy, że najpierw musiałabyś zostać moją żoną - dokończyłem za nią i zobaczyłem zaskoczenie w rozchylających się oczach. - Tak, to wstęp do rozmowy o ślubie. Co ty na to? - dodałem, gdy otwierała usta, by coś powiedzieć.

Nie pozwoliłem jej na to. Opadłem na nią i wbijałem się raz po raz z delikatnością, ale i z siłą, nad którą to ja miałem w tej chwili pełną kontrolę. Zosia łapała powietrze haustami, a po chwili poznałem po rozluźniających się rysach, że czekała na nadchodzący błysk orgazmu.

- Wojtuś - szepnęła, przyciągając mnie do siebie ramionami i dłońmi.

Jęczała cicho, a ja wiedziałem, że ta kobieta była i na zawsze będzie moją słabością. I dobrze mi z tym, bo wiedziałem, że późno, ale w końcu spotkałem tę, z którą mogłem iść przez życie, bawiąc się przy tym i ciesząc każdym kolejnym dniem.

Kwadrans później patrzyłem, jak rozczochrana i ubrana jedynie w pończochy Zosia wstała i chwiejnym krokiem podeszła do szafy w pokoju, w którym właśnie baraszkowaliśmy, kwalifikując tym samym pościel do wymiany.

- Dobrze, że wyposażyłeś pokoje w żelazka i deski do prasowania - powiedziała, rozłożyła niewielką deskę na szafce przy ścianie i sięgnęła po moją koszulę.

- Nie zagaduj, tylko odpowiedz mi na pytanie. - Podciągnąłem się na ramionach i oparłem o miękkie zagłówek łóżka.

- No więc przyszedłem do ciebie ze sprawą...

- Nie to pytanie - warknąłem, bo zacząłem się denerwować. - Chyba że nie w ten sposób powinienem był zacząć rozmowę? Może wolisz specjalistkę do spraw ślubów? Tylko pamiętaj, proszę, że jestem rozwodnikiem, więc ślub kościelny nie wchodzi w grę. A może nie chcesz ślubu?

Przez chwilę milczała, prasując i patrząc na materiał.

- Wojtuś - powiedziała w końcu. Odwiesiła na wieszak w szafie moją koszulę i sięgnęła po swoją. - Mam prawie czterdzieści lat i zdecydowanie wolę leżeć pod tobą, niż tracić czas ze specjalistką, zastanawiając się nad wszystkim, co dotyczy wesela. - Naciągnęła rękaw jasnej bluzki na czubek deski i wygładziła ją palcami, po czym przyłożyła żelazko. - Chcę wziąć ślub i zorganizuję go sama, w przerwach pomiędzy pracą a kolejnymi numerkami z tobą.

Jej głos był spokojny i prawie beznamiętny, jakby opowiadała o robieniu przetworów na zimę. Prasowała, a ja nie potrafiłem oderwać wzroku od jej kołyszących się w takt ruchów piersi i zaróżowionych sutków. Aż mnie zaczął mówić język, bo zwyczajnie chciałem na nich zamknąć wargi.

*Stary, a napalony jak szczeniak!* - stwierdziłem w duchu. - *Ale to dopiero przy niej tak się dzieje.*

Nic nie mówiłem, lecz czekałem, co powie.

- A co do ślubu kościelnego, dla mnie jest to po prostu miejsce zawarcia czegoś, co połączy mnie z tobą. Nieważne, czy to będzie miało miejsce w kościele, czy w urzędzie stanu cywilnego. Najważniejsze jest to, co będzie później, czyli wspólne życie - oznajmiła z poważną miną, ale nie

umknął mi błysk w jej oczach i prawie niedostrzegalny uśmiech. - Z przyjemnością będę twoją osobą współpracującą, ale nadal chcę zarządzać twoim hotelem - dokończyła, wyłączyła żelazko po tym, jak przesunęła nim po materiale spódniczki, i odstawiła je na półkę w szafie. - Dla mnie to wymarzone zajęcie i ponad nie cenię sobie tylko twoją jurność i umiejętności łóżkowe i kocham to, że chcesz mi przychylić nieba.

Chciałem jej powiedzieć, że ten hotel będzie nasz i zamierzałem to uregulować również prawnie, ale stwierdziłem, że w tym celu zaproszę ją po prostu do notariusza i tam oznajmię decyzję. Nie zamierzałem nikomu o tym mówić, wiedząc, że by mi to odradzano. Co z tego? Tego właśnie chciałem i wiedziałem, że dla Zosi to będzie najlepszy prezent, bo pokochała hotel równie mocno, co ja.

Odwiesiła bluzkę na oparciu krzesła i zaczęła poprawiać spinkę utrzymującą pończochę na udzie. Zerknęła na mnie spod rzęs i uniosła brwi, gdy zobaczyła, że znów byłem podniecony. Działo się tak przez radość, miłość i to, że pod jej spojrzeniem czułem się pożądany i seksowny, a ciało samoistnie włączało podniecenie.

- Znowu? - zapytała ze wzrokiem wbitym w mojego fiuta. - W sumie to dlaczego nie? - zamruczała, uniosła palce do brody, a drugą dłonią objęła się w pasie. - Facet przystojny jak jasny gwint. Ewidentnie mu się podobam, chyba że udaje wzwód.

- Nie udaję! - warknąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową. - A pierścionek i tak ci włożę na palec. Tylko potem.

- Potem, to ty zaraz będziesz ociekać. - Oblizła się, mrużąc oczy. - A włożyć możesz mi też fiuta w dupkę.

- Masz to jak w banku!

- Żartowałam! - zaśmiała się, gdy zerwałem się i pociągnąłem ją na materac obok siebie. - Wiesz, że to nie takie hop-siup!

Wpiłem się w jej usta, a po chwili całowałem delikatnie i wiedziałem już, że tego dnia nie skończę obchodu pokoi na pierwszym piętrze. Nie dopilnuję też przygotowań do walentynek z taką starannością, z jaką robiłem to dotąd co roku. Może i powinienem był się tym przejąć, czy zmartwić, ale nie czułem wyrzutów sumienia.

Będzie, co ma być! Ale byłem dziwnie pewny tego, że będzie dobrze, bo miałem ją, Zosię, moją kobietę. Była niczym port, do którego wracałem codziennie, i latarnia na morzu życia. Wyznaczała mój kierunek i wiedziałem, że nie będę już szukał innego.

**Losy Gośki i tajemniczego bruneta poznasz w czwartym  
tomie SERII ŻYWIOŁY**



# OD AUTORA

Drogi Czytelniku!

Przeczytałeś albo wysłuchałeś właśnie książkę, która jako pierwsza z wydanych przeze mnie trzynastu pozycji (w wersji papierowej) doczekała się drugiego wydania – piękniejszego, poszerzonego i w nowej odsłonie.

Pragnę się pochwalić, że jest to historia, która tak bardzo spodobała się Czytelnikom, że została nagrodzona w plebiscycie Empik Go w kategorii NAMIĘTNE HISTORIE w 2022 roku.

Co ja się przez to napłakałam! Oczywiście z radości :D

Ta wersja *Gorący śnieg* jest dłuższa o kilka rozdziałów i poznałeś w niej również bohaterów czwartego tomu. Tak, czwartego! Drugi tom serii *Żywioły pt. Zimny ogień* jest już wydany, ale tę książkę również zamierzam wydać powtórnie i w poszerzonej wersji.

Piszę te słowa w maju 2023 roku, więc kto wie, może czytasz to, gdy i ten tom jest już ponownie wydany. A może już zamknęłam całą serię!

Koniecznien zairzyj na moją stronę [monikaliga.pl](http://monikaliga.pl), bo tam znajdziesz wszystko, co wydałam, również e-booki, które możesz otrzymać ode mnie w prezencie.

Jeśli masz ochotę, napisz do mnie, bo jako self-publisher dużo okołoksiążkowych spraw robię sama i zвычайnie tęsknię za kontaktem z Czytelnikiem.

I dziękuję, że czytasz moje książki. Pisanie dla Ciebie to moja pasja. Mam nadzieję, że podobała Ci się ta historia.



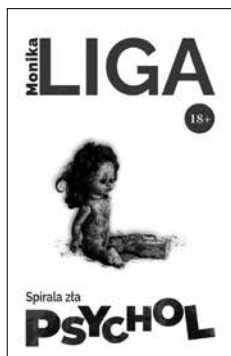
## POZNAJ INNE KSIĄŻKI I E-BOOKI AUTORKI

### PSYCHOL. POCZĄTEK

#### TOM 1

„Psychol” to brutalna i mroczna książka o miłości, w której nie zabraknie emocji, pożądania, strachu i brutalności.

Piotr jest psycholem – sam tak o sobie mówi. Skrzywiło go dzieciństwo i brak miłości. Jednak dane mu było poczuć to uczucie dzięki dziewczynie, na którą zapoLOWał. Nie podejrzewał, że ona także na niego poluje i jest zupełnie inna, niż mu się wydawało.



### PSYCHOL. SPIRALA ZŁA

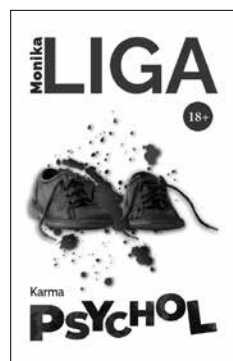
#### TOM 2

Piotr i Marta nie potrafią o sobie zapomnieć, a jednocześnie próbują wrócić do życia, jakie prowadzili, zanim się poznali. Niestety demony przeszłości nie dają o sobie zapomnieć i Marta znów jest w niebezpieczeństwie. Czy Piotrowi uda się ocalić dziewczynę i jaką rolę w poszukiwaniach Marty odegra komisarz Marcel Zieliński?

### PSYCHOL. KARMA

#### TOM 3

Po burzliwych wydarzeniach życie Piotra i Marty wraca do normy. Marcel chce pomóc Nataszy, która mocno go fascynuje. Jednak demony nie śpią i postanawiają tym razem uderzyć z podwójną siłą. Czy ogrom tragedii, jaka dotyka detektywa to zbieg okoliczności, czy może jednak karma za grzech zaniechania, jakiego Marcel dopuścił się w przeszłości?



## WAKACYJNY EPIZOD

Iza postanawia jechać na Mazury jako wychowawca kolonijny, by odpocząć po mdłym związku. Tomek ucieka z miasta, by zejść z radaru szalonej stalkerke. Tych dwoje spotyka się w niewielkiej miejscowości, w której znajduje się obóz dla młodzieży. Romans, erotyk i kryminał w jednym, a wszystko to w pięknych okolicznościach przyrody, w otoczeniu mazurskich jezior i lasów.



## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy Beata, jego pierwsza miłość, porzuciła go. Poukładał sobie świat i był pewien, że nic nie naruszy fundamentów wewnętrznego spokoju. Nie przewidział scenariusza, w którym pewna małolata wkroczy w jego poukładane życie i wyróci je do góry nogami. Uczucia Marka mocno odbiegają od ojcowskich, a właśnie tak powinien traktować Jagodę.

## KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



**Po informacje o nowościach i kilkudziesięciu innych tytułach od Moniki Ligi zapraszamy na [monikaliga.pl](http://monikaliga.pl), a także do EmpikGo i Legimi**